

Dziewięćdziesiąty trzeci





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKA

Dziewięćdziesiąty trzeci

AKT JEDEN

SCENA PIERWSZA

Mały, skromny, małomieszczański mansardowy¹ pokój. Na sielankowym okienku, przez które widać stromy dach przeciwległy — dwie doniczki z dawno zeschniętymi kwiatami. Styl umeblowania utrzymany w ekstremach, lecz osobiste upodobania na pewno nie zdecydowały o wyborze. Większość sprzętów uboga i brzydka; trzy zydle i półka nad tym z nich, który służy za umywalnię, są nawet roboty domowej, z drzewa niebeblowanego. Wśród tych niepokąźnych owoców konieczności pyszni się cudny fotelik Louis Seize²; a na mniejszym z dwu łóżek leży bogata atlasowa kołdra, już mocno przetarta i zbrukana — ileż razy musiała zastępować piec! Drugie łóżko jest przykryte cienkim, białym kocem; brzeg wyłożonego u głów prześcieradła zdumiewa nieposzlakowaną białością. Wreszcie niebeblowana półka nad „umywalnią” dźwiga parę kosztownych, kryształowych naczyń.

Na większym łóżku siedzi w niedbale wdzięcznej pozie mężczyzna, lat 42. Ubranie jego, znoszone gruntownie, a czyszczone, naprawiane, pielęgnowane z uporem zaciekle, zdradza obydłą sytuację, zwaną przyzwoitym ubóstwem. Nosi fryzurę swego okresu, uproszczoną do elementów zasadniczych — musi się przecie³ czesać sam — lecz wcale zgrabnie udaną: włosy zaczesane wstecz, po bokach ufryzowane w „skrzydła gołębie”, na karku ujęte w krótki splot. Pudru nie używa jednak; uważa zapewne, że czas, aby natura zaradziła temu brakowi. Natura wszakże zwleka; włosy oszczędnego eleganta nie chcą się wyrzec czerni, głębokiej, lecz o gorącym odcieniu, właściwej Francuzom środkowym.

Mężczyzna ma obok siebie otwartą książkę, lecz znudziła mu się. Więc przechyliwszy głowę, zwrócił oczy ku oknu. Tam stoi, profilem ku wnętrzu zwrócona, kobieta dwudziestoletnia, w sukni szarej, przesadnie surowej. Okno jeszcze otwarte; widocznie dopiero co przestała wyglądać na ulicę. Teraz stanęła zamysłona, pochylona lekko na wewnątrz, zaszuchana we własne uczucia — przy akompaniamencie żalobnej muzyki Gosseca⁴, której takty końcowe przebrzmiewają w oddaleniu. Muzyka milknie; wtedy słychać głuchy pomruk stłumionych bębnow i szmer tłumu, kroczącego powoli w ciszy zupełnej.

Młoda kobieta jest wyraźnie podobna do mężczyzny, choć blondynka, a on brunet. Oboje szczupli, oboje posiadają wdzięk wrodzony, który u niego aż irytuje, wywołując wrażenie zniewieściałości; u obojga misterność rysów i kończyn zdradza rasę; lecz podczas gdy po nim widać spokój i mądry humor dojrzałości, ona nie wzbudza zaufania. Wesołość jej, pozbawiona humoru, jest historyczna lub złośliwa; dobór stroju, zgoła niezrozumiały, sam wywołuje u obserwatora pewien niepokój — jest to bowiem szata odpowiednia dla starej guwernantki — z oczu jej wreszcie, ponurych i bladych, patrzy cierpienie duszy niezdrowej i egoizm przytłaczający.

Stopniowo cisza zupełna powraca. Gdzieś za kilku ulicami muzyka podejmuje swój motyw, lecz dźwięk da się już ledwo przeczuć. Młoda kobieta opuszcza okno, osuwa się na fotel i wybucha cichym płaczem.

MEŹCZYŻNA

zdumiony, lecz ubawiony

Al-leż... Maud! Cóż się stało?!

MAUD

odpowiada jękiem niedostyśzalnym

Oo-o...

DE LA MEUGE

obserwuje ją ze swego miejsca

¹mansardowy — przym. od *mansarda*: pomieszczenie na poddaszu. [przypis edytorski]

²Louis Seize — styl w architekturze, meblarstwie i sztuce, który rozwinął się we Francji w czasie panowania Ludwika XVI, tuż przed rewolucją francuską; jego cechą charakterystyczną była prostota konstrukcji. [przypis edytorski]

³przecie (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

⁴Gossec, François Joseph (1734–1829) — kompozytor francuski, autor licznych popularnych w okresie rewolucji utworów okolicznościowych. [przypis redakcyjny]

No tak, biedna dziewczyna...

MAUD

ze zdumienia zapomina o swym żalu

Kto taki?...

DE LA MEUGE

No ta, nad której losem chyba bolejesz. *teatralnie, lecz z subtelnym przekazem* Ona, Judyta — Corday⁵...

MAUD

Ty ją śmiesz nazwać biedną dziewczyną?! Gdybym *o nią* płakała, to chyba z zazdrości — mój Boże, móc ukochać coś czy kogoś aż do absolutnego poświęcenia się — aż do morderstwa. Co za szczęście nieziemskie! — I jeszcze przed śmiercią stać w pełnym świetle sławy, w majestacie męczeństwa...

Miłość, Morderstwo

DE LA MEUGE

Mam wrażenie, że w tym tylko celu poszła mordować — histeryczka — i życie poświęci, byle zwabić dokoła siebie zbiegowisko. — Ale o cóżeś w rezultacie płakała?

MAUD

podstępnie

Powiedzieć ci?...

DE LA MEUGE

Bardzo cię proszę...

MAUD

...o niego.

DE LA MEUGE

podnosi się z uśmiechem zdumienia

?...

MAUD

Rozumiesz doskonale. O niego; o Holofernesa⁶. O ofiarę. DE LA MEUGE *cofa się całym ciałem, jakby ujrzał upiora* — *lecz bardziej zaskoczony niż zgorzzony, czego ona nie dostrzega. Wstaje z fotela i składa mu z głęboką powagą ukłon dworski* Nie znalazłam cię dotąd i nie doceniałam: ty też jesteś fanatykiem. Patrzę na ciebie z nowym zajęciem.

DE LA MEUGE

oddycha

Ach, więc to był tylko eksperyment?

MAUD

Bynajmniej. Przede wszystkim — ta muzyka zrobiłaby herosa z... no, chociażby z samego Dantona⁷. Lecz on⁸ — zdaje się — on był nim z natury. *zamysła się* Widziałam go za życia — cóż za potęga tkwiła w tej pokracie! Widziałam go i teraz, *wstrząsa się* uua, trup się już rozkłada — jak mogli czekać tak długo z pogrzebem, w lipcu? Wiesz, twarz wykrzywiona, już pstrokata brudnymi barwami śmierci, lecz on natchnął tych ludzi takim pożarem miłości, uwielbienia, że stworzyli mu pogrzeb, który jest szczerym

⁵Corday, Marie Anne Charlotte de (1768–1793) — młoda Francuzka, która 13 lipca 1793 r. zamordowała czołowego przywódcę radykalnego skrzydła rewolucji, Jean-Paula Marata, i w kilka dni później została zgilotynowana; de La Meuge zestawia ją z biblijną Judytą, która podstępnie zabiła Holofernesa, wodza nieprzyjaciół oblegających jej rodzinne miasto. [przypis redakcyjny]

⁶Holofernes — wg *Księgi Judyty* naczelný dowódca wojsk asyryjskich króla Nabuchodonozora (Jdt 2,4). Zachwycony pięknnością Judyty zapragnął ją posiadać, jednak podczas wspólnej uczty upił się (Jdt 12,16–20), co Judyta wykorzystała i zabiła go (Jdt 13,6–8). [przypis edytorski]

⁷Danton, Georges (1759–1794) — prawnik, mówca, jeden z przywódców rewolucji francuskiej, członek Konwentu, Komuny Paryskiej, jeden z liderów klubu kordelierów; od stycznia 1791 administrator departamentu paryskiego, od grudnia 1791 zastępca prokuratora Komuny Paryża. W 1792 został mianowany ministrem sprawiedliwości i *de facto* szefem rewolucyjnego rządu, następnie kierował Komitetem Ocalenia Publicznego. Zgilotynowany 5 kwietnia 1794. [przypis edytorski]

⁸lecz on — to znaczy Marat. [przypis redakcyjny]

arcydziełem, że tłum nędzarzy umie przybrać postawę po prostu majestatyczną, aby go uczyć, że odprowadza go w milczeniu żaloby, nie widząc, nie czując zgnilizny.

Tego ty byś nie potrafił, mój drogi.

DE LA MEUGE

rzeczowo

Nie.

MAUD

I dziwisz mi się jeszcze, że otoczona marionetkami — tęsknię za mężczyzną tak żarliwie, iż gotowam⁹ się rozczulić nad Maratem¹⁰ martwym, a żyjącemu... *urywa wyraziście*

DE LA MEUGE

Nigdy w świecie. Śmierć i krew cię podniecają.

Wstaje obojętnie, podchodzi bez celu do okna, błądzi jak człowiek znudzony bezczynnością. Słowa jego wywołały dość długie milczenie.

MAUD

Słuchaj no, tato; nie zdradzaj z łaski swojej na każdym kroku, że mnie znasz zbyt dobrze. Nie ułatwimy sobie życia w ten sposób. To przekleństwo tych waszych wsobnych małżeństw¹¹; jesteśmy do siebie tak podobni, że żadnej tajemnicy, żadnej na odwrót iluzji zachować nie możemy.

Małżeństwo, Rodzina

DE LA MEUGE

powraca ku niej od okna

Mówiąc, siada na zydlu naprzeciw.

Iluzje to niedobra rzecz. Cieszę się raczej, że ich co do ciebie na przykład nie mam.

MAUD

cicho

Ojj, jak ja cię czasem nie cierpię...

Ale jak doszczętnie zatraciliśmy poczucie swego pokrewieństwa, co, tato? Gdzieżbym ja rok temu śmiała przemówić do ciebie per ty? Gdzież moja *piété filiale*¹²? *przechyla się ku niemu* Nie pozostało mi ani krzty szacunku dla mego ojca...

DE LA MEUGE

zdążył błyskawicznie opanować silną przykrość, nie zdradza ani mrugnięciem trafności ciosu

Nie dziwi mnie to, chociaż nie ma w mym życiu śladu podłości. Ale poniosłem klęskę; a to wystarcza, by stracić wszelkie poważanie. W naturze ludzkiej tkwi pogarda i wstręt dla pobitych. Nie bez racji zresztą. Każda klęska pozostawia na człowieku piętno hańby, na wieki wieków, jak trąd. Piętno najczęściej niezaskuszone; lecz życie nie zna sprawiedliwości. — I na tym nie koniec; żyjemy w nędzy — a nic, nawet ostatnie lotrostwo, nie poniża... nie hańbi człowieka tak nieodwołalnie jak ona. Nie sam honor tylko przepada razem z majątkiem; nędza wyklucza nawet elementarną ludzką godność. Ubogiego *nie można* szanować, chociażby był bohaterem. Więc nie dziw się, że teraz wegetujemy obok siebie w tej samej ohydzie, co i nasi sąsiedzi.

Klęska, Kondycja ludzka,
Pogarda, Hańba, Piętno,
Bieda

Żal mi cię, że tak bezbronne reagujesz na wszystkie te impulsy. Ja osobiście jestem dość nieczuły na złośliwości losu: życie skazało mnie na pogardę — wolę więc gardzić nim nawzajem, niż rozweselać Bogów wybuchami bezsilnej wściekłości. *z uśmiechem* Jednak filozofia nie jest pustym słowem.

Los, Pogarda

MAUD

To nie filozofia, to twój upadek kompletny, bezpowrotny — zresztą mylisz się, twier-

Bieda

⁹*gotowam* — forma skrócona od: gotowa jestem. [przypis edytorski]

¹⁰*Marat, Jean-Paul* (1743–1793) — francuski polityk i dziennikarz okresu Rewolucji Francuskiej, bliski współpracownik Robespierre'a i Saint-Justa, jakobin; zabity przez Charlotte Corday z obozu żyrondistów. [przypis edytorski]

¹¹*wsobne małżeństwo* — małżeństwo zawarte między osobami spokrewnionymi ze sobą. [przypis redakcyjny]

¹²*piété filiale* (fr.) — miłość synowska. [przypis redakcyjny]

dząc, że nędza pozbawia czci. Marat nosił jedną koszulę przez rok, a Paryż go wielbi...

DE LA MEUGE

Czy sądzisz, że Katarzyna Évrard¹³ to uwielbienie podziela?...

MAUD

Nie wiem... cóż to ma do rzeczy? Ale ksiądz Michot i Josse są jeszcze ubożsi od nas, a szanują ich.

DE LA MEUGE

Zapewne, kochanie. Nie widziałaś ich zapinających kołnierz pod szyję, by ukryć lataną bieliznę. Nie spałaś w jednym pokoju z nimi... *à propos*¹⁴: czy ja chrapię? MAUD *potrzęsa stanowczo głową* Chwała Bogu. Ale oni może chrapią. — Nie widziałaś ich w zimie trzęsących się rano w nocnej koszuli, rezygnujących z przyzwoitego mycia, by się tylko czym prędzej w coś ciepłego otulić. Milczeniem pomijam smutniejsze jeszcze przypadkowości życia, którym nie ostoi się ani uwielbienie dla ducha, ani szacunek, ani miłość. Możesz mi być wdzięczna, córuchno, że ci, o ile możliwości, oszczędzam bardziej „ludzkich” widoków i scen.

Wstaje, przeciąga się dyskretnie — nie podnosząc ramion — i wraca na dawne miejsce, na łóżku.

MAUD

uparcie

Nie. To nie to. Ja się jakoś na tobie zawiodłam. Bo wiesz, ja nie tylko trochę tobą gardzę — ja cię czasem nienawidzę intensywnie, chciałabym ci dokuczyć, ale wiesz, tak... do żywego.

Śłuchaj: odkąd żyjemy w jednym pokoju, odkąd jesteśmy bezustannie razem, czy... czyś nigdy nie odczuł wyraźnie, że — ja jestem tylko kobietą?

Kobieta

DE LA MEUGE

urażony boleśnie w swej męskiej wstydlivości, udaje, że nie zrozumiał

O, i to jeszcze jak — za każdym słowem z twych ust, za każdą myślą i każdym odruchem — miałem sposobność stwierdzać, że jesteś tylko kobietą. Czystym typem, kwintesencją kobiecości. Dlatego nie przejmuję się potwornościami, jakie czasem lubisz wygłaszać.

MAUD

blada z rozdrażnienia

Wiesz doskonale, o co mi chodzi. Czyś mnie nigdy nie pożądał?

DE LA MEUGE

nie zmieniając pozycji, ostrym szeptem

Nie stawia się takich pytań.

MAUD

tak samo

Stary tchórze.

DE LA MEUGE

spokojnie

Dobrze. Odpowiem ci, choć ta odpowiedź jest dla kobiety obelgą. Otóż nie, moja droga, nie pożądałem cię nigdy. Znam cię zbyt dobrze, a miłość bez iluzji istnieć nie może.

Pożądanie, Miłość

MAUD

siada, trochę wyczerpana

Dziękuję ci.

¹³Évrard, Katarzyna, właśc. Simone Évrard (1764–1824) — robotnica, kochanka i oddana opiekunka Marata. [przypis redakcyjny]

¹⁴à propos (fr.) — przy sposobności, w związku z tematem. [przypis edytorski]

Chwila ciszy. DE LA MEUGE *podchodzi do MAUD nagle i prawie niesłyszalnie; głaszcząc ją delikatnie po głowie. Ona znosi to bez ruchu, z zaciśniętymi ustami.*

DE LA MEUGE

Dzieciaku kochany, biedaku mój; może mi jednak powiesz, co ci jest. Bo czasem w ten tylko sposób można pozbyć się zgryzoty lub ją przynajmniej opanować. Czy to myśl jakaś tak ci dokucza, czy też dylemat, przed którym cię życie postawiło? Czy może po prostu warunków naszych dłużej znieść nie możesz? W Londynie będzie nam wszystkim daleko swobodniej; tam przecie została mi jeszcze część straconego majątku. No?... *ona milczy uparcie* Możeś kochanka straciła¹⁵ i nie chcesz się do klęski przyznać?

MAUD

wzrusza pogardliwie ramionami
Nigdy nie miałam kochanka.

DE LA MEUGE

szczerze zdziwiony
Nie może być?!... Doprawdy?

MAUD

jednostajnie

Doprawdy. A choćbym i miała, to bym z miłości na pewno nie traciła ani apetytu, ani humoru. O nie. Moja zgryzota nie tak znowu błaha. Trzeba mi nie miłości jednego mężczyzny; trzeba mi mężczyzn, ich pragnień, ich rywalizacji, ich atmosfery — bez których życie staje się dla mnie Bastylią¹⁶.

DE LA MEUGE

opanowuje z trudem dreszcz

Mmm — teraz rozumiem, żeś dotąd w dziewictwie wytrzymała — kobiety twego typu nie są zbyt przez nas lubiane... Ale mniejsza o to. A mężczyzn znajdziesz w Londynie dość.

MAUD

Otóż widzisz. Teraz mamy przed sobą drugą stronę tego samego dylematu: żal mi opuszczać Paryż.

DE LA MEUGE

ciszej; nachyla się perswazywnie ku niej

Wrócisz niebawem, wierz mi. Ta krwawa szopka nie może potrwać.

MAUD

Ależ mnie właśnie o tę szopkę chodzi, która wcale nie jest szopką — lecz najpiękniejszą tragedią, jaką życie kiedykolwiek rzuciło na nasz brzydki świat. — Wiem, że nigdy już nie zaznam okazji do wzruszeń tak wstrząsających, jak teraz. Toteż chcę wykorzystać ją do głębi. Pragnę stać tuż u orkiestry, widzieć z bliska każdy szczegół niebywałego dramatu.

DE LA MEUGE

O, kochanie, jeśli ci o wzruszenia chodzi, to możesz zająć miejsce po pannie Théroigne¹⁷. Jeździć na armatach, przywozić rozruchom, bronić ukochanej przez siebie partii w chwili jej upadku i dostać za to chłostę publiczną od innych bab w tłumie. I być sensacją dnia tudzież przedmiotem wesołości jakobinów¹⁸.

MAUD

Nie, tatułu. I ja jestem arystokratką. Zmysłu moralnego nie ma w mej duszy i śladu;

¹⁵możeś (...) straciła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: może straciłaś. [przypis edytorski]

¹⁶Bastylia — paryska twierdza zamieniona na ciężkie więzienie, które, jako symbol ucisku, zostało 14 lipca 1789 r. zdobyte przez lud, a następnie zburzone. [przypis redakcyjny]

¹⁷Théroigne de Méricourt, Anne-Joseph (1762–1817) — działaczka polityczna związana w okresie rewolucji z ugrupowaniami umiarkowanymi, wychłostana publicznie przez kobiety z ludu 31 maja 1793 r. [przypis redakcyjny]

¹⁸jakobin — członek lewicowego, rewolucyjnego klubu politycznego działającego w okresie rewolucji francuskiej; przen.: zwolennik rewolucji. [przypis edytorski]

Kobieta, Miłość,
Dziewictwo

Falsz, Próżność, Król,
Pozycja społeczna

a jednak — z próżności czy Bóg wie z czego — kaście swej nie potrafię się sprzeniewierzyć. O, przeciwnie — publicznie krzyknęłabym: „*Vive le Roy!*”¹⁹ za najłżejszą prowokacją; a wiesz przecie, co prywatnie sędzę o królu — tym tłustym kapłonie²⁰, co to jeszcze na rusztowaniu błazna z siebie robił — o naszej emigracji, naszych celach, naszej taktyce. Myślę zresztą to samo, co i wy wszyscy. Nikt z nas nie ma wiary. Nikt z nas nie dorósł do powagi życia. Dla nas wszystkich ten przełom między epokami jest szopką albo dramatem. Troszczymy się o to tylko, by dostać rolę korzystną; pchamy się najniepotrzebniej na scenę, jedynie aby nas widziano — lecz, chociaż studiujemy pilnie gest każdy przed lustrem — gramy tak fatalnie, że już się i Europa z nas śmieje — razem z Republiką.

Nie powiem, aby mnie to bolało. Gardzę swą kastą z całego serca, odkąd rosły gwardzista w westybulu²¹ Tuileries²² mógł, straciwszy cierpliwość, pozrzucać ze schodów całe towarzystwo „rycerzy sztyletu” — spadali jeden po drugim, książęta i hrabiowie, ku niewinnej uciezce Paryżan — przyszli porwać króla, a pozbierawszy się w sieni, zgnetli się w stado baranów i czekali na La Fayette’a²³, bo nie śmieli wyjść na rozradowaną ulicę²⁴ ... nie, od tej chwili nie przejmuję się ich męczeństwami. Ale korzystam z ich doświadczenia. Wiem przynajmniej, że w tej sztuce nie tak łatwo korzystnie wystąpić.

Wiem również, że brak mi zdolności do płonącej wiary — tej wiary, która przeradza życie w rzeczywistość boską, a ludzi w bohaterów. Marat ją miał; i ma ją tłum, który mu teraz składa hołd milczący. Ale nie my. Nie chcąc się zatem ośmieszyć, rezygnuję z czynnego udziału. Wolę być dobrym widzem niż kiepską aktorką. Zdobędę co najwyżej ubogą, bo tylko estetyczną rozkosz; ale też wykorzystam ją do dna.

Dlatego nie nęci mnie powszedni Londyn. Wiem, że tam znalazłabym lepsze warunki i towarzystwo mężczyzn, pełnych kurtuazji — podczas gdy tutejsi mają życie dość bogate, by zlekceważyć miłość i zapomnieć o kobietach. Ale to mizerna rekompensata. Żal mi więc odejść, tato — fakt.

DE LA MEUGE

siada na zydelku tuż przy niej

Rozumiem cię doskonale, dziecko drogie, lecz o tym musimy poważnie pomówić. Powinni byśmy bowiem wyjechać niebawem, gdyż niebezpieczeństwo nasze tutaj wzrasta z dniem każdym. Przepisy legitymacyjne już są tak ostre, że dziś nikt z nas trojga nie dostałby karty obywatelskiej. Jestem zupełnie pewien, że terror z sierpnia i września²⁵ powróci wkrótce, a wtedy będziemy musieli kryć się po piwnicach, żyć jak bezdomne zwierzęta, aż nas komitet nadzoru wygrzebie i wyśle na gilotynę.

Dziwię się doprawdy, że mnie dotychczas tolerują: brałem przecież udział w spiskach przed przewrotem i byłem na zamku w sam dzień dziesiątego sierpnia²⁶. Co więcej, stałem u okna na podwórze, tuż obok człowieka, który dał ognia do Marsylczyków, w chwili gdy się już ze Szwajcarami bratali — ten jeden strzał odpowiada za całą rzeź, jaka po nim nastąpiła. Ale nikt nie mógł dostrzec winnego; stał z boku, wychylił rękę tylko. Mnie za

¹⁹*Vive le Roy!* (fr.) — Niech żyje król! [przypis edytorski]

²⁰kapłon — kastrowany kogut, tuczony na mięso. [przypis edytorski]

²¹westybul — reprezentacyjny przedpokój. [przypis edytorski]

²²Tuileries, właśc. *Pałac Tuileries* (fr. *Palais des Tuileries*) — nieistniejący pałac władców francuskich, położony przy prawym brzegu Sekwany w Paryżu; spłonął w 1871 podczas Komuny Paryskiej. [przypis edytorski]

²³*La Fayette, Marie Joseph de* (1757–1834) — francuski polityk, liberał i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Rewolucji Francuskiej i rewolucji lipcowej; podczas Restauracji należał do liberalnych członków Izby Deputowanych. [przypis edytorski]

²⁴przyszli porwać króla, a (...) czekali na *La Fayette’a*, bo nie śmieli wyjść na rozradowaną ulicę — 28 lutego 1791 r. w paryskim Pałacu Tuileries, siedzibie króla Ludwika XVI, zebrało się kilkuset uzbrojonych w sztylety szlachciców. Według krążących pogłosek zamierzali oni udzielić pomocy w planowanej ucieczce króla z rewolucyjnego Paryża, ale zostali rozbrojeni przez gwardię narodową dowodzoną przez *La Fayette’a*. [przypis redakcyjny]

²⁵terror z sierpnia i września — po obaleniu monarchii i uwięzieniu króla 10 sierpnia 1792 r. nowe władze, w obawie przed wybuchem kontrrewolucji, zaczęły stosować terror i dokonały licznych aresztowań, przede wszystkim wśród arystokracji i księży. Od 2 do 6 września tego samego roku, pod wpływem wieści o klęskach wojennych na froncie z Prusakami, lud paryski wymordował tysiąc kilkuset więźniów politycznych. [przypis redakcyjny]

²⁶w sam dzień dziesiątego sierpnia — 10 sierpnia 1792 lud paryski kierowany przez przybyłych do stolicy rewolucjonistów z Marsylii po krwawych walkach zdobył królewski Pałac Tuileries, broniony przez najemnych żołnierzy szwajcarskich. [przypis redakcyjny]

to wszyscy widzieli. Niechże mnie teraz który z tych Marsylczyków pozna — a przyznam się, że wolałbym oskarżenie o fałszerstwo lub kradzież — od tego.

MAUD

zwraca gwałtownie głowę ku niemu
Dlaczego?

DE LA MEUGE

Zanadto doprawdy ohydna zbrodnia.

MAUD

Więc to istotnie nie ty strzeliłeś?

DE LA MEUGE

cofa się gwałtownie — tym razem rzeczywiście wzburzony
Co to znaczy, Maud? Za kogo ty mnie uważasz?!

MAUD

najniespodziewaniej łagodnie, niemal rzewnie
Wybacz mi, ojczu, ja przecie nic o tobie nie wiem. Nigdyś mi swego właściwego życia nie odsłonił²⁷. Nie chciałam cię obrazić.
Bardzo krótka chwila nieruchomego zawieszenia.

DE LA MEUGE

...Głupstwo. — Wracając do naszej sytuacji, zważ jeszcze drugi moment: gdyby tak nasza korespondencja z moim bratem — w samym sztabie księcia Condé²⁸ — wyszła na jaw, to ja jestem nieodwołalnie stracony, nawet w obecnych warunkach. Was natomiast uwięziono by do końca wojny. Rozumiesz zatem chyba, że mi się ziemia pod podszwami pali; jako człowiek zdrowy bynajmniej nie łaknę męczeńskiej śmierci. Przy tym patrzeć nie mogę na ciebie tak ubraną, niszczącą sobie ręce gospodarską pańszczyzną. Denis niepokoi mnie; chłopak warty, mizernieje z dnia na dzień i traci równowagę duszy — jeśli ją kiedykolwiek posiadał. Lękam się o niego po prostu...

MAUD

Zgoła niepotrzebnie. Jemu nic nie grozi.

DE LA MEUGE

musnął ją przelotnym spojrzeniem zdziwienia
Nie zwracasz widocznie uwagi — wreszcie i mnie samemu dokucza ta przekłeta nę-dza, chociaż nie jestem tak wrażliwy jak ty. W Londynie mogę wam dać nie luksus już wprawdzie, lecz dostatek i towarzystwo pierwszorzędne. Namyśl się dobrze, Maud; jeśli się uprzesz zostać, to czeka cię poniewierka, jakiej sobie nie możesz jeszcze wyobrazić — a prawdopodobnie i śmierć.

MAUD

Czyż życie naprawdę tak drogocenne, by nie warto go było poświęcić dla kaprysu?

DE LA MEUGE

Nasze życie — bez kwestii warto. Tylko że twój kaprys zawiedzie cię w zupełności. Z Londynu będziesz mogła swobodniej śledzić przebieg dramatu, który cię tak zaciekawia, niż z głębi więzienia lub nory, gdzie będziesz zmuszona się ukrywać. Więc poświęcisz swoje i moje życie, a w dodatku stracisz nawet tę przyjemność, jaką byś znalazła, nie poświęcając niczego.

MAUD

Jakim cudem mogłabym poświęcić twoje życie?

DE LA MEUGE

No nie przypuszczasz chyba, że cię tu samą zostawię?

²⁷ *nigdyś (...)* nie odsłonił — inaczej: nigdy nie odsłoniłeś (konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

²⁸ *Louis Joseph de Conde*, właśc. *Louis Joseph de Bourbon Condé* (1736–1818) — organizator i dowódca francuskiej armii emigracyjnej na terenie zachodnich Niemiec, walczącej po stronie koalicji z rewolucyjną Francją w latach 1792–1797. [przypis redakcyjny]

MAUD
Dlaczego nie?

DE LA MEUGE
Pytanie... Lecz w istocie nie wiem, dlaczego. Duma zapewne...

MAUD
Ale nie po prostu dlatego, byś mnie zanadto kochał?

DE LA MEUGE
po chwili wahania
Wolę być szczerym²⁹. Nie.

MAUD
z westchnieniem wstaje i kładzie mu ręce na barki. On niezwykle tę czułość przyjmuje z miłym zdziwieniem

Wiesz, tato — zaczynasz mi się podobać. Może jednak i my w dwójkę zagramy sobie mały, prywatny dramacik — tak zupełnie *entre nous*³⁰. Zostaniemy tu; będziemy chodzić do Konwencji³¹, do jakobinów — a gdy terror nastanie, oszczędzimy sobie poniżenia; nie spróbujemy się kryć. *ciszey* Wiesz, ojczu — gilotyna fascynuje mnie. To śmierć dla hero-
sów — piorunująca i krwawa. DE LA MEUGE *krzywi się z obrzydzeniem* O, ja bym umiała wykorzystać tę potężną chwilę — wstąpiłabym spokojnie, powoli, bez komedianckiego okazywania pogardy dla tłumu, bez strojenia dowcipów, bez fanfaronady³²... *po krótkim wahaniu* Wiesz, ojczu — powiem ci całą prawdę. Mam czasem wrażenie, że to nie ciekawość przykuwa mnie tak silnie do tej metropolii przewrotu — lecz właśnie perspektywa takiej śmierci.

Śmierć

Patrzy mu w oczy z napięciem niepokoju, które z wolna przechodzi w wyraz urazy głębokiej — gdyż ojciec reaguje na jej wyznanie smutnym, odległym uśmiechem, przesłanym w dodatku ponad jej głowę w przestrzeń.

DE LA MEUGE
osuwa z powrotem wzrok na nią

Maud, ale ja wcale nie podzielam twych aspiracji. Zostanę bardzo niechętnie. A gdy nas przyłapią, to tylko moja śmierć pewna; ty masz daleko większe widoki dostać się do więzienia na pół wieczności.

MAUD
urazona zdjęła dłonie z jego barków i odsuwa się o krok
Książę de La Meuge drży na samą myśl o gilotynie.

DE LA MEUGE
Ma się rozumieć — jak każdy normalny człowiek. Ciebie młodość usprawiedliwia. A czy sądzisz, że dajmy na to taki Robespierre³³ — fanatyk beznadziejny, lecz dlatego właśnie człowiek nieustraszony — że on nawet nie skręca się cały na myśl o swym bądź co bądź prawdopodobnym losie? Chociaż ręczę ci, że gdy raz stanie na platformie — to mu nawet serce szybciej nie uderzy.

MAUD
nerwowo
A tobie?...

DE LA MEUGE
Dziecino, nie wiem. Nigdy jeszcze tej maszyny nie widziałem.
U MAUD gest zniecierpliwienia. Gdy się zuraca, by odpowiedzieć, przerywa jej pukanie.

²⁹wolę być szczerym — dziś popr.: wolę być szczery. [przypis edytorski]

³⁰*entre nous* (fr) — między nami. [przypis redakcyjny]

³¹Konwencja a. Konwent Narodowy — zgromadzenie konstytucyjne wybrane we Francji we wrześniu 1792 r., które formalnie obaliło monarchię, a następnie 22 września proklamowało Republikę. [przypis redakcyjny]

³²fanfaronada — chępliwość, przechwalanie się. [przypis edytorski]

³³Robespierre, Maximilien de (1758–1794) — jeden z przywódców rewolucji francuskiej, czołowa postać klubu jakobinów; Robespierre'a zwykle się uznawać za symbol krwawego terroru i dyktatury rewolucyjnej. [przypis edytorski]

SCENA DRUGA

Na odpowiedź ojca wchodzi młody chłopak, o rok młodszy od MAUD, którego najodleglejsza nawet galeria od razu poznaje jako syna. Brunet — lecz o zimnym, błękitnym odcieniu — w rysach wierny portret ojca, tylko nie szczupły już, lecz chorobliwie wąły. Twarz najczystsza w rodzinie — szkoda tylko, że skażona marzycielstwem ślepym, zabłąkanym.

DENIS

trzęsie się z radości; oczy ma pełne łez

Ojciec... Maud... *pada jej niespodziewanie na szyję i ściska namiętnie* Mam... mam dla w-was... paszporty!!!

OJCIEC I SIOSTRA

równocześnie

Co?!...

DENIS

osuwają się na zydelek, patrząc na nich z uśmiechem szczęścia; głos ma stłumiony od nadmiaru radości

Tak, prawdziwe, ściśle legalne paszporty. Nie poza granicę, rzecz jasna; lecz do samego departamentu Calvados³⁴.

DE LA MEUGE

Ależ... Jakim cudem?!...

DENIS

Bez własnej zasługi. Przez Josse'a. Zaryzykowałem wasze życie. Powiedziałem mu całą prawdę. A właściwie on sam zaczął. Opowiem wam od początku. *wciąga zapas powietrza*

Mówiliśmy o śmierci Marata. Josse jest szalenie wzburzony — no, ostatecznie nie dziwię mu się. Ale przykro mi było słuchać, jak przez pół godziny biadał nad rzekomą głupotą Charlotty Corday. Wylizował mi — domniemane skutki jej czynu — rzeczy tak nieprawdopodobne, że przestałem uważać. Jedno tylko mnie uderzyło. Otóż Josse twierdzi, że przy całym swym niepohamowanym radykalizmie Marat był mądry i miał trafny sąd. Dlatego nie przekraczał nigdy miary rozumu w swych okrutnych projektach i żądaniach i podobno sterroryzował wszystkich demagogów³⁵, którzy próbowali doprowadzić do absurdu jego radykalny program. Odkąd go wszakże zabrakło, nie będzie nikogo, kto by paraliżował szal demagogów wśród tej najdzikszej warstwy proletariatu, dla której Marat żył i działał. Więc wnet ulica poczęła stawiać żądania jeszcze gwałtowniejsze — a pozbawione sensu. W tym miejscu zwrócił mi uwagę, że Marat, chociaż pragnął wytepić arystokratów, nigdy jednak nie żądał głowy twojej, ojciec...

DE LA MEUGE

To prawda.

DENIS

Zdaje się, Josse jest przekonany, że Marat musiał się na tobie poznać. Ale następcy Marata — wymieniał mi parę nazwisk — nie są ani przenikliwi, ani sumienni; i oni na pewno zaczęli się ubiegać o twoją krew. Zbladłem prawdopodobnie jak gips, bo natychmiast poczęł mi perswadować, że sytuacja nie jest bez wyjścia, że musisz tylko zająć pozycję, skąd byś się mógł bronić — ale ja nie słuchałem należycie, bo rozważałem, czy mu powierzyć nasze tajemnice, czy nie.

DE LA MEUGE

Jakie tajemnice?

³⁴*departament Calvados* — położony w Normandii, nad kanałem La Manche, więc najbliżej Anglii. [przypis redakcyjny]

³⁵*demagog* — populistą; działacz głoszący hasła obliczone na łatwy efekt, chcący pozyskać nieświadomych zwolenników. [przypis edytorski]

DENIS

On nie znał przecie naszej historii — no i wołałem mu ją opowiedzieć. Nie wiedział na przykład, że cię od przeniesienia siedziby królewskiej do Paryża³⁶ — stale na dworze widziano. Zasepił się wyraźnie, gdy się dowiedział, że należałeś do tej małej garstki, która towarzyszyła rodzinie króla w noc dziesiątego sierpnia. Ale uwierzył mi — ujrzałem ulgę w jego oczach — gdy dodałem, żeś poszedł i wrócił — bez broni. Zdaje mi się nawet, że go ten szczegół silnie ujął na twą korzyść. Chwila była odpowiednia; postawiłem wszystko na jedną kartę i oświadczyłem wyraźnie, że wobec tego jesteś zbyt poważnie zagrożony, aby móc zostać w kraju — i że chciałbyś się przedostać do Londynu. Rzucił się jak tygrys. Na szczęście nie straciłem głowy i poręczyłem mu słowem honoru za twą, ojcze, neutralność polityczną. Przecie ty istotnie nie zamierzasz spiskować za granicą, ojcze?

DE LA MEUGE

Nie, Denis, masz zupełną rację. *z uśmiechem* Nigdy bym nie przypuszczał, że mnie tak bystrze przejrzałeś...

MAUD

z nieznacznym przekąsem

Przenikliwość serca... *obaj mężczyźni obejrzeni się za nią ze zdziwieniem* No?...

DENIS

Zastanowił się głęboko, lecz milczał i milczał. Ostatecznie jednak zdołałem mu jakoś wytłumaczyć, że skoro nie weźmiesz udziału w żadnej kontrrewolucyjnej akcji, to wszystko jedno, czy tu zamieszkasz, czy w Londynie. Namysłał się, namysłał, lecz w końcu przystał. Udaliśmy się natychmiast po papiery. Josse wstał po swego przyjaciela, jakobina, który podobno także i ciebie zna...

DE LA MEUGE

Mouret?

DENIS

Tak — no, i wraz z nim poręczył za tożsamość osób. Z moją pomocą podali dokładny rysopis — tak że pozostaje wam już tylko udać się do komitetu sekcji³⁷, by paszporty potwierdzono i wydano.

Cisza głęboka. DE LA MEUGE *bez słowa wyciąga dłoń do syna;* DENIS *ujmuje ją czule w swe obie.*

MAUD

przerywa milczenie

Wiesz, Denis... wzruszasz mnie. Narazić własne życie — nic łatwiejszego. Ale cudze, i to ludzi drogich — tego nie każdy dokona. Bo wiedziałeś przecie, że Josse, jako prawy patriota, właściwie był zobowiązany złożyć natychmiast denuncjację³⁸ z twych zwierzeń?

Kondycja ludzka

DENIS

Niby tak... lecz Josse to szlachetny chłopak; i w gruncie rzeczy byłem pewien, że nie potrafi popełnić czegoś tak nikczemnego.

MAUD

pogardliwie

Nikczemnego! Złożyłby dowód prawdziwej dojrzałości; wykazałby, że umie poświęcić nie tylko tanie swe życie, lecz i sumienie — ale on wybrał oczywiście najłatwiejszą linię postępowania. Decyzja typowa dla człowieka przeciętnego.

kobieta

DE LA MEUGE

przesuwa z westchnieniem ręką po czole i skroni

³⁶przeniesienia siedziby królewskiej do Paryża — 6 października 1789 r., pod naciskiem paryskiego ludu, Ludwik XVI wraz z rodziną przeniósł się z Wersalu do Pałacu Tuileries w Paryżu. [przypis redakcyjny]

³⁷sekcje — administracyjne jednostki samorządowe, na które podzielony był Paryż w okresie rewolucji, odgrywały one dużą rolę w rozwoju ówczesnych wydarzeń politycznych jako ośrodki działania ugrupowań radykalnych. [przypis redakcyjny]

³⁸denuncjacja — doniesienie władzom o popełnieniu przez kogoś wykroczenia. [przypis edytorski]

Maud, jesteś niesłuchanie nużąca. Nie masz prawa stawiać wymagań nadludzkich, skoro przyznajesz sama, że ty byś ich spełnić nie mogła.

MAUD

Owszem. Kobiecie to prawo przysługuje.

DENIS

poderwany

Ona ma kompletną rację, ojczcze!

DE LA MEUGE

z uśmiechem na wół rozpaczny, na wół serdeczny

Oj, dzieci, dzieci, biedne, niedołeżne dzieci zwyrodniałego plemienia — dzieci wy moje nieszczęsne... Stojąc pośrodku, delikatnie i mocno przyciąga oboje do siebie. Siedzącego syna obejmuje lewym ramieniem, stojącą córkę prawym — i przytula ich twarzami do piersi, podnosząc głowę, by ukryć wyraz intensywnej, bolesnej czułości. Oboje młodzi są zaskoczeni i zakłopotani. Lecz uścisk trwa przez mgnienie oka; ruchem powiek usunąwszy powstającą łzę, ojciec uwalnia ich łagodnie.

MAUD

jeszcze otoczona jego ramieniem

No, no, nie rozczulajmy się, ojczulku.

znów pukanie, lecz o charakterze bardziej zdecydowanym

SCENA TRZECIA

DENIS *podbiega do drzwi i otwiera. Wchodzi KSIĄDZ MICHOT. Jest to wysoki, bardzo silny, choć chudy mężczyzna, lat około 33. Brak sutanny nie zatarł w nim wszakże tej bezpłciowości, jaką celibat wyrobił w duchownym. Jest ubrany po cywilnemu, nadzwyczaj skromnie, lecz bez wszelkiego akcentu; nie na czarno nawet, lecz w szaroziemistą bezbarwność. Twarz i postawa świadczą o pochodzeniu „niskim”. Rysy powszednie, niemal ordynarne, ale wyrzeźbione żarem ascezy i pracę nieubłaganą. Wyraz silnej inteligencji — oczyszczonego chłopskiego sprytu — bystrej obserwacji i surowości nieugiętej. Człowiek płonący, obojętny na własne cierpienie, jak i na własny los, o percepcji tak jasnej wobec rzeczywistości, że marzyciele skłonni są posądzać go o jasnovidzenie. On tymczasem posiada tylko logikę rozsądku i doświadczenie spowiednika. Ale poświęcił swe życie służbie Boga i bliźnich tak wyłącznie, że wprost zapomniał o sobie samym i uświadamia sobie skutek tego to tylko z procesów we własnej duszy, co go zmusi do uwagi ostateczną intensywnością.*

Wchodzi bardzo cicho i od progu szybkim rzutem oka orientuje się w sytuacji. Jest w tym spojrzeniu pewna przemoc tajemna a łagodna, ta sama, jaką księża sidląją dusze ludzkie. Następnie kłania się wszystkim od razu i przemawia wyrobionym głosem duchownego mówcy, cicho a wyraźnie.

KS. MICHOT

Wybaczcie, państwo, że wam przeszkadzam, *szmer uprzejmego protestu* lecz przychodzę w ważnej sprawie, *przyjmuje zydła, odmówiwszy gestem podawanego mu przez chłopca fotela* Josse mnie przysłał. Wiem, że macie państwo paszporty bez ustalonej daty użytku. Otóż prosimy was obaj, abyście z nich skorzystali jak najprędzej, możliwie jutro. Trzy ostatnie dni mają niezmiernie doniosłe znaczenie. Josse obawia się wpływu demagogicznych żurnalistów na tłumy najuboższych — zapewne, lecz to niebezpieczeństwo dalsze dopiero. Odczuliśmy to obaj, patrząc na pogrzeb Marata. Zważcie państwo, jak krwawą krzywdą było to morderstwo dla tej właśnie warstwy ciemnej i upośledzonej, dla której on — i tylko on — był właściwym wodzem i opiekunem. Dodajcie do tego głębokie rozgoryczenie, wywołane przez — trzeba przyznać — niegodne postępowanie Żyrondy³⁹. DENIS *drgnął gwałtownie i chce przerwać* No i warunki ekonomiczne. To milczenie przy pogrzebie nie wróży nic dobrego. Lud paryski jest niebezpieczną potęgą, odkąd przestał być tłuszczą, a stał się organizmem sprawnym i świadomym. Jeśli zagrożony od dawna

Lud

³⁹Żyronda — umiarkowane i kompromisowe ugrupowanie polityczne reprezentujące interesy bogatej burżuazji i kupiectwa, obalone przez jakobinów na przełomie maja i czerwca 1793 r. [przypis redakcyjny]

Komitet Konwencji⁴⁰ padnie; jeśli Komuna⁴¹ da jutro wyraz woli miasta — to za trzy dni Konwencja będzie zmuszona zawiesić⁴² terror. Co was wówczas czeka, państwo, to sami najlepiej wiecie. A o wyjeździe wtedy nie będzie już mowy. — Proszę, powiedzcie mi jeszcze, w czym wam mogę pomóc, co dla was załatwić.

DE LA MEUGE *patrzy na córkę z wyrazem zakłopotania.*

DENIS

namiętnie

Ojciec, może się da jeszcze dziś...

KS. MICHOT

obejrzał się

Nie. Jutro. Nie należy iść po papiery wieczorem. To zdradza pośpiech, a dziś zbyt łatwo wzbudzić podejrzenie... *mówiąc jeszcze, przypatruje się bacznie księciu — wraz z zaniepokojonym DENISEM* Jakże ma pan wątpliwości?...

DENIS

gwaltownie

Tato, wy musicie jutro wyjechać...

MAUD

która dotąd trwała bez ruchu, siedząc w fotelu w pozie hieratycznej⁴³, z opuszczoną głową
Wy?

DENIS

rumieni się, będąc celem wszystkich spojrzeń

Ja... ja mam in-ny plan.

KS. MICHOT

tonem ostro rozkazującym

Jak to?

DENIS

podnosi głowę

Jestem — choć tylko sercem i wolą — stronnikiem partii bohaterskiej i skazanej. Nie mógłbym dzielić jej tryumfu, za to mogę dzielić jej walki, jej trudy, jej porażkę. Nie wstrzymujcie mnie; chybiłbym jedyne go celu swego życia, gdybym się sprzeniewierzył pierwszej swej i jedynej wierze.

KS. MICHOT

Więc pan żyrondytą? *potwierdzające skinienie* Myli się pan. To nie wiara, czemu pan zamierza poświęcić spokój swego ojca i własne życie.

DENIS

gwaltownie

Jak to nie wiara?!

KS. MICHOT

W panu nie ma wiary. DENIS *rzuca się* Czy mi się zatem przesłyszało, że pan nazwał własną swą partię „skazaną”? Czy to było złudzenie słuchu, że pan chce dzielić jej porażkę? — Panie Denis⁴⁴, człowiek, który wierzy, nie uzna swego stronnictwa za skazane — choćby poniosło dziesięć klęsk z rządu. Człowiek, który wierzy, nie zwątpi o swej sprawie, gdy go wraz z całym stronnictwem na gilotynę wiozą; przekonany o jej niezmożonej

⁴⁰*Komitet Konwencji* — Komitet Ocalenia Publicznego powołany 7 kwietnia 1793 r. przez Konwencję jako jej główny organ wykonawczy. Początkowo na czele tego komitetu stał Danton, a następnie od 27 lipca Robespierre. [przypis redakcyjny]

⁴¹*Komuna* — zarząd miejski Paryża w okresie rewolucji. Od sierpnia 1792 r. Komuna zajmowała stanowisko radykalne i była inspiratorką wielu podejmowanych wówczas skrajnych posunięć politycznych. [przypis redakcyjny]

⁴²*zawiesić* — tak w rękopisie i maszynopisie autorskim; czyżby *lapsus calami* zamiast „zaostrzyć”? [przypis redakcyjny]

⁴³*hieratyczny* — pełen patosu, dostojeństwa. [przypis edytorski]

⁴⁴*panie Denis* — dziś popr.: panie Denisie. [przypis edytorski]

żywołności, neguje wbrew faktom definitywność klęski; i umiera, ciesząc się na przyszłe zwycięstwo. I człowiek, który wierzy, nie idzie do boju po to, aby zginąć. Przeciwnie; liczy się z tą możliwością, by jej najstaranniej unikać. Pragnie zachować swe siły dla sprawy; pragnie żyć, żyć, żyć, aby jej jak najdłużej służyć, by patrzeć na jej postępy, by płonąć szczęściem jej tryumfu. — Nie, w panu nie ma wiary.

DENIS

rozpacznie

Ale... *opada bezwładnie, pokonany* Oo, po co mi ksiądz to powiedział!...

KS. MICHOT

po prostu

By przeszkodzić diabłu w jego igraszce. To odwieczna jego taktyka: natchnąć człowieka martwą złudą wiary lub miłości, odebrać mu zdrowy rozum, a potem wlec go przez bagna grzechu i najgłupszych zbrodni — przykładem Charlotte Corday.

Czy pan nie czuje, że straty pana ojciec nie przeboleje nigdy? Pan przecie ostatni z rodu rozbitego. Gdyby pan miał ideę, pierwszy bym zamiar pański popierał. Ponieważ jednak pan chce zniszczyć tak wiele dla marnej złudy, chciałbym mieć prawo zakazać panu.

Diabeł

DENIS

skulony, patrzy w przestrzeń

Chrystusie, oświeć mnie — oświeć mnie!

KS. MICHOT

Zresztą czemu pana właśnie Żyronda pociąga? To stronnictwo nie mogło podbić pańskiej duszy; ono samo martwe jak papier. Ono samo nie ma wiary; ma za to artystyczny gest. Trybuna czy rusztowanie to dla nich scena; lud — chór lub audytorium; a jedyna ich idea, jedyna Sprawa, to zwykła obrażona miłość własna. No niechże pan tylko pomyśli: gdzie jest ognisko tej partii, gdzie źródło jej myśli i czynów? W salonie pięknej kobiety, w której się wszyscy wodzowie kochają!

DENIS

po chwili milczenia — prostuje się z westchnieniem

Trudno. Może mi ksiądz odebrać wiarę, jedyne szczęście; lecz tym ksiądz postanowienia mego nie wstrząśnie. Nie jestem zdolny do życia; nie kocham go; jedno tylko mam pragnienie: jakiegoś wielkiego czynu, który by całe to życie pochłonął jak szybki pożar. Jeśli z *gorączką* dzięki waszym, księżo, słowom straciłem ołtarz, na którym chciałem tę ofiarę złożyć — to złożę ją nicości. Dla samego szczęścia ofiary.

Wiara

KS. MICHOT

z intensywnością przerażającą

Idiotyczny, zbrodniczy nonsens!!

Wszyscy obecni drgnęli, niby wstrząśnięci silnym prądem elektrycznym. Długa przerwa.

DENIS

cicho, z godnością księżącą

Nie pozwalam na podobne uwagi.

KS. MICHOT

Nie odepchnie mnie pan. Żał mi, że musiałem urazić. Lecz widzi pan, niedyskrecja to mój obowiązek. Nie dam panu odetchnąć, nie przestanę nudzić, nim pan nie pojmie swego błędu. Skąd pan wie, że pan do życia niezdolny? Że go pan nie pragnie? Przecie go pan nie zna! Marzenia, czcze marzenia przesłaniały panu ogrom świata — i oczywiście znudziły pana swą martwością. Wiem, że pan Kościoła nie uznaje, toteż nie próbuję podejść z tej strony. Ale niech pan przynajmniej nie tłumi w sobie głosu własnej, ludzkiej natury! — Niech się pan zastanowi, co pan chce poświęcić swej samolubnej próżności, swej dziecinnej fantazji! *zwraca się nagle ku nieruchomej* MAUD Pani dojrzała od brata. Pani zna potęgę życia jednostronnie przynajmniej. Niechże pani przemówi do niego. Przecie czas nagli!

MAUD

podnosi głowę i odpowiada głosem jasnym, prawie swobodnie — lecz zbyt wyraźnie

Straszliwe pańskie oczy zawiiodły pana tym razem. Przede wszystkim ja z zasady nigdy nie usiłuję wywrzeć bezpośredniego wpływu na kogokolwiek; po wtóre pochwalam w zupełności postanowienie brata. To istotnie najpiękniejszy użytek, jaki *on* może zrobić ze swego życia. KSIĄDZ MICHOT *nie opada, lecz się troszeczkę pochyla do wewnątrz. Zamyka na sekundę oczy, by ukryć i opanować ostry ból* Nie zawsze należy słuchać taniego nieco instynktu, który nas namawia do wywierania duchowej przemocy na bliźnich, wielbny księżu. Pomoc nieść nie tak znowu łatwo.

KS. MICHOT

wstaje; przykrość swą opanował zupełnie. W powszednim jego tonie nie pozostało drgnienia patosu

Panie de La Meuge, proszę, niech pan powie, w czym bym się mógł panu przydać?

DE LA MEUGE

powstał również ze swego łóżka, na którego brzegu był siedział⁴⁵, i z uśmiechem wesolo-rzewnym podaje księdzu rękę

Przepraszam księdza za słowa córki, MICHOT *nie wie, jak się zachować; przeproszenia i podziękowania sprawiają mu istną mękę* ona sama wie, jak dalece była niesprawiedliwa. — Dziękuję księdzu serdecznie; rozumię się, że się z księdzem najzupełniej zgadzam — lecz wątpię, czy by na ich młodzieńczy fanatyzm cokolwiek pomogło. Gdybym chciał ich nakłonić do emigracji wbrew ich woli, nie przebaczyliby mi nigdy; czuliby, że im życie spaczyłem. Wobec tego sądzę, że lepiej zrezygnować.

KS. MICHOT

Ależ księżu, tu idzie o ich życie...

DE LA MEUGE

Widzi ksiądz...

Siada z powrotem i zaprasza go gestem na miejsce obok. KSIĄDZ MICHOT przyjmuje. Zaczynają rozmawiać szeptem.

DENIS

podnosi wreszcie oczy i patrzy na siostrę

Więc i tyś Rewolucję odczuła, Maud...

MAUD

O, daleko lepiej od ciebie. Spotkaliśmy się, bądź co bądź. Lubię cię, Denis.

DENIS

Żartujesz chyba? — Ale co ty masz zamiar zrobić?

MAUD

Zostać w zamykającej się paszczy lwa i rozkoszować się widowiskiem... między innymi twojej bohaterkiej śmierci.

DENIS

Zginiemy oboje, Maud, wśród męczenników wiary my jedni bez bóstwa...

MAUD

Zginiemy bez wątpienia.

DENIS

Ofiara dla ofiary?

MAUD

gwaltownie

O, nie... nie u mnie. *Ja* poświęcam życie dla przyjemności, drogi mój. *Ja* przynajmniej jedna nie jestem tchórzem — ani nerwami, ani moralnie.

⁴⁵był siedział — forma czasu zaprzeszczonego; znaczenie: siedział wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

DENIS

po przerwie

Maud — ale ojciec?

MAUD

z przesadną brutalnością

Ożeni się w Londynie po raz wtóry. To znaczy, o ile go kto jeszcze zechce... Był rad, gdy matka zeszłej jesieni umarła w Koblencji⁴⁶; żona na emigracji to straszny ambaras... póki żyła, drżał, że władze przypomną sobie tę kombinację...

DENIS

Ależ Maud, ojciec nie jest przecie tchórzem — i ja go znam! Już sam fakt, że się do emigracji nie przyłączył... Za co ty go tak ślepo nienawidzisz?

MAUD

zamyślona, trochę boleśnie

Sama nie wiem — kochałam go do szaleństwa, rok temu jeszcze — powszedni jest. I... Denis, ja nie wiem, czy on doprawdy nie jest — tchórzem!!! — W żadnym spisku celem porwania lub obrony króla nie był dowódcą; a dziesiątego sierpnia wrócił z zamku nieranny nawet!

DENIS

Maud, przecie poszedł bez broni!

MAUD

coraz gwałtowniej

Właśnie! A dlaczego?! Powiedz mi, dlaczego?! Jak mam to zrozumieć? I pomyśl: nawet na więzienie sobie nie zasłużył! — O, wiesz, czasem żałuję, że go drugi września nie zastał w Abbaye⁴⁷. Umiałby chyba dać się zarżnąć z wdziękiem; a ja miałabym uroczyste wspomnienie zamiast podejrzeń ohydnych, które mnie teraz zżerają...

DENIS

spokojnie

Udajesz, Maud. Do pewnej granicy dam się wziąć na kawał, gdy zaczniesz pleść monstrualności, ale nie tak dalece znowu. Lecz powiedz mi jedno, czego zrozumieć nie mogę: czemuś ty się uparła mieszkać z nim razem? Przecie on gotów był dzielić pokój z Jossem, a ten tu zostawić nam dwojgu. Ty tylko sprzeciwiłaś się gwałtownie. Czemu?

MAUD

niechętnie

Obie kombinacje były fatalne; lecz jeśli już muszę mieszkać z mężczyzną, i to w dodatku z krewnym, to jeszcze wolę z ojcem niż z bratem. Najprzyzwoiciej byłoby, gdybym mieszkała z Jossem, a wy dwaj razem; lecz temu ascecie bez religii — a to najgorsza odmiana — nie śmiałam nawet zaproponować podobnego zgorzenia.

DENIS

Wykręcasz się, Maud. Miałas jakieś inne powody.

MAUD

znieczepliwiona

Skoro się wykręcam, to widać nie mam zamiaru zwierzać ci się z tych innych powodów! Czy rościsz sobie prawa prokuratora, czy co?!

DENIS

obojętnie, zajęty inną myślą

Wybacz. — Wiesz, Maud, opuszczam was wnet, toteż patrzę na was zupełnie inaczej niż dawniej — mam dystans. Ojca mi żal...

⁴⁶Koblencja — miasto w zachodnich Niemczech, nad rzeką Renem, jeden z głównych ośrodków rojalistycznej, kontrewolucyjnej emigracji francuskiej. [przypis redakcyjny]

⁴⁷Abbaye — więzienie paryskie, w którym lud 1 września 1792 r. dokonał rzezi więźniów politycznych. [przypis redakcyjny]

MAUD

przerzywa; aż zbladła wskutek wysiłku, by ukryć wzburzenie, lecz niezupełnie osiąga skutek; głos jej drży bardzo niskim pomrukiem groźby

Li-tość?!...

DENIS

zaskoczony, obrócił się ku niej i patrzy, nie rozumiejąc

Ależ... o co ci chodzi? *ona opamiętała się i milczy, spuściwszy oczy, by się znowu nie zdradzić* Nie litość — po prostu żał mi go; on cały przetruty rozpustą i cynizmem z wieku Ludwika XV⁴⁸. — Tak doszczętnie, że już go nie dosięgnie obecny, odrodczy⁴⁹ prąd. Rewolucja dlań⁵⁰ już niedostępna. I umrze z sercem tak oschłym i zimnym, jak przeszedł przez życie — obojętny i znudzony. — A ciebie, Maud, ciebie lubię. Sam się temu dziwię, lecz teraz przekonałem się, że to fakt. Choć doprawdy nie można by cię nazwać miłą dziewczyną. Słuchaj, czy sądzisz, że ci będzie trochę żal, gdy mnie zetną?

MAUD

Nudny jesteś. — A czy mi będzie żal — bardzo wątpię. Lecz jeśli się naprawdę dobrze zachowasz; jeśli nie będziesz ani przez chwilę śmieszny na rusztowaniu, to przyrzekam ci parę łez.

DENIS

uśmiecha się wdzięcznie, bez śladu goryczy

Serdecznie ci dziękuję, tylko nie zapomnij o obietnicy. *całuje ją uroczyście w sam czubek głowy* Lubię cię, Maud.

MAUD

Słyszałam to już. Nie cierpię ludzi, którzy się powtarzają. Powiedz mi raczej, *co właściwie masz zamiar zrobić, by podzielić smutny los Żyrondy?*

DENIS

niepewnie

Pójdę do nich na prowincję — będę im pomagał podburzać Francję na Paryż, tego nowego tyrana, gorszego od królów...

MAUD

Przecie oni cię nie znają. To republikanie; czy sądzisz, że cię twoje nazwisko poleci? A potem, o pracy politycznej pojęcia nie masz. Będziesz im po prostu włożył w drogę. — Oj, Denis, nie należy pozostawiać losowi praktycznej strony swych przedsięwzięć.

Los

DENIS

dotknięty boleśnie

Maud, dajże mi spokój.

MAUD

Nie masz pojęcia, jak jesteś zabawny. Stoisz kompletnie pod wpływem Jossego — tylko przez niego przecie pojąłeś powagę i piękność Rewolucji...

DENIS

roziskrzonym głosem człowieka ośnionego ważnym odkryciem

Wiesz, Maud, że ty masz rację!...

MAUD

...oczywiście. — Lecz chciałbyś zachować przed sobą jakiś pozór samodzielności; więc wybrałeś sobie właśnie to stronnictwo, którego on jest wrogiem.

DENIS

Teraz się mylisz. Jossego podziwiam, lecz na ogół jakobini odrażają mnie. Są zimni, okrutni, bez kultury i bez wzruszeń. Brak im kompletnie poczucia piękna; znają tylko

⁴⁸Ludwik XV (1710–1774) — król Francji (od 1715) z dynastii Burbonów, prawnuk i następca Ludwika XIV; pod jego rządami podupadła gospodarka i finanse państwa. [przypis edytorski]

⁴⁹odrodczy — zdolny do odrodzenia. [przypis edytorski]

⁵⁰dlań — dla niego. [przypis edytorski]

kryterium użyteczności. MAUD *uśmiecha się — a raczej szczyrzy zęby w śmiechu bezgło-
śnym, tak że on nie spostrzega jej wesołości* To mróz, który najgorętsze serce zwarzy — i to
nawet nie. Samo drobnomieszczaństwo — sklepikarze — a nad nimi ten zasuszony ad-
wokat Robespierre. Też elita rewolucyjna! Tymczasem żyrondyści, szczególnie ci młodszy,
to ludzie pełni zapału, to poeci czynu — to istny żar...

DE LA MEUGE *wstał bez szmeru i podszedł do syna. Czeka, aż DENIS wypowie do końca swą
myśl. Wtedy kładzie mu lekko rękę na ramię. Mimo delikatności dotknięcia chłopiec drgnął
gwałtownie.*

DE LA MEUGE

Przepraszam was, dzieci, lecz mam prośbę do Denisa. Czy poszedłbyś ze mną do
Jossego? Muszę się go o coś spytać; a sprawa i ciebie obchodzi.

MAUD

obraca się wyzywająco

Cóż to za sprawa, która mnie nic nie obchodzi?

DE LA MEUGE

szybko opanowuje zniecierpliwienie

Obchodzi i ciebie, jeśli chcesz. Ksiądz Michot ci opowie. Chodź, Denis.

Wychodząc, rzuca księdzu spojrzenie, na które ten daje niedostrzegalną odpowiedź.

SCENA CZWARTA

*Choć odwrócona ramieniem, MAUD przechwyciła czuciem to spojrzenie. KSIĄDZ MICHOT wsta-
je, patrzy na nią w przenikliwej zadumie, oparty o ścianę w głębi, z rękami splecionymi za
sobą. MAUD obraca się ku niemu, ale dopiero po chwili — i z czarująco złośliwym uśmiechem
wskazuje mu miejsce obok siebie.*

MAUD

Proszę, niech się mnie ksiądz nie boi. Ja nie czarownica.

KS. MICHOT

przyjmuje natychmiast

Ma się rozumieć, że nie. Czarownic właściwie już nie ma. A były to kobiety ciężko
upośledzone — doprawdy godne litości: biedaczki, których ciało dorosło, a dusza po-
została na rozwojowym poziomie dzieciństwa. Taka kobieta doznawała cieleśnie żywio-
łowych pragnień dorosłej płci — lecz nie mogła im znaleźć normalnego zaspokojenia,
gdyż objawiały się niejasne, rozproszone, potworne i tchórzliwe — jak u dziecka. Ten
niedorozwój — a raczej już ta ułomność — wydawała je szatanowi na łaskę i niełaskę.

Czarownica

MAUD

*naprężona jak struna pod pozornie niezmaconym spokojem, głosem wesołym — a trochę
ochrypłym*

Po cóż mi ksiądz o tym opowiada?

KS. MICHOT

niewinnie

Aby pani dowieść, że pani za czarownicę nikt uważać nie może.

MAUD *z nienawiści oczy ciemnieją. Lecz porażka, nareszcie doznana od człowieka silniej-
szego — już budzi na samym dnie jej duszy przecucie zawrotnego szczęścia. Lecz gwałtowny
ból zarozumiałości zranionej tak niespodziewanie — nie przemija tak prędko.*

Dość długa przerwa.

MAUD

nagle

Ksiądz nie ma wcale *własnych* strapień ani konfliktów — czyżbym się myliła?

KS. MICHOT

obojętnie

Owszem, mam. Na ogół błahostki — na przykład niedawno zabrakło mi pieniędzy, a nie miałem sposobności zarobić zaraz więcej. Byłem przez cztery dni w szkaradnym kłopotcie.

MAUD

szeptem, groźnie

Proszę sobie ze mnie nie drwić.

KS. MICHOT

nie zmieszany, lecz szczerze zdziwiony

Ja nie drwiłem. Więc pani nie wie jeszcze, jak poważne i doniosłe są piętne kłopoty? Subtelne cierpienia duszy są dziecinne w porównaniu.

Pieniądz

MAUD

No, a tego gatunku ksiądz chyba nie zna?

KS. MICHOT

Znam je oczywiście; jestem przecie człowiekiem.

MAUD

głosikiem z wściekłości śpiewającym

Ale do pańskich ran nikt się nie doбира przemocą — grubymi, niezgrabnymi łap... rękami?

KS. MICHOT

Nie, bo to przeważnie drobnostki, którymi nie mogę przecie ludziom czasu marnować; a w rzeczach ważniejszych decyduje nie moje widzimisię, lecz słowo spowiednika lub wyrok biskupa.

MAUD

zdumiona

Co?! Więc pan nie rozwiązuje sam własnych wątpliwości? Pytań, które życie panu tylko samemu stawia?

KS. MICHOT

z uśmiechem

Dziecko drogie, czyż jestem nieomylny? Gdybym jakąś wątpliwość ważną śmiało sam rozstrzygnąć, rozumem spletanym wpływami pragnień, mógłbym popaść w najgorsze błędy — a ponadto dać zgorszenie.

Lecz czy pani nie ciekawa sprawy⁵¹, którą ojciec z bratem poszli omówić?

MAUD

Nie, gdyż widziałam porozumiewawcze spojrzenie panów. Wolę oszczędzić księdzu grzechu kłamstwa. *on uśmiecha się z uznaniem; tym razem nie umiałby bowiem odpowiedzieć* Za to jestem namiętnie ciekawa pańskiej duszy i jej konfliktów, które biskup rozwiązuje. A mam wszelkie prawo pytać; pan wyrzucił mi moją duszę podszewką na wierzch. — Jakiż problemat⁵² stanowił ostatnio porządek dzienny?

KS. MICHOT

po raz pierwszy okazując przygnębienie

Rzecz dość ważna, ale tak mało osobista — czysto doktrynerskie zagadnienie, które panią znudzi.

MAUD

z twarzą zmienioną w rozkoszy zemsty

Teraz dopiero drzę z ciekawości.

KS. MICHOT

naiwnie zdradzając ciężkie strapienie

Więc dobrze. Jak pani wiadomo, pochodzę z warstw najniższych i nigdy się poza nie

Rewolucja

⁵¹lecz czy pani nie ciekawa sprawy — dziś popr.: lecz czy pani nie jest ciekawa sprawy. [przypis edytorski]

⁵²problemat (daw.) — problem, zagadnienie do rozwiązania. [przypis edytorski]

nie wzniosłem. Otoczenie, w którym wzrastałem, pamiętam — bardzo dokładnie. Pamiętam noce zimowe, gdzie na całej ulicy ludzie krążyli i krążyli po pokojach, by tylko nie zasnąć — nie zamrznąć na śmierć we własnym mieszkaniu. Dla nas drzewa nie było; a dym z kominów pałacowych zasnuwał niebo, a kobiety roześmiane, otulone w futra, rozjeżdżały skostniałych przechodniów kabrioletami — z najlepszego drzewa. Pamiętam długie miesiące — miesiące — głodu. I mury — i zbrojne patrole — przed pełnymi spichrzami wielkich kupców. Pamiętam środki użyte przez rząd dla uśmierzenia klęsk. Sześć takich środków, wysokich na dwanaście stóp⁵³, stanęło obok siebie na Placu Grève⁵⁴. Zawisło na nich w ciągu tygodnia więcej niż sześć ciał. Rewolucja była zatem w moich oczach zorzą Bożego miłosierdzia. I właściwie każdy jej krok musiałem uznać, a przynajmniej zrozumieć; każdy bez wyjątku. Znam lud — i nauczyłem się go teraz podziwiać. Znam ludzi i wiem, że dwaj wodzowie, Robespierre i świętej pamięci Marat, są nie tylko mądrzy, lecz i nieskazitelni. Wobec tego byłbym jakobinem, mimo że sutannę z ciała tylko zrzucić mogłem. Lecz Rewolucja musiała wypowiedzieć wojnę Kościołowi; a Kościół musiał potępić Rewolucję. Z obu stron ta sama żelazna konieczność. Ja zaś znalazłem się sługą dwu wrogich potęg. Trzeba było zrobić wybór; lecz tym razem sumienie, zamiast pomóc, kategorycznie zabroniło mi wybierać: opowiadało się z równą stanowczością za obu stronami. Zwróciłem się błagalnie do Ojca Świętego — właściwie niepotrzebnie. Znałem z góry jedyną możliwą odpowiedź. Za jakikolwiek czynny udział w pracy rewolucyjnej, za wszelkie wystąpienie publiczne po tej stronie spada na mnie klątwa.

MAUD

w napięciu

I cóż pan ostatecznie wybrał?

KS. MICHOT

Nie wybrałem wcale. Wykluczony od wszelkiej pracy, staram się jakoś usprawiedliwić swe istnienie tym przynajmniej, że wedle sił pomagam jednostkom — rozumie się, dopóki tą pomocą nie wykraczam przeciw bezpieczeństwu rewolucyjnej Republiki. Na przykład rad bym pomóc państwu wyjechać, ponieważ wiem, że ojciec pani słowa nie złamie; gdyby nie to — przeszkadzałbym, zamiast pomagać.

MAUD

zajęta

Dobrze, dobrze — ale nie o to idzie. — Więc w rezultacie dziś, gdy nawet takie zdechlaki jak mój brat próbują chwycić za broń, po tej czy po tamtej stronie — to pan zawisł beczynnym pośrodku — ni pies, ni wydra — *rzuca nań*⁵⁵ *biblijnym symbolem niby pociskiem* letni! *wstaje nagle i zaczyna chodzić po pokoju w wysokim podnieceniu* Ja bym wybrała — choćbym wiedziała, że duszę zatracę — że już nigdy spokoju nie zaznam... *sposzrzega, że i on za nią wstał* Niechże pan siada, na miłość boską, jestem już dość rozdrażniona! *on natychmiast spełnia jej życzenie* Kompromis... ale jaki!! Dzięki niemu jest pan teraz niczym, skończonym zerem! *przystaje przed nim nagle* Czy pan też czuje całą ohydę swej pozycji?

KS. MICHOT

niewzruszony wobec obelg, lecz pogrążony w zmartwieniu

Czuję to wyraźnie, lecz to już tylko szczegół...

MAUD

Szcze-gó!!! — *nagle cicho i bardzo szybko* Czy wiele na świecie ludzi tak silnych — tak mądrych — tak czystych jak pan? KSIĄDZ MICHOT *czerwieni się szkarłatnie, boleśnie* Dla Rewolucji byłby pan drugim Maratem. Dla Kościoła — bojownikiem, jakiego mu brak. Ale pan jest zerem, zawisłym na kompromisie — bo pan nie znalazł sił ani odwagi, by opuścić ubity gościniec prawa — by zerwać bezpieczną linkę posłuszeństwa, na której daje się pan wieść jak piesek — bo pan za słaby, zanadto tchórzliwy, aby nareszcie uznać

⁵³stopa — anglosaska jednostka długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

⁵⁴na Placu Grève — na paryskim Placu de Grève (obecnie Plac de l'Hôtel-de-Ville), przed budynkiem ratusza, były wykonywane publiczne egzekucje. [przypis redakcyjny]

⁵⁵nań — na niego. [przypis edytorski]

prawo w samym sobie! O, cóż za duch marny pod powabnym kłamstwem tej duszy...
siada

KS. MICHOT

Jestem letni, tak. Lecz i to nawet nie wszystko. Nie mam skrzydeł; od ziemi oderwać się nie mogę. Dlatego kocham człowieka — w jego doczesnym życiu przede wszystkim. To błąd. W dodatku kocham miłością tak głupią, tępą, tak... rozpaczliwie, że aż na równi z Bogiem — Pan nie ma pierwszeństwa w moim sercu. A u kapłana to straszliwy grzech. Chrystus wyraźnie potępił takiego sługę jak ja.

MAUD

wężowym ruchem pochyla się czołgać ku niemu poprzez stół

Kocha pan człowieka. Ale nie tak znowu bardzo, by dlań poświęcić zbawienie wieczne. MICHOT *związał głowę* Dla pana jest zatem jedno wyjście... *on natychmiast podnosi oczy, tak bezradny w swej rozpacz, że go każda isierka nadziei wzburza. Wtedy MAUD podaje mu słowo niby klejnot, głosem niskim, stłumionym, dźwięcznym* Śmierć. *chwila ciszy; księdzu głowa opada z powrotem* Nie samobójstwo. Po prostu niech pan jawnie nosi sutannę i spełnia swe obowiązki; to wnet skutek osiągnie. I bardzo się dziwię, że po takim upadku nie chwycił się pan tego środka już dawno.

KS. MICHOT

To też samobójstwo, gdy się śmierć wyzywa. — Z drugiej strony ludzi się pani co do obecnych praw; skoro nie brałem udziału ani w spisku, ani w podżeganiu, nie uwięziono by mnie mimo sutanny. Irytowałbym zgoła niepotrzebnie przechodniów; oto wszystko.

Wreszcie ja nie pragnę śmierci; mówiłem już, że nie mam skrzydeł. Święci tylko jej łakną; ich oczy obejmują inne horyzonty. Dla mnie życie jest święte — we mnie, jak i w każdym innym stworzeniu. *już opanowany, rzeczowo* Nie, dla mnie nie ma wyjścia. *ustaje, gotów odejść.* MAUD *patrzy w przestrzeń z zaciętymi ustami* Czy nie mógłbym się pani na co przydać? Czy nie ma jakiej drobnostki, w której mógłbym panią wyręczyć?

MAUD

nieruchoma, nie patrzy na niego

Nie, teraz na nic mi się pan już przydać nie może... *zaczyna się śmiać w tonach niskich, obrażająco, demonicznie*

KS. MICHOT

cicho i tonem naturalnym, który jednak wywołuje posłuszeństwo mimowolne

Proszę przestać.

MAUD

automatycznie przestaje i podnosi na niego oczy mętne gniewem, podczas gdy usta trwają jeszcze w grymasie śmiechu

Co?

KS. MICHOT

Musiałem przeszkodzić pani w tym błażństwie. Istnieje śmiech tragiczny, prawdziwie wstrętny i straszny; lecz ten afektowany⁵⁶ szatański rehot budzi tylko niesmak. Chciałem panią przestrzec.

MAUD

Za późno teraz, księżulu. — O, godzinę temu byłabym się zatrzęsła ze szczęścia, gdybyś pan wtedy śmiał mi rozkazywać. Teraz... *bardzo cicho* wara.

KS. MICHOT

z melancholijnym współczuciem dla jej życiowego nieporozumienia

Zawiodła się pani na mnie.

MAUD

spokojnie

⁵⁶afektowany — nienaturalny, pretensjonalny. [przypis edytorski]

Straszliwie. *ze stłumionym krzykiem* Chrystusie, czyż pan nie widzi, że mi potrzeba bohatera?! Dokoła mnie miasto całe drży rytmem epopei, Rewolucja to jedna olbrzymia, spiżowa symfonia — a ludzie, jakich spotykam, to same podłe płazy — robactwo!! — Już, już byłabym panu do stóp padła w uwielbieniu — i nareszcie byłabym znalazła radość olśniewającą, radość ponad siły — a tu pan roztacza przede mną tę samą bydlęcą nędzę co i reszta! Boże wszechmocny, teraz już w żadnego człowieka nie zdołam uwierzyć... *w paroksyzmie* A może sam Marat był taki jak ten pies!... Robespierre tchórz może!!!

KSIADZ MICHOT *ustawił się przed nią i wnet uśmierzył jej wzburzenie nieruchomym spojrzaniem. Gdy usiadła drżąca, z oczami wlepionymi w niego, pochyliła się trochę ku niej i przemawia, równocześnie przykuwając wzrokiem hipnotycznym jej uwagę — jakby miał przed sobą obłąkaną.*

KS. MICHOT

Boгу dziękuję, żem panią rozczarował. Są wprawdzie na świecie tysiące ludzi promiennych, bliskich doskonałości; ale tylko tysiące — więc to wyjątki. Natomiast człowiek przeciętny — to świat cały, którego nikt nigdy nie zgłębi doszczętnie. Człowiek przeciętny ma w sobie niewyczerpane skarby sił i zdolności; marnują się zazwyczaj, ponieważ brak warunków, w których mogłyby rozplonać. Tęskni pani za herosem? Dziś Paryż zawiera ich setki. Są w tym tłumie, który w chwilach najwyższych umie okazać godność królewską; są w Konwencji; są i po sekcjach, znani tylko na własnej ulicy. A wszyscy prawie to ludzie przeciętni, po części bardzo mało ciekawi; kto nie wie, jak bogatą jest natura ludzka, nigdy by się po nich heroizmu nie spodziewał — wreszcie heroizm to ogień tryskający niespodziewanie z drzewa, które może być kosztowne albo ordynarne — pali się tak samo. Ogień nie może być stałym stanem drzewa; a pani żąda od człowieka, by był bohaterem, gdy wciąga trzewiki, gdy je obiad, gdy spełnia powszednie obowiązki swego zawodu! Nie, daremnie pani szuka tego wymarzonego herosa; nie umiałaby go pani poznać. Pani mija się z życiem i z człowiekiem. Żyje pani tuż obok mężczyzny, godnego czci i miłości; lecz pani nie widzi...

Człowiek

MAUD

zerwała się bez tchu; przerywa ochryplym, szeptanym okrzykiem
Kto... Kto taki?...

KS. MICHOT

milczy i uspokaja ją jak poprzednio. Wreszcie, gdy usiadła i nieśmiało wzrokiem o odpowiedź błaga

Pani sama wie, kto.

Milczenie głębokie i nieruchome. KSIADZ MICHOT kłania się bez słowa i chce wyjść. Gdy już jest u progu, MAUD podrywa się nagle, wstaje niepewnie i błaga z pokorą.

MAUD

Proszę księdza...

MICHOT zawraca od razu. Zachowaniem swym daje do zrozumienia, że do tamtego tematu już nie powróci. Ona spojrzała nań bacznie; rozumie odmowę, a jednak próbuje nieśmiało raz jeszcze.

MAUD

Ale czemu... wtedy MICHOT udaje zdziwienie, którym jej usta zamyka. Więc, siadając, MAUD dodaje Może ksiądz będzie tak łaskaw i powie Jossemu, że chciałam pomówić z nim w cztery oczy.

KS. MICHOT

waży ją przez chwilę wzrokiem, pod którym ona się nieznacznie skręca, jak papier pod zbyt gorącymi promieniami; potem obojętnie

Powiem mu. wychodzi szybko

SCENA PIĄTA

MAUD

sama — wstaje, sztywniejąc powoli, jakby w zaczynającym się transie. Drżąc lekko, opiera się rękami o stół za sobą, wpatrzona w przestrzeń półprzymkniętymi oczami; wreszcie powtarza głośno, wyraźnie, bardzo powoli

Czci — i — miłości. Czci. oczy jej olbrzymieją. Pręży się, przewraca głowę wstecz i westchnąwszy głęboko, wydaje cichy jęk zmęczonego śmiechu O, mój Boże! opanowuje się nagle. Przybiera pozę naturalną, chociaż pozostaje oparta o stół, lecz ciało traci napięcie i nachyla się trochę. Ręce splecione na wysokości piersi trą dłońmi jedna o drugą; widać kostki jaskrawobiałe u zgięć. W zamyśleniu głębokim pochyla nieznacznie głowę, a po chwili prostuje się znowu z wyrazem powziętej decyzji. Rozplata dłoń i opuszczając krawędź stołu, by powrócić na dawne miejsce, mówi spokojnie, rzeczowo Dowiem się. siada. W tej chwili słychać nieśmiało, nerwowe pukanie. MAUD szybko poprawia włosy i fałdy sukni, przybiera pozę niedbale wdzięczną i odpowiada Proszę!

SCENA SZÓSTA

*Wchodzi JOSSE. Nie przypomina w niczym pociesznej wizji jakobina, jaka powstała w przełkniętej a poetyckiej fantazji powszedniego świata. Daremnie oko szuka czapki frygijskiej⁵⁷ na jego kruczej a pielęgnowanej głowie; umył się widocznie, bo jakoś wcale krwią nie ocieka; pikę⁵⁸ z głową arystokraty zostawił u siebie w szafie — szkoda, to przecie najważniejszy atrybut — a po wyrazie twarzy nikt by nie odgadł ponurych, zbrodniczych myśli obłąkańca, myśli, które, jak nam wiadomo, szanujący się jakobin nosił wypisane na nieregularnych — koniecznie — rysach. Ten tu zawodzi wszelkie oczekiwania. Nawet — jak się natychmiast okazuje — *sans-culotte*'em⁵⁹ nazwać go nie można; pamiętał o wszystkich składnikach burżuazyjnej odzieży. Rewolucjonizm — wówczas mówiono: patriotyzm — mieści się u niego we włosach jak moc u Samsona⁶⁰; zerwał bowiem stanowczo z fryzurą *ancien régime*'u⁶¹ i nosi włosy jak młody Bonaparte⁶², przycięte na wysokości karku i szczęk, z grzywką nad czołem, świeżące, gładkie, ciężkie. Ubiera się bez zarzutu — ale znać, że nie z zamilowania do elegancji, lecz z uszanowania wobec współobywateli i siebie samego. Strój jego jest niemal identyczny ze strojem stanu trzeciego w roku 1789: cały czarny z wyjątkiem piaskowej kamizelki i pończoch, pozbawiony wszelkich ozdób, o powadze ascetycznej⁶³. Bielizna jego i prosty krawat, na które MAUD, pomna słów ojca, rzuca przenikliwe spojrzenie, okazują się wyższe nad wszelkie podejrzenia. Poza tym — średnia, męska postać o rozwiniętych mięśniach i szerokiej klatce piersiowej, młodość już bliska samej pełni rozwoju — 28 lub 29 lat. Twarz chuda, szeroka, o potężnej szczęce — budową przypomina trochę twarz Robespierre'a. Lecz brak mu jeszcze tego absolutnego a pogodnego spokoju władcy, jaki uderza na portretach rewolucyjnego wodza. Rysy harmonijne zdradzają piękne zdrowie duszy i ciała w połączeniu z siłą rozwijającą się jeszcze, może aż niezwykle.*

MAUD pociąga go żywiolowo. Bezustanna jej obecność w jego życiu przejmuje go zacięta wściekłością. Świat kręci się dokoła tej zdegenerowanej arystokratki; wszystkie myśli do niej zdążają, obraz jej odbija się w każdym wrażeniu niby w lustrze. Biedny JOSSE cierpi uczciwie

⁵⁷czapka frygijska — czerwona czapka z opadającym szpicem, noszona przez francuskich rewolucjonistów jako symbol wolności. [przypis redakcyjny]

⁵⁸pika — broń składająca się z długiego drzewca i osadzonego na nim grotu. [przypis edytorski]

⁵⁹*sans-culotte* (fr., dosł.: bez krótkich spodni) — sankiulota, radykalny rewolucjonista wywodzący się z paryskiego ludu, chodzący w długich, luźnych spodniach w przeciwieństwie do obcisłych, sięgających tylko do kolan spodni warstw uprzywilejowanych. [przypis redakcyjny]

⁶⁰Samson — występujący w Biblii bohater izraelski wyróżniający się nadludzką siłą, której źródło tkwiło w jego długich włosach. [przypis redakcyjny]

⁶¹*ancien régime* (fr.) — dawny ustrój przedrewolucyjnej Francji. [przypis redakcyjny]

⁶²Bonaparte, Napoléon (1769–1821) — francuski wojskowy i polityk, głowa I Cesarstwa Francuskiego jako cesarz Francuzów. [przypis edytorski]

⁶³cały czarny z wyjątkiem piaskowej kamizelki i pończoch, pozbawiony wszelkich ozdób, o powadze ascetycznej — podczas obrad Stanów Generalnych, otwartych w Paryżu 5 maja 1789 r., przedstawiciele stanu trzeciego, reprezentujący burżuazję i mieszczaństwo, wystąpili w skromnych, czarnych ubraniach, co kontrastowało ze zbytkownymi strojami szlachty i duchowieństwa. [przypis redakcyjny]

przez jej okrucieństwo, a może bardziej jeszcze przez jej dysharmonię, jej niezdrową przewrotność, która go odraża i przyciąga zwierzęcym, baniebnym urokiem. Wstyd mu, że zaplątał się w osobiste błahostki tak poważnie; drwi ze swej miłości, lecz nic mu to nie pomaga. Na domiar złego czuje wyraźnie, że go wpływ tej kobiety — a nawet samego uczucia dla niej — ściąga w niziny moralne. Zna to wrażenie od dawna jako objaw seksualnego przywiązania do kobiety w ogóle; lecz przy żadnej dotąd nie ulegał tak silnie temu ponizającemu wpływowi. Ta świadomość spleta zabawnie nieśmiałą jego, prawie cielejącą miłość — ze zdrową, męską pogardą człowieka pracy dla baby, w której się wbrew woli zadurzył.

Teraz stoi wobec przedmiotu swych pragnień, trupio blady od nerwowego onieśmienia, skomplikowanego zachwytem, lecz i silnym zniecierpliwieniem — co razem wzięte działa mocno komicznie. MAUD napawa się tym komizmem, patrząc na niego z wyżyn swej smutnej nad nim przewagi — o której jest tak przeświadczona jak on na odwrót o własnej wyższości nad nią.

JOSSE

podchodzi do niej z wolna, lekko, bacznie

Jestem do usług.

MAUD patrzyła na niego dotąd z uśmiechem złym, kaustycznym⁶⁴; ten uśmiech znika bez przejścia, niesamowicie nagle; ciało kobiety pręży się w przystępie gwałtownego pragnienia; oczy mętnieją w twarzy o nieznanym u niej, tragicznym wyrazie. I rzuca się naprzód z wyciągniętymi ramionami. Josse wydaje krótki, chrapliwy jęk, podobny do stłumionego okrzyku przerażenia — jednym pewnym ruchem chwytą ją, podnosi z krzesła i ściska boleśnie. Oczy ma przy tym szeroko otwarte, zupełnie przytomne. Wówczas ona, może przerażona gwałtownością zjawiska — byłby to bowiem pierwszy namiętny pocałunek w jej życiu — może z prostego instynktu pastwienia się, w każdym razie niezupełnie świadoma powodu, zaczyna się wyrzywać kurczowo, z zdwojonymi siłami, i krzyczy:

MAUD

Nie... jeszcze nie!!! Puść mnie — puść mnie!!! Pu-uść mnie!...

JOSSE

w pierwszej chwili jej oporu kamienieje — nieskończona sekunda zawieszenia. Lecz uścisku nie zluźnia. Potem patrzy ze spokojem w głąb jej oczu — tak bliskich — i odpowiada na jej nienawistny, paniczny krzyk

O, nie, moja droga. Tak to znowu nie można.

Zgniata ją w swych silnych ramionach, przywiera do niej brutalnie całym ciałem i, nie zważając na jej coraz cichsze, skomlące jęki, całuje chciwie i brutalnie — tymi pocałunkami, które gwałcą zawartość ciała, odbierają dziewictwo, piętnują równie nieodwołalnie jak właściwy związek cielesny. Gdyby nie chęć ukarania jej, JOSSE nie byłby na pewno zadał jej przemocy w pierwszym pocałunku; rozgniewała go uszakże, rozpetała w nim żywioł płciowej nienawiści. Wnet sam poczyna tracić głowę; gryzie ją w szyję, wplątuje palce we włosy, ręce kurczą mu się konwulsyjnie. W miarę tego MAUD stopniowo odzyskuje zmaczoną przez chwilę świadomość i zaczyna go obserwować. Czujne jego nerwy ostrzegają go natychmiast; opanowuje się, odchyła się od niej, trzymając ją za ramiona, by się jej jeszcze dokładnie przyjrzeć; ona wytrzymuje badanie, zafascynowana jego władzą. Podczas tej chwili przykrego naprężenia twarz JOSSEGO rozgrzewa się stopniowo zdrowym, dobrodusznym śmiechem zwycięzcy.

JOSSE

Nie udało ci się zabawa, co? A tak miło ciągnąć pajacyka za sznureczki — raz za ten, raz za tamten... kiepski to pajac, zacina się czasem. — No, siadź. umieszcza ją w fotelu z niespodziewaną delikatnością, zręcznie i już zupełnie wolny od podniecenia

MAUD osuwa się miękko na fotel. Dzieją się z nią rzeczy nieznanne; jakby się wskutek tajemniczego cudu krew w niej odrodziła. Powalona intensywnością przeżyć równoczesnych, zupełnie niezrozumiałych, doznaje lekkiego zaurotu głowy. Opiera ją o poręcz fotela i trwa w półomdleniu, z otwartymi oczami. Jest w tej powadze najgłębszego życia — porywająco piękna. JOSSE patrzy na nią po raz pierwszy z pewną czcią. Strząsa unet z siebie to nowe onieśmienie, podchodzi do prymitywnej umywalni, znajduje nie bez trudu karafkę wśród

⁶⁴kaustyczny — zgryźliwy. [przypis redakcyjny]

kryształów, napełnia szklankę, przynosi i poi MAUD, podtrzymując z czułością niemal bezwładną jej głowę. Po pierwszym łyku MAUD prostuje się o własnych siłach i patrzy nań badawczo sponad szklanki.

JOSSE

z wesołą, braterską troskliwością

No cóż, czy już dobrze? MAUD daje głowę znak potwierdzający. Potem opiera czoło na rękę ruchem wyrażającym głębokie zmęczenie. On dodaje z przyjaznym politowaniem Twój pierwszy pocałunek, jak widzę. No, to teraz się wyniosę, byś się mogła napłakać do syta. Pa. zwraca się ku drzwiom

MAUD

zatrzymuje go z uśmiechem dziwnym, bo zupełnie naturalnym, który się z wolna wzmaga w jasny, wesoły śmiech

Zostań... trzyma go w zawieszeniu wzrokiem roziskrzonym od rozbawienia głuptasie! wybuch głośnym śmiechem na widok jego radosnego zdumienia; lecz przestaje wnet, bo zmęczona, a przede wszystkim przypomina sobie inne kwestie Dlaczego sądzisz, że mam teraz zamiar płakać?

JOSSE

znów opanowany

Bo taki jest zwyczaj kobiet nowicjuszek, do których, jak widzę, należysz.

MAUD

Nie mam wcale powodu do płaczu. Bestia z ciebie, lecz to nic nie szkodzi. poważnieje ciężko Za to muszę z tobą poważnie pomówić. Siadź.

JOSSE

siada

Doskonale. Wobec tego i ja ci postawię parę pytań.

MAUD

znacząco

Odpowiem ci — dziś. Zacznij ty.

JOSSE

Przyznam się, że do tej pory zupełnie w tobie nie orientowałem. Dbałaś o to, bym ci się przypadkiem nie wymknął, bym zawsze był gotów lecieć na twoje skinienie — lecz sympatii dla mnie nie zdradzałaś wcale. Miałem czasem wrażenie, że ci służę za tło. Do czegoś czy dla kogoś. Poza tym lubiłaś robić na mnie doświadczenia, ot, jak każda panna, gdy wie, że jest... kochana. Każda lubi wtedy pobawić się człowiekiem, którego w panińskiej zarożumiałości uważa za swą własność. Szczególnie wobec innych — wobec ojca — popisywałaś się swą władzą, zadawałaś mi upokorzenia i tak dalej. — Teraz zdaje mi się, że przynajmniej zarys twojej duszy uchwyciłem. Potrzeba ci człowieka, któremu musiałabyś być posłuszna. Mam wrażenie, że mógłbym spełnić to wymaganie twojej natury. Forma propozycji może cię oburzyć; lecz ja nie widzę powodu, by z rzeczy tak zwyczajnej robić jakieś niesłychane, ledwo że nie święte misterium. — A więc, czy chcesz zostać moją kochanką? MAUD drgnęła, lecz nie objawia zaskoczenia ani oburzenia. Milczy wszakże. On zatem po chwili dodaje Całe twoje cierpienie duszy, twoja nerwowość cokolwiek nieznośna, tłumaczy się twym paniństwem. Dla kobiety dojrzałej to dokuczliwy balast. Zrzucie go nareszcie, a odżyjesz. — Możesz zresztą zostać moją żoną, jeśli ci na tym zależy; lecz wątpię, czy dobrze na tym wyjdziemy. No, zdecydуй.

MAUD

cicho, pokornie, drżącym głosem

Josse, ja nie... nie wiem... on chce dać jej czas do namysłu; wstrzymuje go więc ruchem ręki Nie, nie, Josse — to nie zwykłe, panińskie wahanie. To coś innego. Ja bym się już dawno była komuś oddała, gdybym... mogła... Słuchaj, ja mam takie dziwne, niesamowite uczucie, że... że nie jestem wolna... Jakbym była związana jakimś ślubem zaświatowym, o którym nic sama nie wiem... I nigdy w życiu nie będę należała do tego — do tej istoty, nigdy jej może nie poznam nawet, lecz wierności dochować muszę...

Kobieta, Mężczyzna

JOSSE

z politowaniem i oburzeniem

Ach, no wiesz — nie dajże się brać na kawał własnym, rozgrymaszonym nerwom — stosunek płciowy jest rzeczą prostą, naturalną, powszednią — bez kwestii, zależnie od wyboru daje wiele radości lub poważne strapienia, lecz nawet u kobiety życie nie może się kręcić dokoła jakichś skrupulików na ten temat.

Seks

MAUD

milczy długo, w przygnębionym zamyśleniu. Wreszcie, z westchnieniem rezygnacji

Nie, ty mnie zrozumieć nie możesz... *znów przerwa* O, ale pokusa silna — tyś mi tak bosko, tak zasadniczo obcy — Josse, nie gniewaj się na mnie — pozwól mi się namyśleć...

JOSSE

z poważnym uśmiechem; cieszy go jej pokora, znak przeżyć nareszcie rzeczywistych

No... oczywiście. Lecz...

MAUD

tak zajęta własnym biegiem myśli, że go nie słyszy i przerywa

Kto wie, może w tobie znalazłam bohatera — może będę nareszcie mogła nie tylko kochać, lecz i czcić... JOSSE marszczy brwi, niemile zaskoczony Wówczas, Josse, będę twoją własnością. Twoją rzeczą. Na całe życie. *naraz, w cichej rozpacz* Nie, to wszystko tylko puste marzenia. *zawodząc prawie* Przecie ja wiem, że tamto Coś mnie nigdy, nigdy, nigdy nie zwolni...

JOSSE

cicho, intensywnie

Nie używa się słów „na całe życie” ani „nigdy” w odniesieniu do miłości; to wprost śmieszne. Ale posłuchaj mnie, Maud: gdybyś się zdecydowała na nasz związek, byłoby to cudownym wyjściem z dwu trudności: wiem, że chcesz zostać w Paryżu i być świadkiem przebiegu Rewolucji; otóż jako oficjalna przyjaciółka poważanego jakobina miałabyś od razu i bezpieczeństwo, i zupełną swobodę ruchów, i najlepsze miejsce do obserwacji. O to obawy nie ma, by się nasze stronnictwo zachwiać miało; ono jedno żyje życiem prawdziwym, życiem ludu. Moja sytuacja osobista jest również pewna; Republika pozwoliła mi pracować dla siebie; nie wiem, czy słyszałaś, że zostałem wybrany na urząd prokuratora generalnego Komuny. Zrozumiesz, co to znaczy, jeśli zważysz, że Komuna ulega coraz bardziej wpływowi nierozważnych demagogów, jak na przykład Hébert⁶⁵ — a to trzecia potęga w Paryżu, obok Konwencji i jakobinów. Będę więc miał za zadanie zwalczyć ten wpływ, zapobiec schizmie i naprowadzić władzę miejską na właściwą drogę rewolucji. Znajdziesz się zatem na samym polu bitwy; będziesz mogła śledzić rozwój zdarzeń od wnętrza. Czy cię to nie nęci? MAUD *nie daje odpowiedzi, lecz postawa jej i wyraz twarzy zdradzają, że ponęta stała się prawie nieodparta. Widząc, że potrącił o właściwe struny, JOSSE mówi dalej z naciskiem* A z drugiej strony, skoro byś była pod opieką najpewniejszą, jaką w ogóle mieć można, ojciec twój mógłby wyjechać... MAUD *poskoczyła, podrzuciona niespodziewanie galwanicznym wstrząsem. JOSSE nie może zrozumieć tego nagłego wzburzenia; kontynuuje perswazywnie* Wiesz przecie sama, jak on gorąco pragnie wydostać się z kraju, gdzie uchodzi za wroga, gdzie rdzewieje w beczynności, a lada dzień może zginąć bez sensu, dla sprawy, która mu jest obojętna...

Miłość

MAUD

drżąc, odzywa się jękiem żalnym, prawie dziecinnym

Ale ja nie chcę, żeby on mnie opuszczał... ja nie chcę, żeby ojciec wyjeżdżał... *bliska płaczu* przecie on mnie tu samej nie zostawi...

JOSSE

zdumiony, zniecierpliwiony

⁶⁵Hébert, Jacques-René (1757–1794) — francuski dziennikarz i działacz polityczny okresu rewolucji francuskiej, przywódca radykalnego odłamu deputowanych klubu kordelierów, zwanych hebertystami; zwolennik terroru rewolucyjnego jako narzędzia walki politycznej. Aresztowany z polecenia Maximiliena Robespierre’a, został skazany i zgilotynowany w Paryżu w 1794. [przypis edytorski]

Maud, nie wydziwiał! Nie będziesz przecie sama, skoro będziesz pod moją opieką — i tego drogiego osiołka Denisa uda mi się na pewno jeszcze natchnąć rozumem — wreszcie masz tu i Michota, któremu chyba ufasz... *przygląda się baczniej jej oczom i widzi w nich przerażenie zwierzęce. Dodaje zatem ciszej, z pewną grozą* Więc kochasz ojca aż tak zapamiętała? — Maud, to... nienaturalne. U dziecka tak — lecz u dorosłej kobiety...

Ojciec, Córka

MAUD

z zupełnym, trochę błędnym spokojem

Ja go nie kocham... wcale. Ja tylko bez niego nie mogę żyć.

JOSSE

Ach, tak. Jakie to jasne i proste. — Tylko ze mnie taki osioł, Maud, że teraz to już nic nie rozumiem...

MAUD

uspokoila się

Ja również nie... *przerzywa swą nieruchomość, podchodzi do fotela i siada wygodnie, jak się zasiada do poważnej rozmowy. Krzyżuje kolana, wspiera głowę na łokciu i zaczyna, zapatrzona w przeszłość* Może to skutek warunków wychowania...

rodzina, dziecko,
dzieciństwo, matka, ojciec

Jako dziecko wzrastałam pod pieczę i kierownictwem obcych; rodzice, pochłonięci obowiązkami życia towarzyskiego, nie mieli czasu ani ochoty zająć się nami. Bądź co bądź matkę widywałam częściej; miała ponadto naturę przystępną — no i zdaje mi się dotąd, że ją w dziesiątym roku życia na wskroś przejrzała. Josse, ty nie przeczuwasz nawet, co to za beznadziejne uczucie dla kobiety, szczególnie w dzieciństwie, gdy musi uznać własną przewagę duchową nad rodzicami! Komu być posłuszną? Kogo czcić? Komu powierzyć pieczę nad rozwijającą się własną duszą, komu odsłonić delikatne, a nieraz i straszne tajemnice dziecka, do kogo biec po pomoc i obronę, komu zaufać bezwzględnie, na ślepo — a to nieodzowne warunki szczęścia?...

JOSSE

Masz może rację. Lecz tego szczęścia zaznają tylko nieliczne wyjątki. Ja na przykład też za tym tęskniłem, i też daremnie. Rodzice z reguły nie mogą zgłębić duszy dziecka ani odgadnąć jego potrzeb. *po namyśle* Swoją drogą, ja przynajmniej kochałem matkę namiętnie — nie spodziewając się od niej ani zrozumienia, ani pomocy.

MAUD

Jesteś mężczyzną, i to bardzo silnym. Ale ja — zdaje mi się czasem, że zostałam stworzona po to tylko, by się stać przedmiotem, dla którego jakiś wielki, silny człowiek rozwinię zasoby swych sił i zdolności...

JOSSE

przerzywa natychmiast

To fatalna pomyłka, Maud. Człowiek wybitny, który by żył i pracował wyłącznie dla jakiejś jednostki — marnowałby po prostu życie i pracę. Żadna jednostka nie ma prawa do cudzych sił i zdolności; ogół tylko może ich żądać wyłącznie.

MAUD *spogląda na niego oczami silnie przymrużonymi, z nieodgadnionym, ledwo przeczuwalnym uśmiechem Mony Lisy. Próbuje go zaniepokoić, przedłużając milczenie, aż powstanie dusząca próżnia; lecz chybia celu w zupełności. Musi się nawet pierwsza odezwać. Nie czuje zresztą urazy; bezwzględność kochanka fascynuje ją.*

MAUD

Cóż z ciebie za mistrz w pochlebstwie miłosnym, Josse!

W odpowiedzi JOSSE obraca powoli głowę, przypatruje się przyjaciółce spod ociężałych powiek, a po skończonym badaniu równie powoli przywraca głowie dawne ustawienie. Uśmiech Mony Lisy zaczął silnie drgać — lecz nie z wesołości.

MAUD

tonem trochę zmienionym, jakby usprawiedliwiającym

Trudno, Josse — to wina mojej natury. Jestem tak bierna i słaba, że muszę się powierzyć — na śmierć i życie — jakiejś istocie bardzo silnej i bardzo mądrej, która by

umiała unieść cały ciężar mego istnienia i stworzyć mu cenną treść. Bo sama nie sprostałam temu zadaniu. Musiałby to być człowiek naprawdę potężny — wyjątkowy; a póki go nie znajdę, nie znam szczęścia ani nawet spokoju. Duszę się w próżni swego życia.

Szukałam go zatem — instynktownie — od dzieciństwa. Po zawodzie z matką zniechęciłam ją. Żar tej nienawiści przeniknął aż moje ciało. Każdy jej ruch przedrzeźniałam na wpół pod przymusem; każde jej słowo pamiętałam, by je w samotności wyszydzać. Serce mi nabrzmiwało jadem bolesnej uciechy, ilekroć mi się udało podpatrzeć ją w sytuacji śmiesznej. Nic dziwnego zatem, że się kurczowo uczepliłam obrazu ojca. Był niedostępny; widziałam go rzadko — i zawsze w masce światowca. Wobec nas, dzieci, nie zapominał się nigdy, aż do objawienia swej indywidualności — do człowieczeństwa. Ale też — Boże, jakież on był piękny! Nieludzko piękny...

Nie pozwalał się w rękę całować. A poufałość taka jak pocałunek w twarz — nie dałaby się w ogóle wyobrazić. Zresztą wątpię, czy bym go śmiała dotknąć. Natomiast udało mi się wykraść pewną parę rękawiczek, które zachowały wierny odcisk zgięć palców i nawet tajemniczy ślad perfum. W nocy wyslizgiwałam się z łóżka i klęcząc, wtulałam twarz w te rękawiczki, upajałam się tym zamierającym echem woni, ust od nich oderwać nie mogłam — noc w noc spędzałam godziny całe na tej modlitwie. — Rękawiczki te mam dotąd; nie znalazłam sposobności, by je spalić — leżą tam, w mojej szufladzie *wskazuje na komodę*. *Naraz wstaje...wiesz co, spał ty je za mnie — albo wyrzucić.*

JOSSE

stanowczo potrząsa głową

W podobnych rzeczach nie wyręcza się nikogo.

MAUD

zaskoczona

Przecie to wszystko jedno... *wzrusza ramionami i siada* No, jak chcesz.

JOSSE

zamyślony

Gdyby to przynajmniej była miłość, lecz tyś i wtedy kochała tylko siebie...

MAUD

Być może, ale to nie ujmowało gwałtowności uczuciu. — Cień ojca wyrósł mi w duszy do nieogarnionych rozmiarów, wyolbrzymiony tą żrącą tęsknotą za herosem, za Panem — i chociaż tęsknota w tym natężeniu jest chorobą, jednak — póki mogłam tęsknić za niedosiężnym półbogiem — byłam szczęśliwa — w porównaniu do tego, co nastąpiło... Rewolucja zbliżyła nas — zanadto. Zmarniał mój heros promienny. Ujrzone z bliska, bóstwo wymarzone odsłoniło oblicze zwykłego, prze-cięt-ne-go człowieka! O-ch!! *krótka przerwa*. *Naraz wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. Podejmuje ciszej, w skupieniu* A jednak... nie śmiem wzruszyć nad nim ramionami. Nie śmiem wydać sądu — mam wątpliwości. I to właśnie jest najgorsze; w tym przyczyna mego cierpienia, mego zdenerwowania. Bo choć go teraz widzę o każdej porze dnia, choć się życie jego rozgrywa przed moimi oczami — jednak nie mogłam go dotąd przejrzeć. On nie zdejmuje maski w ogóle; śpi w niej. A nie udało mi się ani razu ujrzeć go w chwili naprawdę krytycznej — w jakimś nagłym niebezpieczeństwie, pod niespodziewanym ciosem — bo wtedy jedna sekunda rozstrzygnęłaby nieodwołalnie tę piekielną zagadkę. Jedna sekunda... już rok na nią czekam, już rok jak się ta męka zaczęła — i wciąż jeszcze nie znam go. Ale choćbym miała czyhać na tę sekundę przez lat dziesięć, muszę się raz przekonać, czy on co wart. Muszę. *przystaje nagle* Słuchaj, Josse: czy ty go cenisz?

JOSSE

swobodnie

To człowiek, którego rzeczywiście trudno przejrzeć. Wiem tylko, że jest mądry i nieskazitelnie honorowy. Ale, Maud, ty się musisz spod tej manii wyłamać. Nie jesteś już dzieckiem...

MAUD

Muszę się przekonać — wtedy może będę wolna... *zamyśla się, stojąc*. *Naraz siada i przemawia zmienionym, zaciekawionym tonem* Zawołałam cię, Josse, aby się od ciebie

dowiedzieć bardzo dla mnie ważnej rzeczy: o co ojcu szło, że aż sam do ciebie poszedł z bratem?

JOSSE

O twoje życie. MAUD *cofa się, zaskoczona i jakby oburzona* Wyznał otwarcie, że osobiście wyjechałby najchętniej, MAUD *marszczy czoło* lecz że ty pragniesz zostać i dlaczego. Ponieważ jednak niebezpieczeństwo waszej sytuacji obecnej wzrastałoby z dniem każdym, więc ojciec twój prosił mnie, abym mu pomógł znaleźć zajęcie w którymś z urzędów Republiki. W ten sposób wyrobiłby sobie wkrótce oparcie polityczne — jako pracownik zdolny i godny zaufania — mógłby się zatem bronić i występować jawnie — a ty byłabyś zupełnie swobodna i bezpieczna. MAUD *z wolna pochyla głowę bardzo nisko i zasłania twarz dłonią, na której wspiera czoło* Dodał jednak, że cofa swą prośbę, o ile Denis nie porzuci swych fantastycznych planów — albo gdybym ja miał wątpliwości co do jego honoru. MAUD *prostuje się nagle, patrzy w przestrzeń w skupieniu* Odpowiedziałem, że mu ufam; że mogę zatem spełnić jego życzenie, nie obciążając swego obywatelskiego sumienia, i że mu znajdę z łatwością zajęcie w Komunie lub przy którymś z ministerstw. Przyznałem wszakże, iż pierwszego warunku ominąć nie mogę. Denis aż zbladł; zrozumiał wreszcie — lecz z trudem — że żadne osobiste uczucie nie może nakłonić uczciwego jakobina, by pomagał wrogowi Republiki lub choćby ojcu wroga. Ręczę zatem, że przynajmniej ze względu na was zrezygnuje ze swego teatralnego żyrondyzmu. — Tak by się też dało osiągnąć pewne bezpieczeństwo — lecz to sposób ryzykowny. Twój ojciec miałby mnóstwo wrogów; cała ta bezmyślna sekta „czerwonych czapek”, dla której nie istnieją zjawiska, lecz same zewnętrzne przypadkowości, rzuciłaby się na niego zwartą cizbą⁶⁶ — za szlachectwie nazwisko, tę według nich niczym nieodkupioną zbrodnię; lada potwarz — pierwszy lepszy nieszczęsny przypadek i ojciec byłby stracony. To człowiek bystry, lecz doprawdy skończony Don Kichot. Podejmuje się tak ryzykownego zadania, byle tylko zapewnić ci środki do zaspokojenia panińskiej zachcianki. W każdym razie mój projekt pewniejszy.

MAUD

powoli, przez zęby

Aha, więc o to mu szło... *milczy długo, sztywna i nieruchoma. Wreszcie opiera głowę szcękami o pięści, co powoduje zębowy syk jej tonu, gdy się ostatecznie odzywa po cichu, wciąż jeszcze patrząc w przestrzeń* Czy ty naprawdę sądzisz, że jemu chodzi o moje bezpieczeństwo, a nie przede wszystkim — wyłącznie — o własne?...

JOSSE

niemile zdziwiony

Jestem tego pewien. Zresztą nie tylko o ciebie się niepokoi; także i o syna, którego pragnie uratować przed własną jego głupotą. — A że i osobiście woli żyć spokojnie i pracować, zamiast ginąć bezcelowo po tygodniach ohydnej poniewierki, to świadczy tylko na jego korzyść...

MAUD

nie zmieniając pozycji, z sarkazmem

Doprawdy?! Więc to przynosi zwyciężonemu zaszczyt, jeśli wycęza wszystkie siły, by tylko samemu wyjść cało z nieodwołalnej klęski własnej sprawy? By tylko nie zginąć razem z towarzyszami, z wodzem, z ideą, z wiarą?!

JOSSE

Maud, czy ty jeszcze nie pojmujesz, że twój ojciec nie jest rojalistą? Przy bystrej swej inteligencji zrozumiał od razu, że sprawa monarchii jest martwa i sztuczna; nie mógł się jej zatem oddać, jak my się oddajemy żywej sprawie ludu.

MAUD

trwa przez cały czas w nieruchomości absolutnej

Mylisz się, Josse. Inni oddali się tej sprawie przesądzonej — lecz nie martwej, Josse — nieodwołalnie, do ostatniego tchu. Markiz de Favras⁶⁷ poniósł hańbiącą śmierć na

⁶⁶cizba — tłum. [przypis edytorski]

⁶⁷markiz de Favras — markiz Thomas de Favras (1744–1790) został powieszony za udział przy organizowaniu ucieczki króla Ludwika XVI z rewolucyjnego Paryża. [przypis redakcyjny]

szubienicy z głową podniesioną, z blaskiem szczęścia w oczach. — Gdyby mój ojciec oświadczył po prostu: nie wierzę w waszą sprawę, nie będę jej zatem bronił — no, to można by go jeszcze zrozumieć. Ale on tego nie zrobił — o, nie. On brał udział w politowania godnych próbach, pomysłach, spiskach sławetnego dworu. Lecz rozsądnie — ostrożnie — nie ryzykując nic.

JOSSE

wbrew woli mocno zaniepokojony

Czy tylko jesteś pewna, że brał udział?... Może jedynie był obecny na zamku w dni kryzysu, by dzielić odpowiedzialność, niebezpieczeństwo swej kasty — lecz nie jej przedsięwzięcia?

MAUD

uderzona tą myślą nową, prostuje się

A może... Nie wiem — nie wiem! — I nigdy wiedzieć nie będę... I zawsze będę wątpić... *ustaje, wybucha rozpaczliwym okrzykiem* Josse, uwolnij mnie — wybaw mnie od niego!!!

JOSSE *chwytą ją w zręczny uścisk i trzyma w silnym, spokojnym objęciu. Teraz ona pierwsza podaje mu usta do pocałunku, nie broniąc się, przeciwnie — ujmując mu głowę w obie dłonie, ssie pocałunek z rozpaczną chciwością — kontrast wyraźny do biernego zachowania sprzed chwili. Aż on sam, zaniepokojony jej gwałtownością, odsuwa ją łagodnie od siebie. Cofa się potem o parę kroków od niebezpiecznej pokusy. MAUD stanęła oparta o stół jedną ręką, drugą natomiast wykonuje gest trochę dziwny — jakby chciała odeprzeć jakiś niespodziany cios. Następnie przesuwa — lub raczej pociera czoło tą samą ręką, z dłonią na zewnątrz. Oczy jej przy tym mętnieją. JOSSE usunął się na przeciwną stronę stołu, ku łóżku jej ojca. Nie widzi jej twarzy, gdyż stoi głębiej niż ona. MAUD, której wyraz, nieprzyjemnie ponury, ciemniał coraz bardziej — naraz uspokoiła się pod widocznym napięciem woli. Ustawia sobie fotel wygodniej, siada wyprostowana, bardzo poważna, w najwyższej koncentracji władz. Głos jej obniżył się i przybrał zabarwienie bezwzględnej determinacji.*

MAUD

Słuchaj, Josse: zdaje się, że przyjmę twą propozycję. JOSSE *rzuca się ku niej; ona go powstrzymuje ruchem ręki* Lecz dlatego właśnie muszę być wobec ciebie zupełnie uczciwa.

Powiedz mi, dlaczegoś ty właściwie zaszczycił księcia de La Meuge zaufaniem tak bezwzględnym?

JOSSE

blady od złych przeczuc

Znam go... trochę... i Michot twierdzi, że temu człowiekowi można wierzyć. — A Michot ma nieomylny sąd o ludziach...

MAUD

No więc się tym razem pomylił. De La Meuge jest bardzo, bardzo zręcznym spiskowcem i szpiegiem. Dlatego został w Paryżu, zamiast emigrować razem z hrabią Prowansji⁶⁸; dlatego mnie namówił, abym teraz udaremniła wyjazd. Dlatego udawałam, że chcę śledzić przebieg Rewolucji na miejscu. Głuptas Denis nic o tym wszystkim nie wie. Książę trzyma się na uboczu, a oczy ma bystre — i co tydzień kilka ciekawych faktów z rewolucyjnej stolicy podąża na cichych skrzydłach do sztabu księcia Condé.

JOSSE *stanął u przedniej krawędzi stołu. Przy pierwszych fatalnych słowach chwycił się jej i oparł mocno plecami, zapadając się z lekka w sobie. Przelamuje wszakże osłabienie z wstępnym gwałtownego wysiłku; prostuje się i splata ręce, silnie ściskając palce. Gdy skończyła, przemawia głosem niskim, trochę ochrypłym, ze spokojną powagą.*

JOSSE

Jaki był twój udział w tym zadaniu?

⁶⁸hrabia Prowansji (1755–1824) — brat króla Ludwika XVI, od 1791 r. przebywał za granicą jako przywódca walczącej z rewolucją francuską emigracji, w roku 1814 został królem Francji jako Ludwik XVIII. [przypis redakcyjny]

MAUD

Żaden. Przyznał mi się dopiero, gdy się Denis o paszporty wystarał — nie przeczuwając, jak kiepsko się ojcu przysłużył... Wyobraź sobie, co ja wtedy przechodziłam...

JOSSE

przerywa spokojnie

Nic mnie twoje przejścia nie obchodzą. Ty kłamiesz. Wiedziałaś i pomagałaś od dawna.

MAUD

wstaje i patrzy mu w oczy z wyrazem niezbitej prawdomówności; odzywa się z prostotą wzniosłą

Jeśli żadasz, złożę przysięgę.

JOSSE

jak wiemy, nie posiada jeszcze nadludzkiego hartu — więc daje się przekonać z niezmierną ulgą. Ciężar jej winy byłby ponad jego siły — a gra jej zwiodłaby samego nieuprzedzonego na jej korzyść Marata

Nie potrzeba. Zresztą będę cię pilnował. A teraz — dowody.

MAUD

z okrzykiem, w którym przerażenie miesza się z tryumfem, ponieważ tych dowodów jest aż zbyt pewna

Dowody!!

Zrywa się, by iść ku komodzie — lecz nieruchomieje za pierwszym krokiem, czując na parę sekund naprzód pukanie, które się potem odzywa. JOSSE poruszył się nieznacznie, ale skoro nie stoi plecami do drzwi, nie zmienia pozycji wcale. Patrzy w przestrzeń.

SCENA SIÓDMA

DE LA MEUGE

wchodzi do własnego pokoju, nie czekając na odpowiedź

Maud, posłuchaj... MAUD, już opanowana, zwraca się ku niemu, lecz on spostrzega nie spodziewaną obecność JOSSEGO i dziwne jego zachowanie; podchodzi o krok i nieruchomieje zakłopotany Przepraszam, nie wiedziałem... *wygląd JOSSEGO, który przypomina katalepsję⁶⁹ skomplikowaną czymś nieokreślonym, jeszcze gorszym, niepokoi go tak dalece, że zapomina o wszelkiej dyskrecji Cóż to panu?... Na te słowa, wypowiedziane z ujmującą delikatnością, JOSSE nie reaguje ani drgnieniem. Wobec tego DE LA MEUGE, znając córkę, rzuca jej spojrzenie pełne wyrzutu*

MAUD

podchodzi do niego i pieszczotliwie kładzie mu rękę na barki

To ja cię, tato, przepraszam — lecz prowadzimy teraz z obywatelem Jossem z komycznym akcentem, szeroko otwierając oczy bardzo poważną rozmowę. Idzie o rzeczy zasadnicze, tatulu. O życie i bóstwo, o wiarę i miłość...

DE LA MEUGE

z uśmiechem zdejmuje sobie jedną jej rękę z ramienia, składa na palcach lekki pocatunek mimochodem

A o nadziei zapominacie?

MAUD

z okrzykiem rzuca mu się na szyję

O nią, tatusiu, o nią idzie przede wszystkim!

DE LA MEUGE

z radosnym zdziwieniem — nie poznaje swej córki

⁶⁹katalepsja — odrętwienie. [przypis edytorski]

Fakt?! głaszcze ją w ramię, podczas gdy ona tuli się do niego lubieżnie niemal. Ponad jej głową przemawia do odwróconego JOSSEGO, taktownie ignorując dziwaczną jego skamieniałość. Więc pan rzeczywiście zdołał nawrócić moją Maud na trzy cnoty teologiczne — Republika posiada w pańskiej wymowie skarb nieoceniony, panie Josse. uwalnia się z czułością z objęcia córki Wróćę tymczasem do księdza Michota. Nie przeszkodzę wam więcej.

Przechodząc, rzuca na JOSSEGO szybkie, mimowolne spojrzenie, wyrażające absolutną bezradność umysłu. Lecz ten jeden znak zapytania nie tłumi w nim głębokiej radości wobec nagłej zmiany w usposobieniu córki. Wychodzi, ostrożnie zamykając drzwi.

SCENA ÓSMA

MAUD nasłuchuje w nieruchomości naprężenia, aż się lekkie kroki ojca oddalają. Pod koniec epizodu JOSSE z wolna opuścił wzrok ku ziemi: wstydzi się za nią. Po kilku sekundach MAUD prostuje się; szybkimi ruchami, na palcach, zbliża się do komody, wyrwa szufladę, sięga w głąb i wyciąga paczkę listów. Przypomina sobie coś; obraca się błyskawicznie — jest w tej chwili zmieniona nie do poznania — i widzi, że się JOSSE nie poruszył. Stoi plecami do niej zwrócony, z głową wciąż jeszcze pochyloną. Wówczas ona bez szelestu przerzuca listy, zręcznie jak złodziej wyjmując jeden i chowa go z powrotem. Zasuwnąwszy szufladę, podchodzi do JOSSEGO tym samym krokiem bez szmeru.

MAUD

cicho, bo trochę ochrypla

Dowody.

JOSSE podnosi z wolna głowę, bierze listy, kładzie je na stole u bocznej krawędzi i zaczyna przeglądać, stojąc. Robi to bacznie, rzeczowo, bez roztargnienia. MAUD, stanąwszy naprzeciw, przypatruje mu się, drżąc z podniecenia. Odzywając się, JOSSE podnosi głowę, lecz wzrok zatrzymuje na jej rękach.

JOSSE

Brak dat. Ponadto nie ma w tej korespondencji nic obciążającego. Nic!

MAUD

szepce drżąc, z trupim uśmiechem

Oczywiście! Trzeba umieć czytać. Weźmy choćby jeden przykład; wiesz oczywiście, że matka moja umarła na parę miesięcy przed wybuchem Rewolucji — czyli przed czternastym lipca. JOSSE lekko podciąga brwi, przenosząc oczy wprost na nią w nagłym zdziwieniu No, a w tych listach jest wciąż mowa o „Twojej Żonie”. — Matce było na imię Florencia; tymczasem w kilku listach roi się od aluzji do jakiejś Pauliny. O... *wyjmuje pewien list, który widocznie poznaje po kopercie* „Paulina każe ci podziękować za wiadomości. Czekala na nie z niepokojem. Zastosuje się do twoich rad”. *podnosi oczy, uśmiechnięte w twarzy skostniałej, znad listu na przyjaciela i dodaje wyraźniej, lecz walcząc z brakiem tchu* Ta wdzięczna, posłuszna Paulina to — konferencja w Pillnitz⁷⁰, drogi mój. — A „Żona” — to armia — księcia Condé. *parę sekund martwej ciszy. Głośny oddech* MAUD

MAUD

przez mgnienie oka szaleje w pułapce

Powiedział mi... wszystko... *oczy człowieka, który ją podobno kiedyś kochał, parzą jej skórę. W świetle błyskawic spostrzega szparę i rzuca się ku niej* Josse... czy pamiętasz... co wywołało rzeź Szwajcarów dziesiątego sierpnia?... *on nie odpowiada, nie daje znaku; uparczywie przepala jej czoło* Marsylczycy wpadli na dziedziniec zamku — i zamiast strzelać do straży szwajcarskiej, wyciągnęli do niej ręce. — Szwajcarzy ulegli... poodrzucano broń i już pierwsze rzędy rzuciły się sobie w objęcia. — Wtedy... padł strzał... z piętra, gdzie pozostało kilku... dworzan. *wciąga powietrze poszarpanym oddechem, nie może się nasycić* To był... mój ojciec. — Stał w oknie. — Wyrwał na chwilę pistolet sąsiadowi. Spytaj się go sam, gdzie się znajdował w czasie tego zajścia. — I spójrz na jego twarz.

⁷⁰konferencja w Pillnitz — w sierpniu 1791 r. cesarz austriacki Leopold II i król pruski Fryderyk Wilhelm II podpisali w miejscowości Pillnitz (obecnie dzielnica Drezna) wspólną deklarację w obronie Ludwika XVI. [przypis redakcyjny]

JOSSE po kilku sekundach wyciąga niepewną rękę ku szklance, którą poprzednio zostawił na stole. Namacał ją wreszcie, jak ślepiec; podnosi ją do ust z trudem wielkim, gdyż ręka dygoce mu jak u alkoholika. Zwilżył zaledwie wargi — i odstawił, jak gdyby posmakował kwas siarkowy⁷¹. Kropli wody przelknąć nie może. Zastyga powtórnie, lecz na sekundę już tylko, rękami o stół oparty — by przelamać strajk swych nerwów.

JOSSE

uspokoiwszy się, zbiera listy, chowa w zanadrze i prostuje się z odzyskaną pewnością ruchów
Upprzedzam cię: jeśli go ostrzeżesz, zostaniesz współoskarżona. Żegnam cię.

Kłania się zimno i prawie lekceważąco; zdąża ku drzwiom. MAUD rzuca się za nim całym ciałem, lecz powstrzymuje się, nim zdążyła postąpić o krok. Opiera się natomiast o boczny krawędź stołu, po stronie drzwi; trzyma się jej kurczowo obiema rękami. Wola zduszonym szeptem, historycznie gwałtownym, lecz pozbawionym wyrazu — jak i jej rysy.

MAUD

Jo-osse... Jooosse!... Do-kaąd?...
dusi się, wstecz nad stołem przechylona

JOSSE

obraca się spokojnie
Do komitetu sekcji.
wychodzi

SCENA DZIEWIĄTA

MAUD nie mdleje. Dyszy coraz lżej; równocześnie powraca do postawy o pewniejszej równowadze. Nie opuszcza krawędzi; olbrzymimi oczami wpatrzona w drzwi, zapada się w siebie. W ciągu całej sceny dominuje u niej brak wszelkiego wyrazu; mięśnie twarzy, zupełnie zluźnione, zajmują ten sam układ co w śnie. Oczy tylko są szeroko otwarte, lecz i one, nieruchome, niezogniskowane, nie zdradzają nic, co by myślą lub uczuciem nazwać można.

Żrenice, rozszerzone potwornie a ustawione równolegle, przesywają przestrzeń wzrokiem płonącym i ślepym. Nie opuszczają ani razu tego miejsca na powierzchni drzwi, gdzie się zatrzymały. Lecz przemęczone nadmiarem światła, mrugają od czasu do czasu gwałtownie.

Ręce drgnęły. Opuszczają brzeg stołu; konwulsywnym ruchem chwytają suknię; mną ją, błędząc coraz szybciej po całej postaci, jakby szukając czegoś. Równocześnie tors zaczyna się wykręcać. Oparta łędźwiami o stół, MAUD zdaje się wymijać coś, usuwać się to w prawo, to w lewo. Barki w nieustannym ruchu kołują w stawach; podnoszą się do uszu, nagle odskakują wstecz — ten ruch, powtarzany kilkakrotnie, przypomina próbę zrzucenia czegoś z ramion — zdają się pragnąć odrębnego istnienia. Głowa natomiast nie porusza się ani o stopień.

Jedna ręka wciąż jeszcze pełza kurczowo po odzieży i ciele; druga dotarła przypadkiem do głowy. I teraz powtarza, z uporem obłąkanym, ów niezrozumiały gest po pocałunku: kurcząc się i rozkurczając, trze i trze czoło wolnym, poszarpanym ruchem; oderwana powraca natychmiast.

Nieskoordynowane węzowe odruchy ustają stopniowo. Najuporczywiej trwa kurczowe szarpanie się barek i ramion. Pod koniec zapadnięta postać zawisła w bezruchu; ręce opadły bezwładnie.

Zbliżają się kroki. Powieki MAUD zatrzepotały gwałtownie. Słychać lekkie pukanie. Kobieta nie drgnęła, lecz błędna ręka powraca ku głowie, raz jeszcze powoli przeciera grzbietem czoło — tym razem tak nisko, że przestania oczy. Opada w chwili, gdy się drzwi otwierają.

SCENA DZIESIĄTA

DE LA MEUGE

wchodzi prawie wesół

Nie chciałem przeszkadzać księdzu... spostrzega niesamowite zachowanie córki teraz dopiero, ponieważ nienormalne objawy są niezmiernie subtelne. Obserwuje ją przez chwilę w nieruchomym milczeniu, tak zaskoczony, że mu swobodny uśmiech stygnie na twarzy, nim

⁷¹posmakował kwas siarkowy — dziś popr.: posmakował kwasu siarkowego. [przypis edytorski]

się ulotnić zdążył; po czym znajduje się przy niej jednym krokiem, obejmuje ją ramieniem, głowę jej zwraca delikatnie ku sobie drugą ręką; usiłuje pochwycić wzrok, który mu się wymyka. Głos ma przyciszony i odrobinę drżący Maud — Maud, dziecko moje najdroższe... Maud, co ci się stało?...

MAUD

zupełnie przytomna, naraz spojrziała mu w oczy z dziwnym uśmiechem

Silne masz ramię — mimo że lekko drży... *przechyla się dalej wstecz, ze źrenicami wciąż utkwionymi w jego oczach* Nie, tobie lęk sił nie odbiera... Czy byś mnie teraz uniósł?

DE LA MEUGE

chce ją podnieść

Naturalnie — dokąd?

MAUD

uwalnia się z delikatnością prawie miłosną; uśmiech, bardzo głęboki, trochę melancholijny, akcentuje się

Dziękuję, kochanie — nic mi nie jest. Po prostu zamyśliłam się w silnym skupieniu. — Więc nie byłś teraz u księdza Michota?

DE LA MEUGE

usiadł na zrydlu z lekkim westchnieniem ulgi

Nie. Chodziłem po korytarzu. Widziałem zatem Jossego, jak stąd wychodził. Też widać głęboko zamyślony; skierował się ku schodom, przystanął i stał długą chwilę bez ruchu. Potem rozejrzał się po sobie — za kapeluszem zapewne — i zawrócił po niego.

MAUD *stoi naprzeciw niego, ręką oparta o przeciwny brzeg stołu. Z wolna siły ją opuszczają; wspiera więc twarz na obu rękach, stawiając łokcie na stole. Potem siada. Znowu brak jej tchu. Pragnie ukryć to za uszelką cenę. Pyta szeptem urywanym, bez wyrazu.*

MAUD

Więc nie minę-liś-cie się?...

DE LA MEUGE

zrywa się szybko, lecz spokojnie

Nie. — Mdlejesz, Maud — chodź. Nic w tym przecie strasznego; w taki upał to naturalne. *mówiąc, podejmuje ją i zanosi na mniejsze łóżko. Potem idzie po szklankę wody*

MAUD

podnosi się na łokciu, bierze mu szklankę z ręki, pije i oddaje, patrząc mu w oczy z rozpaczonym uśmiechem

To nie upał, tato.

DE LA MEUGE

zatrzymuje się i obraca ku niej głowę z czarownym uśmiechem

Wiem, kochanie.

Idzie postawić szklankę na miejsce; nie widzi zatem, że MAUD zesztyniała w niewypowiedzianej grozie.

MAUD

podczas gdy on wraca i siada swobodnie obok niej

O czym... wiesz?...

DE LA MEUGE

z wyraźniejszym uśmiechem

Że to nie upał, dziecko. Domyślić się nie było trudno — przyznasz przecie sama. *ujmuje wolną jej rękę i przechyla się bliżej, z czułym wyrzutem* No nie obawiajże się, dzieciaku. — Tylko czemu mi pani tak brzydko skłamała, godzinę temu? Czy pani sądzi, że ja należę do tych legendarnych ojców z niemieckich ballad, którzy urządzają sceny, zamiast pocieszać? — Maudon, Maudon, uspokój się, proszę cię. Zdenerwowanie może ci zaszkodzić.

MAUD

z krzykiem bezsilnej rozpacz

Ojczy, o czym ty mówisz?!!

DE LA MEUGE

O tym, coś usiłowała zataić przede mną... MAUD *siada na łóżku z gardłowym, zwierzęcym rżeniem przestachu. On obejmuje ją szybko, uklada z powrotem, głaskaniem stara się usmierzyć* Maud, nie bądź dzieckiem; nie ma wcale o co szaleć. — Czy to nasza sytuacja tak cię przeraża? — Jeśli tak, to mogę cię zapewnić, że nie jest ani w części tak źle, jak nam się zdawało. Zostaniemy wszyscy w Paryżu; ja podejmę się jakiej bądź funkcji w którymś z urzędów — i uczciwą pracą zdobędę prawo obywatelstwa w Republice dla was i dla siebie. Skończy się ta dwuznaczna sytuacja, fatalna dla naszej godności. Będziesz zatem miała i nieodzowny spokój, i swobodę zupełną. Jak sobie natomiast zechcesz ułożyć życie... potem, to już wyłącznie twoja sprawa. *ponieważ ona milczy jakby osłupiała* Widzisz zatem, że do rozpaczy nie ma zgoła przyczyny.

MAUD

po chwili zawieszenia podnosi się sztywnie — odgarnia włosy z czoła
Ojczy... Ile czasu mogło upłynąć od twego wejścia?

DE LA MEUGE

Teraz?... Kwadrans...

MAUD

tężeje z grozy

Kwa-drans... pusta, czarna cisza. Chłoną ją jej źrenice, rozszerzone do białek

DE LA MEUGE *przypatruje się jej oniemiały; wreszcie wstaje, by pójść po pomoc. Lecz po dwu krokach zatrzymuje się; obejrzał się na nią; stoi przez chwilę niezdecydowany, bezradny.* MAUD, *skamieniała, przesywa go wzrokiem, który może nic nie widzi. Ojciec dochodzi do przekonania, że lepiej nie dopuszczać cudzego dotknięcia do tej duszy zagrożonej. Zawraca więc i skierowuje się ku komodzie, by wyjąć czystą chustkę i ochłodzić jej czoło.* MAUD *spozstrzega to; przerażenie przerywa jej nieruchomość. Pręży się coraz sztywniej; klęka wreszcie na łóżku, rękami ściskając czaszkę coraz ciężej. Śledzi każde jego poruszenie; w chwili gdy on wyciąga szufladę — drugą od góry — oddech jej rżęzi wyraźnie. Nie mogąc znieść tego szmeru,* DE LA MEUGE *zostawia szufladę otwartą, obraca się i chce do niej podejść. Woła ją tak, jak się woła uśpionych, by przebudzić.*

DE LA MEUGE

Maud!...

MAUD *widząc, że opuścił szufladę — ulega reakcji. Z jęczącym westchnieniem opada na wyprężone ramię, doszczętnie wyczerpana. Ojciec patrzy na nią, stojąc o dwa kroki oddalenia; nie mogąc niczego zrozumieć, nie śmie jej dotknąć ani się odezwać.* MAUD *przytomnieje; siada na brzegu łóżka z rękami złożonymi na kolanach i przemawia głosem zabawnie powszednim.*

MAUD

Będziesz za chwilę aresztowany.

DE LA MEUGE

cofą się zdumiony

Dlaczego?!...

MAUD

z oczami utkwionymi w ziemię — cicho, spokojnie

Zajrzyj do tej szuflady.

DE LA MEUGE

zdumiony, lecz z równowagą niezachwianą, obraca się i wykonuje polecenie. Zorientował się od razu, że chyba tylko listy mogły stanowić corpus delicti⁷²; brak ich nie dziwi go zatem wcale. Przekonał się o nim, odkrywszy puste ich miejsce.

⁷²corpus delicti (łac.) — dowód rzeczowy potwierdzający dokonanie przestępstwa. [przypis edytorski]

Tak... *mówi to zamysłony, bez wzruszenia. Wówczas znajduje jeden pozostały i wyciąga go ze zdumieniem* A ten?... MAUD *kurczy się w sobie i pochyła nisko głowę. Z listem w rękę ojciec zwraca się do niej łagodnie* Kto to zrobił, Maudon?

MAUD
skulona, ledwo dosłyszalnie
Josse...

DE LA MEUGE
mruga oczami, ugodzony odurzającym ciosem. Lecz natychmiast odzyskuje spokój
Czemu zatem zostawił ten jeden list?

MAUD
dzikim, chrapliwym szeptem
Ja nie wiem...

DE LA MEUGE
przejrzał szybko zapisane strony; naraz uśmiech smutny, znękanym, lecz dziwnie świetlistym rozjaśnił mu twarz

Bo ciebie kompromituje. *patrząc w przestrzeń uśmiechnięty, mówi do siebie powoli, z tym miłosierdziem bez granic, jakim umierający zwyczajcy darzą żywych* Biedny, młody chłopak... MAUD *wpatruje się w niego teraz jak w cudowne objawienie. Lecz spuszcza oczy natychmiast, gdy on się do niej zwrócił nagłym, impulsywnym gestem. Podaje jej list, który ona bierze bezwiednie, po czym kładzie jej ręce na ramiona i mówi szybko, intensywnie* Maud... czy ty mnie słyszysz?

MAUD
podnosi na przebłysk sekundy oczy pełne ubóstwienia
Słyszę...

DE LA MEUGE
Gdy tylko będziesz sama, musisz ten list spalić. Nie wyrzuć go przypadkiem! I na miłość Boga nie zapomnij. Ponadto, Maud — czuwaj nad Jossem. Z miłości do ciebie zataił dokument; a w jego oczach to zbrodnia, która mu odtąd nie da chwili spokoju. Ty jedna o tym wiesz, Maud; ty jedna możesz mu przynieść pewną ulgę. Nie obawiaj się mówić z nim o tym; i tłumacz mu, perswaduj mu, że nie popełnił nic złego, że nie było innego środka, by cię uchronić od mego losu, że miał prawo ukryć ten list — i uratować ciebie, zupełnie przecie niewinną. Maud, proszę cię, nie opuść tego chłopca! *zamysła się znów* Musiał posłyszeć jakąś potwarz — sądził, że nadużył jego zaufania... w sposób istotnie potworny. Rzecz jasna, że wobec tego uznał denuncjację za niewątpliwy obowiązek... no, trudno. *podchodzi żywo do stołu* A teraz prędko parę słów dla księdza Michota... *zbierając przybory szybko i przytomnie, raz jeszcze zwraca się do niej.* MAUD *powtarza za każdym razem manewr błyskawicznego opuszczania powiek* Maud, tylko mu na miłość boską nie powiedz, że byłem niewinny! Zaklinam cię, Maud! Ty nie wiesz, co to sumienie mężczyzny! *siada i zabiera się do pisania*

MAUD
wśród ciszy zatrzęsła się nagłym dreszczem. Głos w kontraście do poprzedniego jej tonu jasny, dźwięczny, trochę tylko za wysoki
Ojczy, ratuj się. Uciekaj.

DE LA MEUGE
obraca się ku niej z ubawionym uśmiechem
Wiesz, cudowny pomysł. A ty zastąpisz mnie tymczasem w Trybunale Rewolucyjnym⁷³ i na gi... na Placu Ludwika XV⁷⁴. Dobrze? — Głuptasku ty mój najdroższy!

⁷³Trybunał Rewolucyjny — sąd doraźny przeznaczony do karania przeciwników politycznych, utworzony w Paryżu 10 marca 1793 r. Wydawane przez Trybunał w olbrzymich ilościach wyroki śmierci nie podlegały apelacji ani kasacji i były wykonywane w ciągu dwudziestu czterech godzin. [przypis redakcyjny]

⁷⁴na Placu Ludwika XV — na Placu Ludwika XV, przemianowanym w okresie rewolucji na Plac Rewolucji, a później na Plac Zgody (Place de la Concorde), były wykonywane podczas rewolucji publiczne egzekucje, m.in. na tym placu 21 stycznia 1793 r. został ścięty Ludwik XVI. [przypis redakcyjny]

Pisze dalej; uśmiech przechodzi bardzo powoli, usunięty natężonym biegiem myśli. MAUD siedzi nieruchoma, w hieratycznej postawie, wyprostowana, stężała. Przestała patrzeć na pochylone nad listem plecy ojca; twarz jej, widziana z czystego profilu, ma rysy kamienne, bez wieku. Wyrazu daremnie by na nich szukać; tylko usta wydłużają się w coraz ostrzejszą kreskę — grymas niezrozumiały i wstrętny.

DE LA MEUGE

zgina skończony list, swobodnie

Tak — to by było wszystko... obraca się i widzi twarz córki. *Wstaje, podchodzi do niej, głaszcząc ją po głowie* Ależ Maud, nie ma czym się tak dalece przejmować — przede wszystkim nie wiadomo, czy mnie skażą; nieporozumienie może się wyjaśnić. A jeśli nawet — to i cóż w tym właściwie straszego? Śmierć naturalna jest bez porównania okrutniejsza; a z drugiej strony wiesz sama, jak małą wagę przywiązujemy do naszego życia pozbawionego wszelkiej wartości — my, niezdolni do wiary, duchowo bezpłodni. *pochyla się trochę nad nią, opierając wyciągniętą rękę o przyczołek łóżka. Zachowuje wesołą naturalność tonu* Ale ty za to, kochanie, powinnaś żyć — znalazłaś żarliwą miłość nieprzeciętnego człowieka. I to coś znaczy. — Jeśli tylko będziesz dość silna, by się temu żywiołowi bezwzględnie powierzyć — to życie nabierze dla ciebie uroku, potęgi, żaru — jakich na razie przeczuć nie możesz. Trochę odwagi, Maudon!...

Mija chwila milczenia; MAUD, nieruchoma, mruga oczami. DE LA MEUGE pogrąża się w ciemną, tajemniczą mękę, z którą się splota uroczysta groza wobec śmierci niespodziewanie bliskiej. Z każdą sekundą trudniej mu się trzymać. Ponadto odczuwa całą istotę swego dziecka jako martwą bryłę, tak nieprzeniknioną dla ludzkiej intuicji, jak istota kamienia polnego. I wysila się rozpaczliwie, by wskrzesić życie przytomne w obojętności tego glazu — nie może znieść myśli, że trzeba mu ją będzie opuścić bez tego ostatniego spojrzenia, którego niepojęta władza przewycięża śmierć.

Cisza staje się torturą. DE LA MEUGE ma wrażenie, że nie pot, lecz krew wystąpiła mu milczącymi kroplami na całym ciele, wyszana przez próżnię dokoła. Ramię oparte zaczyna mu drżeć, opuszcza je więc. Nieznacznie ociera sobie czoło. Potem, w obawie, iż stalowe jego nerwy ulegną, nagle ujmuje twarz córki w obie ręce i podnosi ku sobie. Nad głosem jeszcze panuje.

DE LA MEUGE

Maud — dziecko moje — zbudźże się... *widzi nareszcie iskrę przytomności. Zatrząśł się; teraz mu głos nieznacznie drży* O tak... odezwiży się do mnie.

MAUD

cofą się niespodziewanie całym ciałem, lecz nie opuszcza oczami jego oczu. Mówi cicho, wyraźnie, lecz obcym głosem

Ojciec, przecie to ja ciebie wydałam.

Przez 2–3 sekundy DE LA MEUGE stoi bez zmiany, oczy mu tylko gasną; potem wzrok pryska, jak lustro roztrzaskane (zjawisko, które się na zewnątrz prawie nie objawia. Źrenice nie przesuwają się, przestają po prostu patrzeć — stają się martwymi plamami tuszu). Ciało, młode jeszcze i gibkie, przechyla się trochę wstecz; zatacza mały łuk w powietrzu; ledwo widać, że się zachwiał — lecz równocześnie wciąga powietrze przez rozchylone zęby z przeciągłym, świszczącym szmerem, który nic ludzkiego nie wyraża. Brzmi to mniej więcej: Wzha-haa-a-aahh. Jest to szept, nie krzyk ani jęk. — Zdołał natrafić ręką na krawędź stołu. Chwyta się jej kurczowo i wsparty na drżących ramionach osuwa się z wolna na taburet⁷⁵. Opadając, przymyka drżące gwałtownie powieki. Wargi prężą się i odsłaniają rozchylone zęby w bolesnej walce o oddech. Przypomina to przesadny śmiech. — Osunął się na taburet; czoło opiera o jedną z obu dłoni trzymających się wciąż jeszcze krawędzi. Tak trwa przez chwilę zwinęty w sobie jak wiotki strzęp jedwabiu kołysany falą oddechu. Odpoczywa bezwładny na dnie.

Podczas tego MAUD, oparta wstecz na wyciągniętych ramionach, sztywna i nieruchoma, obserwuje go zaciekle. W miarę jak człowiek, którego nareszcie mogła podziwiać, jednak się pod ciosem zapada, kobieta traci wyęsknione uczucie uwielbienia; podnosi się w smutnym tryumfie rozczarowania. Wzrok jej stygnie; na stężałej dotąd twarzy zaznacza się ołowiany uśmiech beznadziejnej pogardy. Z tym uśmiechem odwraca głowę bardzo powoli, finalnie. Gorycz tego

⁷⁵taburet (daw.) — taboret. [przypis edytorski]

ostatniego zawodu przywraca jej spokój zupełny, czarny; nienawiść tylko żyje w niej jeszcze — nienawiść już prawie pozaludzka.

Pomyliła się wszakże co do swego ojca. DE LA MEUGE nie mdleje, nie załamuje się, nie traci przytomności ani na sekundę. Gdy tylko serce spłoszone powróciło do normalnego biegu, księżę dźwiga się z wolna, prostuje zmiętą postać. Twarz jego z przymkniętymi oczami, śmiertelnie spokojna, zdradza tylko wielkie zmęczenie — lecz ani śladu uczucia. Stawia łokieć na stole, by jeszcze przez chwilę oprzeć głowę na ręce. Piękna ta głowa wygląda jak maska umarłego lub śpiącego. Lecz córka jej nie widzi; odwróciła się od swej pozornie powalanej ofiary.

DE LA MEUGE przemógł klęskę zupełnie. Z lekkim westchnieniem opuszcza rękę, prostuje plecy, otwiera oczy. Z głową lekko naprzód podaną wpatruje się w twarz córki. Ona to poczuła — zwraca się wolno ku niemu, nie unika już teraz spojrzeń, daleka jest od wszelkiej litości. Cierpiąc straszliwie w swej samotności zbrodniarza, pragnie tylko zadać jak największy ból. W oczach ojca widzi zimne, przenikliwe pytanie; ponure jej źrenice zwięzają się w nienawistnym szyderstwie.

głosem niskim, bardzo wyraźnie, powoli

Nie czepiaj się wątpienia; nie próbuj się hudić, starcze bezsilny, którego słowo marne powalić może — to ja, to ja cię wydałam. Któż poza mną jedną wiedział o tych listach? Ale to nie wszystko! Podłożyłam im znaczenie szyfrów; a ponadto skorzystałam z twego wyznania — nie ominie cię oskarżenie o czyn, który tak bardzo razi delikat...

DE LA MEUGE

wstaje; tonem bezwzględne rozkazu

Dość. MAUD usłuchała mimo woli, a teraz śledzi go z wskrzeszonym napięciem, z nową nadzieją. On odwrócił się od niej tyle, ile trzeba było, by jej nie widzieć i usunąć twarz spod macek jej wzroku; wyniosły i silny, pochyla samą tylko głowę i myśli. Nie widać bólu ani przerażenia na twarzy kamiennej i szarej. Po kilku sekundach obraca się ku niej ponownie. Więc nie jesteś w ciąży?

MAUD

przez mgnienie oka milczy zdumiona — potem odpowiada ciężko, pogardliwie
Ja, w ciąży! śmieje się cicho, z zamkniętymi ustami, tym razem już bez demonizmu

DE LA MEUGE

To dobrze. Oddaj mi ten list.

MAUD

przestaje się śmiać; zmienia się doszczętnie pod wpływem niepokoju i zdziwienia. Nakrywa ręką list leżący obok niej, gotowa go bronić.

Po co?!

DE LA MEUGE

robi krok ku niej; bezdźwięcznie

Jest mi potrzebny. Nie zmuszaj mnie odbierać ci go przemocą. *nachyla się; ona niepewnym ruchem usuwa rękę, zapatrzona w niego z coraz większym niepokojem. On bierze list szybkim gestem, jakby go z ognia wyciągał, i chowa w zanadrzu. A teraz szybko zbiera rzeczy niezbędne. Czy też mam ja ci spakować? idzie do komody i wyciąga ze swojej szuflady bieliznę, którą wkłada starannie do małego kufierka. Zajęty, mówi, nie podnosząc oczu* Pozwól tylko, a zrobię to za ciebie. Żandarmi przyjdą lada chwila; musimy być zupełnie gotowi, bo czekać nie będą.

MAUD nie znalazła głosu, by odpowiedzieć na pierwsze pytanie — teraz zbladła śmiertelnie, oczy jej olbrzymieją — nareszcie zaczyna pojmować. Zrywa się w podzucie przerażenia i cofa błędnie ku ścianie. Słyszcząc gwałtowność poruszenia, ojciec prostuje się i odwraca żywo — potem przez parę sekund patrzą na siebie, ona znieruchomiła z grozy, on z zimnego, choć szczerzego zdumienia. Lecz nie objawia ani litości, ani nawet wahania.

MAUD

w głosie jej niskim, ochryplym, a jednak przeszywającym, krzyczy żywiol
Przecież ja chcę żyć!...

DE LA MEUGE

bez ruchu, bez uczucia, wyraźnie

Jak to. Rozumie się, że zginiesz ze mną. *patrzy przy tym w jej oszalałe oczy*
Obelga tej pogardy ostatecznej na równi z instynktem przywracają MAUD nienawiść i siłą.

MAUD

nie opuszcza ściany, lecz zbiera się w sobie do walki. Głos, obniżając się jeszcze, traci wszelkie cechy kobiecości

Ja nie chcę, słyszysz, lotrze!... Po co, jak sądzisz, usunęłam ten jeden list? DE LA MEUGE *drgnął jednak, błysk przestrawu mignął mu w oczach. Mimo wszystko nie spodziewał się, że i to było jej dziełem* Po co?? Żeby ciebie jednego zniszczyć, i tylko ciebie! — Żeby nareszcie, nareszcie żyć!! A ty, psie podły, teraz próbu...

DE LA MEUGE

cicho i bez akcentu — lecz tak silnie, że przecina jej wybuch w połowie słowa
W czym ja ci zawadzałem?

ojciec, córka

MAUD

skupia się w pocisk, wwierca mu oczy pod czaszkę, mówi ciszej i straszniej

We wszystkim. Byłam do ciebie przykuta — ty jeden istniałeś dla mnie na świecie; każda moja myśl — każde uczucie — każdy sen moich nocy obracał się dokoła ciebie. A tyś udawał, że nawet o tym nie wiesz! Byłam ci tylko jednym z dwojga w miarę kochanych dzieci. Nie przygarnąłeś mnie do siebie; nie pozwoliłeś ani zajrzeć do swej duszy, nie przyjąłeś mnie do własnego życia, chociaż twoim tylko byłabym mogła żyć. A najgorsze było, że nie wiedziałam nawet tego, czyś ty wart, abym była twoim psem! Teraz mnie chyba zrozumiałeś? Oddaj ten list, teraz na mnie kolej żyć! *postępuje o krok z wyciągniętą ręką*

DE LA MEUGE

wstrzymuje ją małym gestem i nieodwołalnym wstrząśnięciem głowy
Przepadło.

MAUD

kurczy się — na wpół do skoku, na wpół z przerażenia
Mścisz się, bestio?...

DE LA MEUGE *zmusza ją cofnąć się, wzrokiem jak zwierzę poskramia. Lecz wzrok ten jest pozbawiony blasku i napięcia, raczej znużony i zamysłony. Gdy stanęła z powrotem skulona pod ścianą, w postawie prawie małpiej, przemawia łagodniej niż dotąd, choć rzeczowo i bez litości.*

DE LA MEUGE

Nie, Maud, ja się na tobie nie mszczę. Spełniam prosty ludzki obowiązek. MAUD *rzuca się, dosłownie zjeżona w rozpacz i wściekłości męczzonego zwierzęcia. I ponownie ulega oczom poskromiciela* Ty żyć nie możesz, Maud. Czy moja w tym wina, żeś wyrosła na zmorę bezsilną zamiast na kobietę — czy też to zbrodnia natury, to już dziś obojętne. Pragnienie cię ludzi, biedne moje dziecko, i sądzisz wbrew własnej tajemnej świadomości, że to ja tylko stałem ci na przeszkodzie. Tymczasem byłaś zależna ode mnie dlatego tylko, żeś się o własnej sile utrzymać nie mogła. Wnet byś się o tym przekonała — i to w śmiertelnej męce — gdyby ci się udało przeżyć mnie teraz. Wpiłabyś się kurczowo w Jossego; lecz kochanek to nie ojciec — wkrótce musiałby albo zrzucić cię bez litości, albo zmarnieć. Nikt obcy nie udźwignąłby martwego ciężaru, jakim ty jesteś — nikt. Opuszczona po raz drugi — trzeci — siódmy — stoczyłabyś się na samo dno. Zmieniłabyś się w zagłodzone, chore zwierzę. Za dwa lata — za rok może. Temu na szczęście mogę jeszcze przeszkodzić. I dlatego, Maud, biorę cię z sobą. — Staraj się opanować, dziecko, w tej chwili jesteś odrażająca. A ja zbiorę ci rzeczy.

Odwraca się i otwiera górną szufladę. Z niej wybiera rzeczy do drugiego kufierka. Tym razem praca idzie mniej łatwo; nieraz musi długo czegoś szukać lub też ma wątpliwości i bada wyjęty przedmiot, medytując nad jego przypuszczalnym przeznaczeniem. — MAUD natomiast opamiętała się dzięki straszliwej brutalności ostatnich uwag. Prostuje się, stulając ramiona, jakby w przystępie dreszczów zimna; rozejrzała się trochę błędnie, lecz coraz przytomniej; ureszcie robi chwiejnych parę kroków i pada na łóżko, stopami jeszcze dotykając ziemi. Nie jest

to gest rozpaczy — lecz skutek doszczętnego wyczerpania. Profil jej, zarysowany na poduszce, ma linie miękkie i luźne. Oczy zamknięte; może śpi.

DE LA MEUGE skończył pakować. Stojąc pośrodku między wyciągniętą szufladą i otwartym kufierkiem, medytuje, czy czego nie brak. Potem opiera się o komodę i zapuszcza wzrok w głębie opróżnionej prawie szuflady. Naraz błysk zaciekawienia trysnął z matowych źrenic; sięga po dostrzeżony przedmiot i wyciąga parę bardzo eleganckich, lecz już niemodnych męskich rękawiczek. Przypatruje im się z wyrazem niedowierzania; zmarszczył czoło, odpychając ponętą myśl: więc może mi się to wszystko też tylko śni?... Powoli, w zadumie na wpół bezmyślnej, wciąga jedną z nich na dłoń — leży jak ulana; każde zgięcie się zgadza. W końcu przypomina sobie szczegół, który może służyć za ostateczny sprawdzian. Odgina mankiet rękawiczki; tak, na podszewce widnieje jego monogram.

Przez chwilę stoi nieruchomy, zapatrzonego z bladym uśmiechem w ten wskrzeszony fragment przeszłości. Teraźniejszość napada go podstępnie nagłą, odurzająco ciężką falą. Podobnie jak córka przedtem, przykładając rękę grzbietem do czoła, szarpniętym odruchem obrony. Już zaczyna się obracać ku niej, by się dowiedzieć, skąd się te rękawiczki wzięły w jej szufladzie, lecz powstrzymuje się natychmiast. RzUCA je w głąb szuflady, zasuwając ją, zamyka kuferek. Nic mu już nie pozostaje do zalatwienia. Sam zmęczony śmiertelnie, rzUCA na swoje łóżko stęsknione spojrzenie; na to jednak nie pozwalają mu nerwy, drgające reakcją po cierpieniu nad siły. Odwraca się od komody i widzi MAUD, powaloną nieodwołalnie. Nieruchomieje, zapatrzonego w tę postać i w twarz tak prostą teraz jak twarz chorego dziecka. Oddycha litością bezmierną, litością zbyt olbrzymią, by ją ludzkie rysy wyrazić mogły. Przymyka oczy, niezdolny dłużej patrzeć, i siada, nie tracąc nawet teraz wdzięku ani elegancji postawy. Splata dłonie, ręce aż do łokci kładzie na stole; nie opiera na nich ciężaru ciała — barki opadają smukłe. Głowę pochyla trochę — i czeka.

SCENA JEDENASTA

Naraz podnosi głowę, nie poruszając się zresztą, i nasłuchuje. Z początku obojętnie, wnet uszakże oczy tryskają mu nagłym blaskiem; nie zmieniając pozycji, wznosi się jednak, rośnie, a gdy się ciche pukanie rozległo, twarz zamartwiała promienieje radością tragiczną, od której zbladł do białości.

DE LA MEUGE
drżącym półgłosem
Wejdz, wejdz, Denis...

DENIS wchodzi z torbą do zakupów, z której wystaje długi bochen paryskiego chleba. Wchodzi i przystaje, uderzony magnetyczną atmosferą tragedii. Wciąż jeszcze trzymając torbę — blednie; zadrżał, widząc bezwładnie leżącą siostrę; przerażone oczy przenosi na ojca, którego uśmiech seraficzny⁷⁶, straszny swym blaskiem niezemskim, krzepi go, lecz nie uspokaja. DE LA MEUGE przywołuje go ruchem powiek; chłopiec (wytrwale wlokąc torbę z sobą) staje tuż przy nim.

DENIS
zaczyna, drżąc
Ojcie... co się...

DE LA MEUGE kładzie mu palec na usta gestem, którego sama poufala naturalność działa sakramentalnie. Ruchami każe synowi odłożyć nieszczęsną torbę — która wraz z wystającą z niej groźną lufą chleba leży aż do samego końca na samym przodzie sceny, na taburecie w kącie przeciwnym od drzwi — i przystawić sobie drugi taburet. Wtedy obraca swój ku niemu, a gdy chłopiec usiadł struchlały, ujmuje mu obie ręce — by go własną siłą przeniknąć — i zaczyna szybko, półgłosem ze względu na córkę.

DE LA MEUGE

Denis, zbierz siły; pamiętaj: nie stracić głowy — nie krzyknąć — wytrzymać dzielnie. No?... teraz mówi bardzo powoli, tak aby po każdym słowie myśl zdążyła przygotować nerwy na cios następny. Przy tym hipnotyzuje syna oczami Synku, musimy się rozstać; zostaniesz

⁷⁶seraficzny — anielski. [przypis edytorski]

sam — stracisz mnie i siostrę. *walka staje się trudna. Żrenice chłopca wypływają poza tę-
cząwkę; ciało poczyna się skręcać w torturze, tężeje; ręce w dłoniach ojca twardną w kurczu.*
Mężczyzna wyteża wszystkie siły, daruje trzy sekundy milczenia — po czym mówi dalej Przez
fatalną pomyłkę pewien surowy patriota doszedł do przekonania, że jestem spiskowcem,
agentem emigracji. Wpadły mu w ręce listy, pisane do mnie przez brata — wiesz prze-
cie sam, nasza tajna korespondencja o twojej matce. Listy są zupełnie niewinne, jak ci
wiadomo, lecz wskutek nieporozumienia podłożono im znaczenie szyfrów z ważnymi re-
welacjami. Złożono denuncjację, opartą na dowodach przekonywujących; jesteśmy oboje
z Maud nieodwołalnie straceni. Nie trać zatem czasu na próżne sny o ratunku, a słuchaj
z uwagą: ...tym patriotą jest nasz przyjaciel, Josse. DENIS *wydaje jęk zwierzęcy; ojciec od-
powiada z czułym wyrzutem* Wstyd, Denis! — Otóż musisz zrozumieć, że on wcale nie
popenił zbrodni; był to dla niego nieubłagany obowiązek, synku — i zapewniam cię, że
niełatwo mu przyszło go spełnić...

DENIS

z błędnymi oczami — aż piszczy w bezradnej rozpacz

Ale w takim razie kto... kto?!...

DE LA MEUGE

Kto winien? Przypadek, chłopczyno... nie znasz człowieka, który znalazł — nie ukradł!
— te listy; a słowa w nich używane mają na nieszczęście sens zgoła odmienny w tajnym
języku dyplomatycznej kontrabandy. Rozumiesz zatem, że Josse istotnie jako patriota nie
miał wyboru...

DENIS

pochyla głowę z cichym jękiem

Co mi tam jego patriotyzm... O Boże mój, Boże mój, Boże!!!

DE LA MEUGE

Denis — bądź cicho i uważaj. Mnie właśnie o Jossego chodzi; chcę, abyś został pod
wpływem i opieką prawdziwie honorowego człowieka; a Josse jest nieskazitelny. Dlatego
żądam od ciebie, Denis, żebyś nie tylko odnosił się do niego z dawnym szacunkiem i o ile
tylko potrafisz — przyjaźnią, lecz przede wszystkim, abyś mu się nigdy — nigdy nie
dał dowiedzieć, że to była pomyłka, że był niewinny. Rozumiesz, Denis? Bo gdyby
się przekonał za późno, że popełnił tak smutny błąd — to jeszcze gotów by się uważać za
mordercę. Tego pragnę mu oszczędzić za wszelką cenę. Więc czy mogę na tobie polegać?...

DENIS

odzyskał pozornie równowagę i spokój

Możesz, ojcze. — Nie odmówię mu ręki, choćby mi miała uschnąć od tego dotknię-
cia... *urywa nagle. Chwila coraz cięższej, zupełnej ciszy. Oczy chłopca, zapatrzone w prze-
strzeń pustą, znieruchomiły. Naraz wybucha chrapliwym, szeptanym krzykiem historycznego
strachu. Podrywa przy tym dłonie ojca, przyciska je sobie do twarzy, do piersi, chwytając go błęd-
nie za łokcie, za ramiona, wpijając w ciało palce jak haki żelazne* Ojcze... ojcze... o-ojcze...
tato!!!

DE LA MEUGE

szybko przesuwa kolana w bok, chwytając ponownie oszalałe ręce syna, ścisnąc je aż do bólu
— *i fascynuje chłopca uśmiechniętym spojrzeniem*

Cicho, synku — ci-cho. Śmierć to nic strasznego. Tobie powierzam trudniejsze za-
danie — ty musisz żyć.

Śmierć

DENIS

przerażony — błagalnie

Nie... nie... nie, tato!! Weź mnie z sobą! Tato mój, weź mnie z sobą!! *widzi odmowę*
w uśmiechu ojca i dodaje gorączkowo Ojcze... oj-cze, miej litość!! Ojcze — przecie to będzie
tortura!! Ojcze, ja... ja oszaleję — ja zwariuję!!! O, weź mnie z sobą, tato — weź!!!

Osunął się, mówiąc, na kolana. Głowę przytulił ojcu do ud, na splecionych rękach ich
obu. Książkę nie próbuje go podnieść, tylko głaszcze przez parę sekund głowę chłopca, a potem

przechyla ją ostrożnie twarzą ku sobie, trzymając ją jak naczynie kosztowne. Zbliża do niej twarz własną, znów promienną w strasznej sile uśmiechu. Tymczasem MAUD ocknęła się na wpół przy pierwszym gwałtownym okrzyku brata; podniosła trochę ociężałą głowę — i natychmiast opuściła z powrotem, tym razem twarzą do poduszki. Lecz przy pierwszych słowach ojca, słowach rozumnej rozmowy, obraca powoli głowę; otwiera szeroko oczy i leży na wznak, słuchając uważnie, zapatrzona w sufit.

DE LA MEUGE

Nie, synku, nie popełnimy podobnego głupstwa — ani ty, ani ja. Któż widział umierać dla przyjemności?! Wstyd by ci było na tamtym świecie — pokazywano by palcami na ciebie: oto młodzieniec, który umarł, bo się bał, że go życie ukąsi...

DENIS

ze zdumionym wyrzutem
Och, ojciec!...

DE LA MEUGE

powoli wstrząsa głową, z wyraźniejszym uśmiechem
Wszystko na nic, chłopczyno... rozkazuję ci żyć. Czy chcesz posłuchać, dlaczego tego wymagam?

DENIS

ciągle na klęczkach, oparty o jego kolana
Powiedz, tato...

DE LA MEUGE

Widzisz, chłopaku — dlatego przede wszystkim, że moje własne życie było puste jak grób opuszczony. Czterdzieści lat przetrwałem z sercem jak kawałek drzewa. Dopiero gdym stracił wszystko, co tę próżnię pokrywało marnym złudzeniem — o, jak marnym — wtedy pojąłem, że mam dzieci.

Dokoła mnie ludzie płonęli pożarem ducha; zapominali o własnym istnieniu, narażali bez wahania majątek, spokój, stanowisko — dla myśli, która ich objęła w posiadanie. Patrzyłem na to zdumiony — niezdolny nawet uwierzyć, że można żyć tak potężnie. Mnie żadna już myśl rozpalic nie mogła; dusza mi zmarniała w pustce dworskich rytuałów. Ale miłość do własnych dzieci — temu się nie oprze niczyje serce. Staliście się zatem treścią mego życia — znacznie za późno.

Nie umiałem was wychować. Mogłem być rozwinąć w was te siły olbrzymie, których zarodki tkwią w każdej ludzkiej istocie — a zaniechałem tego; musiałem przecie spełniać doniosłe funkcje swego stanowiska: być obecny przy *lever* królewskim⁷⁷, oddawać i przyjmować wizyty, brać udział w każdym polowaniu — nie miałem nawet czasu przyrzec się wam dokładnie. Wzrastaliście jak ornamentacyjne rośliny, na które nie rzuca się ani przelotnego spojrzenia, gdy się raz wie, że stoją u wejścia i sprawiają dobre wrażenie.

A teraz wyobraź sobie, Denis, uczucie człowieka, który naraz przejrzał — i pojął, że zmarnował całe swe życie, zniszczył czterdzieści lat czasu, dzień po dniu... Dziś ginę. To obojętne; na nic bym się już nie przydał, mimo względnie młodego wieku... Maud ze mną; nie ma na to rady. I dlatego właśnie ty musisz zostać. Czy rozumiesz mnie teraz, chłopaku?

DENIS

cicho
Jeszcze — nie, ojciec...

DE LA MEUGE

Dziecko kochane, śmierć twoja byłaby dla mnie wyrokiem potępienia — ostatecznym dowodem, że byłem cieniem tylko, bezużytecznym, marnym cieniem. — Życie bez sensu, synu, pomyśl tylko! — Więc byłbym wart mniej niż najpokorniejsze zwierzę domowe, z którego jest *jakiś* pożytek!!

⁷⁷*lever królewskie* (fr.: *lever du roi*) — uroczysty ceremoniał dworski związany z porannym wstawaniem króla z łóżka. [przypis redakcyjny]

Odkup mnie, synu. Spłać ty olbrzymi mój dług. Nadaj ty sens życiu mojemu — ten sens, że przynajmniej splodziłem człowieka.

DENIS

niepewnie — przelękniony myślą zupełnie nową
Rozumiem...

DE LA MEUGE

Tylko nie sądz przypadkiem, że masz żyć dla mej pamięci! Niech cię Bóg uchwali! Ojciec powinien żyć dla dziecka, lecz stosunek odwrotny jest potwornością. Toteż nie podaję ci kierunku; bądź, czym chcesz — jakobinem lub księdzem, księciem lub piekarzem — lecz bądź nim całkowicie. Przestań się marzeniami rozmazywać; zbierz siły, rozwiń się, wzmocnij ciało zbyt wiotkie; nie cofaj się przed dotknięciem życia — opieraj się jego brutalności, chwytaj radość żarliwie — a cierpieniu, jak wężowi, staraj się łeb ukrećcić, zamiast je rozpieszczać. — Spokorniej, chłopaku, i zhardziej; wzbogać ubóstwo swej krwi — i żyj, żyj całą swą istotą.

A teraz żegnaj mi, ukochany, bo już przychodzą po nas.

Składa pocałunek nienasycony na czole syna, tuż nad nosem, między oczami. Równocześnie nasłuchuje czujnie. DENIS też słyszy już kroki; klęcząc przed ojcem, otoczył mu kolana w bezgłośnym skurczu ramion i wgniata je sobie w pierś. Oddycha zupełnie spokojnie; czuwa w przytomnym uniesieniu. Znalazł nareszcie ojca — a w nim świat cały, życie, człowieczeństwo — w chwili, gdy go ma stracić. Odradza się w tym uścisku ostatnim, czerpie w nim siłę oporu, odwagę do życia — i nie przeczuwa oczywiście, że ojciec dopiął z nim celu nie samą tylko potęgą uczucia, lecz przede wszystkim — zrzecznością.

MAUD leżała dotąd z otwartymi oczami, zbyt odurzona, by dokładnie pojmować słowa — lecz rozbudzona i zmuszana do uwagi ciemnym niezadowoleniem zazdrości.

Przy słowach: „a teraz żegnaj” uniosła głowę. Walczy z przerażeniem pierwotnym jak samo życie. I przemaga je. Siada; skupia się przez chwilę z opuszczonymi oczyma; potem wstaje, poprawia włosy przed lustrem, ignorując obecność ojca i brata; wreszcie zastyga, stojąc w głębi bez oparcia, wyprostowana sztywnie, z głową utrzymaną wzdłuż osi ciała, z wzrokiem bez ogniska, z rękami kurczowo splecionymi u ramion wyprężonych ku dołowi. Mimo to znać, że przytomna.

Kroki zatrzymują się przed progiem. DE LA MEUGE zrzecznie stawia syna na nogi. MAUD zatrzęsła się przeciągłym dreszczem; podnosi z wolna barki i głowę cofa kurczowo. Wydłużająca się chwila zawieszenia jest ponad jej siły.

DE LA MEUGE

Widzę, żeś mnie zrozumiał. Ufam ci bezwzględnie. A teraz z żartobliwą uroczyością oniemiałeś. Pamiętaj: nic nam pomóc nie możesz, a gotówes⁷⁸ się wplątać w tę samą sieć. Cała moja nadzieja, moje ostatnie pragnienie — przepadłoby z tobą. Nie wyrządź mi tej krzywdy, Denis!!! *chłopiec szybko opuścił wzrok. Ojciec rzeczywiście przechwycił powstający szalony pomysł Póki nie odejdziemy, słowa nie piśniesz. Rozumie pan??*

DENIS stoi tuż obok księcia. Ścisła mocno skronie palcami — potem opuszcza ręce i unosi głowę, uzyskawszy maksimum odwagi, na jakie go stać.

SCENA DWUNASTA

Księżę zamilkł. Nic już się w pokoju nie porusza. Zamiast mknąć gładko zwykłym, błyskawicznym pędem, sekundy zacinają się — przystają osłupiale, straszliwie wyraźne w nieruchomości. MAUD, zasadniczo nie zmieniając postawy, wykonuje powolne, kurczowe ruchy człowieka ciasno skrępowanego — głową, barkami, torsem; DENIS, którego poza była pierwotnie heroiczna — zupełnie mimowiednie zresztą — mruga teraz oczami i podnosi brwi coraz wyżej; kołysze się cały, oddychając krótkimi szarpnięciami i z wielkim trudem. Nawet ojcu trudno już znieść to nieprzewidziane krzepnięcie czasu; w przeciwstwie do syna ściągła brwi, przygryzł raz dolną wargę — lecz uważa, żeby tego nie powtórzyć; patrząc na drzwi z głową pochyloną jakby do ataku, zaczyna wreszcie lekko bębnić po stole palcami.

⁷⁸gotówes — skrót od: gotów jesteś. [przypis edytorski]

Nareszcie słyhać pukanie. Pukanie fatydyczne⁷⁹, powolne, zbyt wyraźne. Najwidoczniej rezultat ciężkiego zwycięstwa nad sobą. MAUD drgnęła, przestraszony wystąpił teraz dopiero na jej rysach: poznała bowiem uderzenia.

DE LA MEUGE

swobodnie, prawie wesoło

Proszę, wejdźcie, panowie.

W drzwiach ukazuje się błądy JOSSE. Rzuca na pokój jedno okrężne spojrzenie — i nie jest wcale zadowolony z rezultatu. Więc obejrzał się za siebie pytającym wzrokiem, stojąc bezradnie u progu. DENIS stał o krok dalej od drzwi niż ojciec. Mimo woli wyciąga rękę, żeby go schwytać za ramię — lecz powstrzymuje się. Przysuwa się tylko coraz ciałniej. DE LA MEUGE przechylił się zdziwiony, szukając za drzwiami reszty domniemanej komisji; w cieniu korytarza ujrzął tylko milczącą obecność KSIĘDZA MICHOTA. Robi więc parę kroków ku niemu.

DE LA MEUGE

Niechże ksiądz wejdzie, bardzo proszę! MICHOT podchodzi bez słowa i staje za JOSSEM u progu. Nie odwracając się od gości, DE LA MEUGE cofa się ku swemu kuferkowi, na którym leżą przygotowane kapelusz i rękawiczki — odmienne od pary przechowanej przez MAUD — i mówiąc, wciąga je na dłonie Przyszliście nas przygotować, panowie. Szczerze wam dziękuję; na szczęście jesteśmy oboje już gotowi. Jeśli wola, możemy wyruszyć od razu.

JOSSE

zglupiał do reszty

Do-każ?...

DE LA MEUGE

śmieje się dyskretnie, bez nerwowości, istotnie ubawiony pytaniem

Tam, dokąd według Pisma człowiek nie z własnej woli się udaje... No, Maud, zbierz się.

JOSSE

z głębokim westchnieniem ulgi — natychmiast odzyskuje pewność siebie

Ach, więc pan wie. No, to mi ułatwia zadanie... DENIS, zapatrzony w twarz ojca, stoi tuż przy nim. Ramiona ma przyklepione do ciała i łokcie cofnięte, lecz dłonie drżą lekko, wyciągnięte i zakrzywione ku ramieniu księcia. JOSSE, mówiąc, otwiera frak i sięga do kieszeni piersiowej Niech się pan z łaski swojej nie trudzi... wyciąga i kładzie na stół zabrane poprzednio listy Proszę.

Podsuwa je księciu, który zdrętwiał, zapiąwszy lewą rękawiczkę, i nie zdążył opuścić już rozdzielonych rąk. DENIS też się nie rusza, lecz oczy otwiera coraz szerzej, dłonie drgają mu silniej, prostują się powoli i rozsuwają w biały wachlarz. MAUD natomiast, wpijając ręce na krzyż w barki stulone po uszy, cofa się błędnie coraz dalej w głąb. Skulona, gryzie wargi nieustannie; przerażenie jej wzbudza litość — jest to bowiem bezradny lęk przed niezrozumiałym — przed monstrualną brutalnością dowcipów przypadku. Oczy jej bezbronne krążą bez celu po czterech osobach, z których żadna na nią nie zważa. KSIĄDZ MICHOT, sam już trochę zakłopotany, odwraca oczy od dziwacznej grupy i przenosi je na MAUD. Nie ma litości w jego pogardzie, wyrażającej się jedynie tym specjalnym skróceniem i wysunięciem naprzód dolnej szczęki, nieznanym przeciągnięciem ust i ciężałością poziomego spojrzenia. Lecz pogarda ta jest tak ciężka, że nieszczęsna kobieta opuszcza oczy i z wolna odwraca głowę. Robi to gestem dziecinny, zastawiając się jakby wystającymi barkami.

DE LA MEUGE

czuje śmieszność sytuacji, przerywa zatem milczenie, lecz naturalnego tonu już nie osiąga. Zająkał się nawet troszkę

Nn-nie rozumiem...

JOSSE

najpowszedniejszym tonem, ze swobodą na pozór naiwną

Michot twierdzi kategorycznie, że pan jest niewinny. Michot nie pomylił się jeszcze, odkąd go znam. Wobec wątpliwości tak poważnych nie mogę pana oddawać władzom.

⁷⁹fatydyczne (z łac.) — złowieszcze. [przypis redakcyjny]

DE LA MEUGE *zapada się lekko w sobie. Opiera prawą rękę ciężko o stół. Głowa z przy-
mkniętymi oczami przechyla mu się na ramię; sądząc, że mdleje, MICHOT śledzi go bacznie
i gotów do skoku. JOSSE spojrzal na niego niezdecydowany, potem opuszcza oczy. Obecność
MAUD ignoruje tak kompletnie, że się nawet plecami do niej nie zwraca.*

*Zamglona twarz księcia rozjaśnia się z wolna uśmiechem, teraz już tylko ziemskim. Na
wpół z poczucia humoru — na wpół z osłepiającej radości. Tymczasem rozsunięte ręce DENISA
zatrzasnęły mu się dokoła ramienia jak pułapka. Chłopcu zakręciło się w głowie; opiera czoło
o ramię, które schwytał.*

DE LA MEUGE *odzyskuje sprężystość nagłym podrzutem. Otwiera roziskrzzone oczy i rzuca
się na syna błyskawicznym obrotem, z jednym krótkim jękiem, w którym brzmi śmiech i ból
pożerającej radości. Silne ramiona owijają się jak boa o wiotką pierś; DENIS, zgnieciony, obez-
władniał do reszty. Lecz ojciec nie może wypuścić zdobyczy. Całuje swe dziecko z wściekłością
zbliżoną do pasji uścisku miłosnego u JOSSEGO poprzednio. Oszałamymi ustami przebiega twarz
całą — wreszcie przyciska je, pieczęć palącą, do ust syna.*

*Dwaj obcy, MICHOT i JOSSE, są w szkaradnym położeniu. Co począć z sobą? Stać i patrzeć
trudno, a wyjść jeszcze trudniej — byłoby to fatalnym podkreśleniem uroczystego momentu.
Spojrzeli po sobie ukradkiem z tym samym pytaniem w oczach; gwałtowne wzruszenie minuty
i własne zakłopotanie wywołuje na ich twarzach cień uśmiechu cięło niewinnego, głupawego
w swej bezradności. Zapomnieli doszczętnie, że chwila nie dla wszystkich jest radosna. Usły-
szawszy słowa JOSSEGO, MAUD z wolna podniosła ręce ku skroniom; oczy jej nieruchomieją:
rozumiała nareszcie. Rozpacz szaleje w nich teraz, rozpacz pozbawiona nawet ostatniej ulgi:
patosu tragedii.*

*Cofnęła się w sam kąt w głębi. Tam, rzucona o ścianę, rozpręża się z wolna — patrzy na
odległą grupę, z której się czuje wyłączona na zawsze — i stopniowo z oddechu jej wylania się
śmiech. Zrazu⁸⁰ tak cichy, że go nikt nie słyszy — potem coraz gwałtowniejszy, rozszalały, wy-
jający — najstraszniejszy tym, że wciąż przyciszony. Leży pionowo w kącie, przegięta wężowym
skurczem, z głową potwornie zadartą — i zdaje się wyrzucać z piersi życie w tym śmiechu.
Teraz mieszał się z nim chrapliwy szmer łkania bez łez. Po prostu rytmiczne konwulsje klatki
piersiowej, wywołane torturą rozpaczcy — prawdziwej rozpaczcy potępionych. Wnet rżężenie
to zmiążdży sam śmiech.*

JOSSE *przestał się uśmiechać, lecz ani się nie obejrzał. Patrzy posepnie w przestrzeń. MICHOT
natomiast rzucił się ku niej pierwszy. DE LA MEUGE nie reaguje od razu; słysząc niesamowity
szmer, chwytą szybko głowę syna i przyciska ją sobie do piersi, jak gdyby chciał przeszkodzić mu
widzieć i słyszeć. Potem dopiero uwalnia go niechętnie. Zbliża się do córki ostatni i zatrzymuje
się o parę kroków.*

DENIS *jeden nie wie o próbie ojcobójstwa, nic nie hamuje zatem odruchów jego litości.
Czując ich zbliżenie, MAUD podnosi głowę przełamaną wstecz i jęcząc jeszcze ciszej, wypięza
ramiona ku obronie. MICHOT nie śmie jej tknąć, lecz DENIS rzuca się ku niej, przebija się przez
mur jej ramion i usiłuje otoczyć ją swoimi.*

MAUD

*dała się objąć bez wielkiego oporu; teraz otwiera oczy — i poznaje brata. Cofa głowę
z wyrazem przestrachu i wstrętu, odpycha go, wparłszy mu ręce w pierś*

O-ooch... ty?! — Idź sobie... idź sobie... idź, idź...

DENIS

ściska ją mocniej

Maud, kochanie, przecie nic się nie stało — już się wszystko wyjaśniło — Maudon,
cóż tobie?...

MAUD

*przymyka oczy w uśmiechu prawie starczym, uciszona głębokim zmęczeniem. Ręce ma
uciąż jeszcze oparte o pierś brata. Odzywa się z głową odwróconą od niego, głosem spokojnym*

Denis, proszę cię, odejdz. Męczysz mnie. — Parzysz mnie.

DENIS

Kochanie, przecie ty się ślaniasz...

⁸⁰zrazu (daw.) — początkowo. [przypis edytorski]

MAUD

ostatecznym szarpnięciem odrzuca go od siebie i zasłania się na krzyż zastawionymi dłońmi

A teraz idź... bo patrzeć na ciebie nie mogę... otwiera oczy i wpija je w niego, dodając bez podniesienia głosu jedno przesywające słowo synku.

DENIS wpatruje się w nią osłupiały. Przenosi oczy na ojca i widzi z przykrym zdumieniem, że DE LA MEUGE oparł się obojętnie jedną ręką o gzyms okna — i patrzy poprzez ramię... na ulicę. Wtedy MICHOT, który stał dotąd u ściany między oknem a kątem, zbliża się do chłopca.

KS. MICHOT

Niech jej pan lepiej nie drażni... odejźmy. ujmuję go za łokieć i pociągga w stronę stołu

DENIS

Ale proszę księdza... co jej się stało?...

KS. MICHOT

Ten wstrząs nadwreżył jej nerwy. Ale to przejdzie wnet.

Stają w pobliżu JOSSEGO, który się przez cały czas nie poruszył, odwróceny plecami do okna. DENIS stawia szeptem dalsze pytania, MICHOT odpowiada na nie tak samo. Tymczasem MAUD, uwolniona, wpiła oczy w niewzruszonego ojca — stoi podana naprzód, z dłońmi nieśmiało na w pół wyciągniętymi — rysy jej wyrażają rozpaczliwe błaganie, lecz nie śmie się zbliżyć. Dopiero gdy księżę słysząc, że tamci dwaj odeszli, zwraca się, by się do nich przyłączyć — MAUD rzuca się, a raczej pada ku niemu; osuwa się na kolana, zgina plecy w łuk, pochyla głowę ku jego stopom, nieśmiało obejmując jedną z nich rękami. Ruchy jej są bezgłośnie, lecz bardzo szybkie.

MAUD

*osuwając się — wymawia powoli i głosem słabym, błagalnie, lecz już prawie bez nadziei
Ojcie mój...*

DE LA MEUGE nie zdążył opanować odruchu: cofnął się gwałtownie o krok, wyrrywając jej spod ust nogę, którą tak nieśmiało objęła. Spogląda na nią z góry z wyrazem trudnym do określenia. MICHOT i JOSSE nie poruszyli się, lecz DENIS odwraca się nagle — i ujrzawszy grupę, waha się, czy biec, czy zostać. MAUD leży na kłęczkach, z czołem o ziemię opartym; po kilku sekundach prostuje tors, spleta dłoń kurczowo i podnosząc głowę, rzuca na twarz ojca nad sobą jedno płonące, krzyczące spojrzenie. Oczy ich spotkały się. Serce MAUD krzepnie. Wstaje szybko; z jedną ręką u czoła podbiega ku przodowi; tu zatrzymuje się znowu i wpija paniką opętane oczy w każdego z trzech mężczyzn z kolei. Odpowiadają jej wszyscy, nawet JOSSE; wzrok ich jest jak ściana kamienna. MICHOT trzyma mocno rękę DENISA.

MAUD

drżącym, cichym jękiem, jakby przez sen

J-jezu... rzuca się ku drzwiom, pada na nie ciężarem ciała, nie mogąc natrafić na klamkę; znajduje ją wreszcie i znika w korytarzu

W chwili jej ucieczki DE LA MEUGE wykonał dokładnie ten sam gest co ona poprzednio, gdy JOSSE odchodził z listami. Rzuca się naprzód i powstrzymuje się. DENIS patrzy wielkimi oczami; JOSSE nie drgnął, lecz gdy zniknęła, poprawia sobie krawat przez dłuższą chwilę. MICHOT nasłuchuje; gdy przypuszcza, że się zatrzymała, wychodzi szybko.

Następuje chwila śmiertelnej ciszy. Księżę przyciska na sekundę dłoń do czoła. Podchodzi ku przodowi, między DENISA i JOSSEGO. Syn podnosi na niego przerażone oczy. Widząc to, księżę zdobywa się na blady uśmiech i obejmuje go za barki.

DE LA MEUGE

Zgorszyłem cię, chłopaku? tuli syna bokiem do siebie; ten kontakt krzepi go Nie uważaj mnie za potwora, sy... Denis. Nie wiesz widocznie, że na ataki nerwowe należy reagować brutalnie. Przy traktowaniu pieszczotliwym mają tendencję do powtarzania się.

JOSSE

Czy będę panu jeszcze potrzebny?

Kondycja ludzka

DE LA MEUGE

Chciałbym się potem z panem rozmówić — ale może pana czas nagli?

JOSSE

Wcale nie. Poczekam. *odchodzi ku oknu*

Równocześnie MICHOT wraca. Książkę utkwił w niego oczy pełne niepokoju.

KS. MICHOT

Poprosiłem ją, żeby weszła do mojej celi. Niech odpocznie. *przenosi oczy na DENISA; chłopiec rozumie, że powinien odejść*

DENIS

Przepraszam cię, tato...

DE LA MEUGE *puszcza go. DENIS cofa się w głąb; staje w pewnej odległości od JOSSEGO, który wyglądał na ulicę. Mierzą się długim spojrzeniem — DENIS łagodny i onieśmielony, JOSSE zimny i smutny. Odwraca się wreszcie z powrotem ku ulicy; DENIS nie śmie do niego podejść, siada więc na łóżku siostry.*

KS. MICHOT

odpowiadając na pytanie w spojrzeniu księcia

Bądź co bądź, wie pan — ona może oszaleć. A jeśli nawet nie, to w każdym razie pójdzie na dno. O ile jej pan nie uratuje...

DE LA MEUGE

ciężko wzrusza ramionami

Jakże ja bym jej mógł jeszcze pomóc?

KS. MICHOT

Nie odtrącając jej. — Idzie o to tylko, by się nie czuła wykluczoną od wszelkich ludzkich związków. Rozumie się, że pan spełni ten prosty obowiązek.

DE LA MEUGE

Nie, to się nie rozumie. Ostatecznie — czyżby obłąd nie był dla niej wybawieniem? Rzeczywistość jest ponad jej siły.

KS. MICHOT

Panie de La Meuge — nie ma życia poza rzeczywistością; a sam fakt istnienia jest szczęściem ponad wszelkie szczęście. Dopiero co się pan przekonał, że nas radość spala, rozsadza, gdy groźba śmierci nagle z nas spadnie — lecz śmierć uwalnia duszę przynajmniej; obłąd natomiast zamyka ją w ciasnej i czarnej klatce — w klatce kłamstwa. Jakże pan śmie skazywać na to młodą kobietę?

Kondycja ludzka

DE LA MEUGE

powtarza, zapatrzonej w przestrzeń

Kobietę... *wykręca splecione ręce i zaczyna gwałtownym półgłosem, w którym drga krzyk bólu* Ale to jest pot... *przygryza wargę, przecinając w ten sposób słowo, na które brak mu sił* Nie, wątpię, czy natura w niej życia pragnąć może...

KS. MICHOT

Dokładnie tak samo, jak w panu...

Wie pan, byłem spowiednikiem. A nikt oprócz nas nie zna tego bagna w głębi ludzkiego serca. Dlatego stoicie wobec zbrodni w bezradnym przerażeniu — tymczasem nikt nie może przeczuć, do jakich grzechów jest zdolny... Nie, Maud nie jest potworem. To młoda kobieta, która się zbłąkała — jak się każdy z nas zbłąkać może.

DE LA MEUGE

ze smutnym uśmiechem

Chciałbym móc panu uwierzyć... Ale zbyt trudno by mi było pozostawić ją na łasce losu. Pójdę do niej i spróbuję — pocieszyć; lecz tylko dlatego, że mi tak łatwiej.

KS. MICHOT

chwytając za przegub, gdyż książkę chce odejść

Nie — jeśli się pan zbliży do niej bez nadziei, to biedna dziewczyna poczuje się definitywnie zasądzona — przestanie czuć się człowiekiem. Więc choć pan jej czynu pojąć nie może — niechże pan pamięta przynajmniej, że póki człowiek żyje cały, żyje duszą i ciałem — póty nie jest stracony. *książę przystanął uderzony; wchłania tę myśl nową, czując w niej ratunek* Ona się rozwinie, ręczę panu!

chwila ciszy

DE LA MEUGE

podnosi głowę po skończonym rozważaniu; tonem nieco raźniejszym

No — zobaczymy. Zrobię, co będzie w mej mocy. — Dziękuję! *postępuje ku drzwiom o krok* Ach, racja. Muszę się jeszcze z Jossem rozmówić.

KS. MICHOT

woła

Josse! Chodź no tu na chwilę.

JOSSE *podchodzi z wyrazem heroicznego skazańca. Sądzi bowiem, że chodzi o wyjaśnienia — a nie wie, jak dalece książę zna postępek swej córki.* MICHOT *natomiast usuwa się ku DENISOWI; ten wstaje żywo i zaczyna stawiać pytania. Opierają się o gzyms okna w rozmowie prowadzonej szeptem.*

DE LA MEUGE

Nie mam chyba potrzeby zaznaczać, że zrozumiałem od razu konieczność pańskiego postępowania — i że wzbudziło we mnie szacunek tylko, nie żal. *przy tych słowach, wypowiedzianych półgłosem, JOSSE podnosi oczy ze zdziwienia, którego zresztą wyraz jego nie zdradza; odtąd nie opuszcza już wzroku, lecz wpatruje się uporczywie w twarz sąsiada, nie objawiając nic oprócz skupionej uwagi* Umiem ocenić doniosłość faktu, że mi pan te papiery oddał, i dlatego właśnie proszę, aby je pan jednak u siebie zatrzymał. *podsuwa mu je, JOSSE uszakże nie reaguje na ten gest. Patrzy mu tylko w oczy z napięciem jeszcze wzmożonym* Proszę o to koniecznie. Jest to jedyna rękojmia lojalności, jaką panu dać mogę, a zaufania pańskiego — nie mam prawa żądać. JOSSE *pochyla głowę, co może uchodzić za znak smutnego potwierdzenia. Bierze z ręki sąsiada paczkę listów i chowa ją. Potem podnosi powtórnie spojrzenie pełne wahania i smutku — chce coś powiedzieć — lecz mija przykra chwila, nim dobrał słów*⁸¹. Książę *zgaduje jego myśl i wyprzedza go* Zdaję sobie jasno sprawę, że mi pan teraz musi odmówić pomocy. *z uśmiechem, wolnym od goryczy* *Semper aliquid haeret*⁸² — rozumiem to przecie. Nie może pan już za mnie ręczyć.

JOSSE

zgnębiony, patrzy przed siebie w podłogę

Tak jest; nie mogę za pana ręczyć... *zatapia nagle oczy w źrenicach sąsiada z wyrazem naglącej prośby, prawe ramię sztywnieje mu w wahaniu* Ale... *naraz przemaga wątpliwość i wyciąga rękę, którą książę ujmuje mocno, zwartym ruchem. Przez chwilę milczą, patrząc na siebie. Głos JOSSEGO jest stłumiony, prawie bolesny* Cóż pan teraz poczniesz?!...

DE LA MEUGE

z wyraźniejszym uśmiechem

Nie wiem; ale — rzecz dziwna — nie doznaję śladu trwogi. Mam niezrozumiałe — lecz niezachwiane poczucie bezpieczeństwa. *krótka przerwa* Zresztą nie pora teraz na troski. Muszę napróżd ochłonąć trochę po tej radości nieludzkiej, że mi wolno żyć. No i po... *urywa ostro* Niech pan nie gardzi mną za to, że się cieszę jak uczeń. Umiałbym się jakoś zachować i w przeciwnym wypadku.

JOSSE

po raz pierwszy ze śladem głębokiego uśmiechu

Zapomina pan, że miałem sposobność stwierdzić to naocznie.

DE LA MEUGE

ignoruje komplement

W każdym razie — niechże pan się nie trapi, skoro ja nie trapię się sam.

⁸¹ *dobral słów* — dziś popr.: dobrał słowa. [przypis edytorski]

⁸² *Semper aliquid haeret* (łac.) — szkalujcie śmiało, zawsze coś z tego przyłgnie. [przypis redakcyjny]

JOSSE

unika odpowiedzi

Żegnam pana. chce odejść — zatrzymuje się Może mi Denis ma jeszcze coś powiedzieć.
Obie grupy zbliżają się wzajemnie do siebie na środku pokoju.

DE LA MEUGE

do MICHOTA, podczas gdy pozostali dwaj znowu mierzą się oczami przez chwilę, po czym JOSSE odchodzi ku oknu

Proszę księdza, nie chciałbym jej przemocą sprowadzać tu z powrotem — może jej będzie lżej w otoczeniu zupełnie obcym. Czy by mi ksiądz zatem pożyczył swego pokoju⁸³ na parę godzin — aż ją uspokoję?...

KS. MICHOT

rad, że się może przystużyć

Ma się rozumieć.

DE LA MEUGE

odchodząc

Dziękuję serdecznie. Może zechcecie panowie zostać tymczasem z synem? Proszę uważać ten pokój za swój.

wychodzi

SCENA TRZYNASTA

Goście rozstawili się w obcym pokoju trochę niepewnie. Wszyscy stoją; JOSSE cokolwiek na prawo, oparty o stół na rozstawionych rękach; MICHOT naprzeciw niego, nieco głębiej, o łóżko MAUD; DENIS wreszcie podszedł do okna, gdy je tylko przyjaciel opuścił, oparł się o nie plecami i stoi pogodnie zadumany, z podniesioną głową. Jest rozkosznie, żywotnie zmęczony — niby w pierwszy dzień nagłej wiosny. Nie myśli właściwie o niczym — ale też i nie marzy.

JOSSE jest wobec niego zakłopotany. Nie przypuszcza, aby chłopak był w stanie zrozumieć to, co ojciec zrozumiał od razu i, nie poczuwając się do żadnej winy, oczekuje parzących wyrzutów, oskarżeń gwałtownych, obelg może — do których mu, zwyczajem silnych, przyznaje pełne prawo. A ponieważ przyjaźń, jaką odczuwa dla delikatnego młodzieńca, graniczy z miłością, więc jest przygotowany na srogi ból.

Lecz w tej chwili wżera mu się w serce robak jeszcze gorszy. Zna dokładnie sytuację polityczną i wie, że bez jego pomocy zguba podejrzanego arystokraty jest nieunikniona. Osobiście jest przekonany o jego niewinności, lecz to go nie upoważnia do roztaczania opieki nad człowiekiem oskarżonym o szpiegostwo, a pozbawionym wszelkiego dowodu niewinności. W rozterce gwałtownej podnosi oczy na przyjaciela, wyraźnie wołając o pomoc.

KS. MICHOT

czuje to

Cóż powiesz, Josse?

JOSSE

podchodzi do niego

Michot, jeśliś mnie rzeczywiście uchwalił od pomyłki, to... no wiesz. urywa, patrząc mu w oczy; *po chwili, ciszej* Ale tyś go nie uratował — odwlokłeś tylko jego śmierć... *znów przerywa i dodaje, patrząc w ziemię, bardzo cicho i bardzo wyraźnie* nieuniknioną.

KS. MICHOT

rzeczowo

No tak — o ile mu nie pomożesz.

JOSSE

gwałtownie

Michot, przecie ja mu pomóc nie mogę!... Dowodu, dowodu, dowodu mi brak!!! *ponowna przerwa; teraz ton JOSSEGO stał się nieśmiały i chwiejny* Słuchaj, Michot... czyś

⁸³pożyczył swego pokoju — dziś popr.: pożyczył swój pokój. [przypis edytorski]

ty naprawdę pewien, pewien jego niewinności?! Czy zgodziłbyś się poręczyć za niego przysięgą?...

KS. MICHOT

po krótkim namyśle

Tak. Nawet przysięgą.

JOSSE

znów po chwili milczenia

W takim razie, Michot... Może to wystarcza?... *mówi wciąż tonem bardzo niepewnym*
Przecie ty wiesz na pewno, skoro tak... Michot, powiedz... powiedz, ja mam przecie prawo — poprzec jego zamiary, chronić go — na tej podstawie?...

KS. MICHOT

powoli, stanowczo daje głowę znak przeczenia

Nie. Moje przekonanie to nie dowód. Nie wolno ci palcem w jego obronie ruszyć — bez ewidencji na jego korzyść.

JOSSE

opada, bardzo cicho

Po coś go w takim razie uratował?!...

KS. MICHOT

Ależ chłopcze... postaraj się o ewidencję, a wtedy możesz ręczyć za niego i uzyskać mu bezpieczne stanowisko — wtedy możesz się nim zająć niby własnym ojcem!

JOSSE

w rozpaczy podnosi trochę głos

A gdzież ja mam jej szukać, tej ewidencji?!!

DENIS

stał dotąd, od pierwszych słów rozmowy, odwrócony od nich, profilem do okna; teraz przemawia do nich przez ramię

Panowie, nie mówcie tak głośno; słyszę was mimo woli.

KS. MICHOT

z uśmiechem

O, tam stoi twoja ewidencja — i sama się zgłasza.

JOSSE

obraca się gwałtownie w kierunku wskazanym — przez sekundę stoi jak rażony gromem; twarz mu się powoli rozjaśnia — dosłownie rozjaśnia

Boże mój — racja!!! O, cóż ze mnie za dureń... *chce zawołać — i wstrzymuje się* Tylko... to jakoś trąci... szpiegostwem...

KS. MICHOT

przystawia sobie zydel i siada

Cóż za skrupuły znowu! A choćby nawet szpiegostwo, to cóż z tego, skoro nie ma innej drogi do prawdy? — Denis, musimy poprosić pana na chwilę.

DENIS

podchodzi między nich, przenosi oczy z jednego na drugiego

Służę.

JOSSE

siada naprzeciw

Tylko, proszę, usiądź. DENIS *zajmuje miejsce obok księdza* Czy mam mówić „ty”, czy „pan”?

DENIS

z serdecznym uśmiechem

Oczywiście „ty”. Jak zawsze.

JOSSE

spojrzał na niego z pewnym zdziwieniem

Dobrze. — Nie wiem, co o mnie myślisz — może wysilasz się, by mi przebaczyć czyn, którego nie rozumiesz. Zapewniam cię, że ci się odtąd już nigdy narzucać nie będę; dziś tylko musisz mi jeszcze odpowiedzieć na parę pytań. Jak było na imię twojej matce?

DENIS

po chwili oniemiałego milczenia

Paulina — ale...

JOSSE

wciąga głęboko powietrze; czuje na sobie roziskrzzone spojrzenie księdza

Cze-kaj. Na razie ja pytam. *nie poruszając głowy, wpija w badanego wzrok prokuratora*
I umarła, jak się dowiaduję, na parę tygodni przed zdobyciem Bastylji?...

DENIS

Któż cię informował? Matka umarła znacznie później; dopiero w jesieni dziewięćdziesiątego drugiego roku... *ustaje zakłopotany*

JOSSE

toporem

Gdzie?

DENIS

blednie cokolwiek; milczy długo; rzuca na obu spojrzenia błagalne, na które nie dostaje odpowiedzi. Odzywa się ciszej, trochę ochryple

Tego nie mogę powiedzieć.

JOSSE

bez intonacji, nieubłagany

Gdzie?

DENIS

dziko, choć cicho

Nie powiem.

KS. MICHOT

z dobrotliwie drwiącym uśmiechem

Na emigracji, w Koblencji.

DENIS *wpatruje się w niego osaczony.*

JOSSE

pod naporem radości traci napięcie sił. Znać to po osłabionym głosie

Widzisz, że wiemy. Zresztą to niekoniecznie zbrodnia umrzeć w Koblencji; idzie mi o coś innego. Więc czy tak?

DENIS

opuszcza głowę

Tak.

JOSSE

unika skwapliwie wzroku księdza, który patrzy na niego, śmiejąc się bezgłośnie. Sam z trudem powstrzymuje uśmiech

Czy wiedziałeś o tym, że twój ojciec pisywał do pewnego oficera emigranta?

DENIS

pewny siebie, bo tu czuje tylko własne niebezpieczeństwo

Naturalnie, że wiedziałem. Dopisywałem się na każdym liście.

JOSSE

Więc znałeś tego — oficera?

DENIS

Przecie to mój stryj...

JOSSE

patrzy w sufit

Ach, tak. *podejmuje atak na nowo* Co was zmuszało do tak kompromitującej korespondencji? Jaki był jej przedmiot?

DENIS

już otwierał usta — lecz zamyslił się nagle. Po chwili podnosi oczy, wstaje i mówi stanowczo

Na to pytanie nie mogę dać na razie odpowiedzi. Muszę poprosić ojca o pozwolenie. Dostanę je teraz zapewne; lecz poprzednio zakazał mi mówić...

JOSSE *zerwał się i przystaje nad chłopcem, przyczajony, straszny. KSIĄDZ MICHOT przestał się śmiać.*

JOSSE

O czym ci mówić zakazał? O czym??? *mówi bardzo cicho, gotów udusić chłopaka w razie oporu*

DENIS

uchyla się instynktownie, patrzy na przyjaciela wielkimi oczami

Ależ... zaraz ci powiem, tylko... chce odejść

JOSSE *błyskawicznym ruchem chwytą go za ramię, okręca i rzuca na zydeł z powrotem. W pasji chwycił tak mocno, że chłopak, potykając się, aż się skrzywił i syknął z bólu. Rzucony na taburet, mimo woli uchyla się znowu, nawet podnosi trochę ręce dla obrony — gest, którego nigdy dotąd nie wykonał — więc i tym razem zaznacza go tylko. Ostupiały, z rozchylonymi wargami, patrzy w białosiną twarz JOSSEGO. Ten warczy przez zęby.*

JOSSE

Tu mi powiesz, i teraz!!! O — czym — ci mówić nie pozwolił... *trzęsie się szczeniaku?...*

DENIS *rozgniewał się nareszcie i ściąga brwi.*

KS. MICHOT

prawie krzycząc

Powiedz, Denis... Możesz powiedzieć!!!...

DENIS

zdrętwiały, bezradny, oburzony

Że... że się Josse pomylił... że ojciec nie jest winny... kamienieje do reszty, patrząc na skutek swego wyznania

KSIĄDZ MICHOT *przechyla się wstecz i zaczyna się śmiać cicho, serdecznie. A JOSSE, straszliwy zrazu, oparł się o stół — po czym wybucha grzmiącą fanfarą śmiechu. Chwiejąc się, podrzucany wstrząsającym rytmem radości, spojrzął na swą oniemiałą ofiarę.*

JOSSE

chyli się naprzód, jęcząc ze śmiechem

O... ty ośle... ty ośle cudowny, jedyny! *rzuca się naprzód i wstrzymuje* Zmykaj, Denis, bo teraz ja cię zacznę dusić... DENIS *zerwał się rzeczywiście i cofa się o krok. JOSSE pada chwiejnie na zydeł a tego by twoje kosteczki kurczęcia już nie wytrzymały. uspokaja się* Oo, wszechmocny Boże!!

DENIS

poważny, bardzo zaniepokojony

Ale co wam się stało? Z czego wy się śmiejecie?

JOSSE

jeszcze niezupełnie opanowany

Z ciebie, oślątko niezrównane — a przede wszystkim z uciechy.

KS. MICHOT

z klasztornym uśmiechem

I z szatana — którego nam Bóg wystrychnąć pozwolił na skończonego dudka. A tej satysfakcji doznaje człowiek bardzo rzadko.

DENIS

zatrzymuje swe niewinne oczy to na jednym, to na drugim. Wreszcie siada zmęczony

No, ostatecznie nie jestem tak bardzo ciekawy. Skoro się wszystko dobrze skończyło... Nie wiem, dlaczego mnie od pół godziny pochlebstwem zasypujesz, Josse — ale lubię komplementy, więc chętnie przyjmuję. O coś ty właściwie pytał? Aha, pamiętam. Otóż przedmiotem naszej korespondencji była matka. Ojciec obawiał się o nią bardzo, bo była tak samo niezaradna i niedoświadczona jak ja. Przy tym istniały między nimi nieporozumienia — liczył więc na to, że sama nie zechce do niego pisać, a jeśliby nawet pisała, to może przeoczył zupełnie szczegóły ważne dla swego bezpieczeństwa. Gdy zatem wbrew radom ojca matka postanowiła wyjechać, ojciec oddał ją swemu bratu pod opiekę i prosił o przesyłanie wiadomości. Zresztą czytałeś chyba te listy; sam wobec tego znasz ich treść.

JOSSE

z westchnieniem opiera łokieć o przerzucone kolano, a głowę na rękę

Przejrzałem je tylko pośpiesznie — no, teraz już wiem wszystko. *po kilkunastu sekundach mile wyczerpanego milczenia* Jakżeż, żyrondynie, czcigodny wrogu, czy namyśliłeś się już co do swych zamiarów?

DENIS

oddycha głęboko

Oszczędziłem sobie trudu. Pożegnałem się z tym dziecinnyim pomysłem na wieki wieków. *dwaj mężczyźni zamieniają niepostrzeżony uśmiech* Wiesz, Josse, dziwna rzecz; w przeciągu dwu minut pojąłem, w co jeszcze dziś rano nie chciałem uwierzyć: że można znaleźć dla swego życia cel ciekawszy niż ładna, rychła i bezużyteczna śmierć — i że może ja jednak nie wyczerpałem jeszcze wszystkich ziemskich możliwości. No, a te dwie minuty były równocześnie najcięższą chwilą w mym dotychczasowym istnieniu.

Kondycja ludzka

JOSSE

podniósł głowę

Wiesz, Denis — ja się jeszcze zaczął cieszyć, że o włos nie wyprawił twego ojca na tamten świat. DENIS *spojrzał na niego z łagodnym wyrzutem* A czy też wiesz, kto zdecydował o jego i o twoim losie? — Mój kapelusz. *oburzenie chłopca* Tak; gdyby nie mój kapelusz, ten sam, któremu tyle nauragałeś, że łysy, że siwieje, że Bóg wie co — gdyby nie ten pocziwy kapelusz, ojciec twój byłby teraz w ciemnej celi tymczasowej w Luxembourg⁸⁴. Nie chciałem tylko iść do komitetu sekcji z gołą głową i zawrócić po niego. W ten sposób wpadłem w ręce Michota, a wiesz sam, jak on swą zdobycz potrafi ścisnąć — lecz już stałem był na schodach, Denis.

DENIS

wstrząśnięty dreszczem

Wielki Boże!... *milczenie* Ale, panowie, my zapominamy zupełnie o mojej siostrze — a ona może najciężej ucierpiała z nas wszystkich. JOSSE *prędko opuścił głowę, bardzo nisko*. MICHOT *odwraca oczy*. DENIS *widzi to aż nazbyt dobrze* Co... Jej się stało coś złego, a wy nie chcecie mi powiedzieć... proszę was, powiedzcie... przecie widzę, że...

KS. MICHOT

zdobywa się na uśmiech

Myli się pan. Że o niej nie wspominamy, to tylko objaw — zakłopotania. Byliśmy świadkami aż nazbyt zrozumiałego nerwowego kryzysu, który szczęśliwie minął; lecz takie mimowolne obnażenie się duszy na mękach jest przykrą tajemnicą, o której człowiek powinien zapomnieć. Toteż staramy się instynktownie zatopić ją w milczeniu. Niech się pan o siostrę nie obawia. Ten wstrząs jej nie zaszkodzi wcale. Może ją nawet, przeciwnie, przebudzi do życia, podobnie jak pana. Upokorzenie tragicznej pozy to czasem zbawienna rzecz.

DENIS

wzdycha głęboko

Bogu dzięki — byłem trochę przestraszony. Ale księdzu wierzę teraz na ślepo. MICHOT *wykonuje ostrzegawczy gest* Głowa mnie rozboleła. Jeszcze mi nieswojo w nowej skórce

⁸⁴w ciemnej celi tymczasowej w Luxembourg — Pałac Luksemburski (fr. *Palais du Luxembourg*) w Paryżu został w czasie rewolucji przekształcony na tymczasowe więzienie. [przypis redakcyjny]

człowieczeństwa. Cięży okropnie. Pójdę spać. Do widzenia, księżę wielebny. A ty, Josse, nie narób znowu tyle hałasu, jak wejdiesz po ciemku. Zrób dziś wyjątek z okazji święta i nie rozbij mi tego krzesła z ubraniem.

JOSSE

To postawże je nareszcie po ludzku, a nie na samym środku.

DENIS

przeciera sobie czoło, śpiący

Spróbuję. Dobranoc.

obaj pozostali odpowiadają równocześnie; wychodzi

SCENA CZTERNASTA

Zmrok powoli zapada. Broniąc się przed podstępny czarem chwili, JOSSE wstaje i przechodzi pokój kilka razy, z rękami założonymi za sobą. Przystaje u okna, wydaje się śledzić coś na dworze, i tak przemawia z głową odwróconą, niskim, pewnym głosem.

JOSSE

Chciałbym klęknąć przed tobą, ojcie... *słyszysz gwałtowne poruszenie nieszczęśliwego księdza* Nie obawiaj się, nie zrobię tego. *przy tych słowach zwraca ku przodowi*

KS. MICHOT

cicho i poważnie, lecz tonem powszednim

A po drugie, nie nadawaj mi nawet żartem tytułu, do którego nie mam prawa. Ledwo że spełniam zasadnicze obowiązki kapłana. Postępowaniem swoim daję zgorszenie. Zasłużyłem może na utratę święceń — gdyby to było możliwe. Ładny ojciec. *żeby przeszkodzić JOSSEMU w odpowiedzi* Może byśmy się tak wynieśli z cudzego pokoju, jak sądzisz?

JOSSE

siada obok niego

Mnie nie tak spieszno. Szczęście mnie roznosi. Muszę się z nim jakoś uporać. Skąd ta posępna mina, Michot?

KS. MICHOT

wstrząsa lekko głową i podnosi ją; uśmiecha się

Byłem po prostu jeszcze na ciebie zły. Wybacz.

JOSSE

No, ostatecznie mogę wybaczyć. *wstaje znowu, zaczyna krążyć* Tylko zdaje mi się, że cię raczej moja radość dziwi.

KS. MICHOT

Wiesz — zgadłeś.

JOSSE

przystaje; obejrzał się na przyjaciela z szerokim półuśmiechem

Ze względu na Maud, co?

KS. MICHOT

Bystry z ciebie chłopiec.

JOSSE

opiera się o stół

Michot, Maud ma dla mnie w tej chwili tyle znaczenia, co sen z ubiegłej nocy. Są rzeczy ważniejsze od Maud. Uczciwość jej ojca jest mi obecnie tak ważną, że wobec niej cała Maud przestaje istnieć. Duch we mnie słaby, Michot. Haniebnie słaby. Ta wiara w człowieka, wiara, którą my oddychamy — chwieje się u mnie za lada dotknięciem. Wtedy, rzecz jasna, duszę się — fizycznie. Jak w próżni.

Pomyśl — ile już razy doznaliśmy zawodu! Policz ich, Michot, policz tych wszystkich, którym powierzyliśmy swe zbawienie — i którzy z miejsca poszli umówić się z Europą o cenę naszej klęski? — Policz ich! Mirabeau⁸⁵, Brissot⁸⁶, Dumouriez⁸⁷ ...

A ufaliśmy każdemu!! Na rękach nosiliśmy każde z kolei bydłę, podczas gdy nas z rozmysłem na zatracenie wiodło...

Widzisz — słabą mam duszę. Wstyd mi się przyznać, lecz już za trzecim zawodem — otarłem się o... rozpacz. Pamiętasz, jak to z wolna cała ohyda tego oszusta, tego na wszystkie strony zaprzedanego szpicla Dantona zaczęła wylazić na jaw? Wtedy miałem ochotę poderżnąć sobie brzytwą gardło. Przez całe trzy doby wątpilem o człowieku. Zważ nonsens tego uogólnienia. Ale trudno, dusza moja jest widocznie ulepiona z ciasta.

KS. MICHOT

Przesadzasz. — Ale teraz rozumiem cię lepiej. Tym razem przynajmniej podejrzenie się nie sprawdziło.

JOSSE

Tym razem byłbym się prawdopodobnie wściekł jak pies. Szło co prawda tylko o człowieka prywatnego, tak — ale ja musiałem mu ufać zniewolony tą czystością absolutną w jego spojrzeniu; czułem, że wobec tego człowieka podejrzenie byłoby dowodem głupoty — i gotów byłem wspierać nielegalne jego zamiary, teraz, gdy na powierzchni Republiki nie ma punktu, który by nie był zagrożony...

No, a na to te potworne rewelacje...

Tym razem, Michot, nawet prawdziwie silna dusza mogłaby runąć w rozpacz. — Bo jeśli i za tymi oczami czai się zdrada niechlujna, to komu — komu jeszcze ufać?

Teraz za to mam uczucie, jak gdybym cudu dostąpił. Michot, zastanów się nad postępowaniem tego człowieka w chwili próby najcięższej: ja sprowadziłem na niego śmierć, a on zamiast przekazać synowi zemstę, kazał mu milczeć — by mnie, zabójcy, spokój zapewnić...

Nareszcie wolno mi było *ujrzeć* tę nieskażoną szlachetność człowieka — zdrowego, w którą dotąd mogłem tylko — wierzyć. I to właśnie u tego, o którym zwątpiłem...

Doprawdy, Michot... *skręca i siada na dawnym miejscu, podpierając głowę obiema rękami; śmieje się krótko* to zbyt silne wino na moją głowę.

krótkie milczenie

KS. MICHOT

Ta chwiejność wiary, Josse, to niekoniecznie słabość. To może tylko zwykłe umizgi piekła z młodością. Sławetny Książę Ciemności umie skorzystać z braku doświadczenia, tej ostoi niezbędnej, i z porywczosci chaotycznej w młodym człowieku. Och, zacześć cienkim haczykiem logicznego dylematu — wyciągnąć zdobycz z jej żywiołu, aby osłabła, nie mając czym oddychać — a potem — jazda po gładziutkim stoku, aż na samo dno... po drugiej stronie. Co za rozkosz, niestępiona nigdy, dla biednego Księcia, którego wieczność wypełniona wyłącznie — *klamstwem!*

Rozpacz to zdrada, powiedział Robespierre — bez wątpienia, lecz czy tylko zdrada? To śmierć i powolny rozkład duszy w ciele żywym. Czymże są mizerne pokusy płciowe wobec *tej?*

JOSSE

Zdaje mi się, że na mnie, który tyle przez tę pokusę przecierpiałem, dziś poszczerbiła sobie ostrze. Wspomnienie człowieka, który wyszedł nieskażony z ogniowej próby, będzie mi tarczą nieprzeniknioną. Dlatego, że ten człowiek nie jest przecie ani bohaterem, ani świętym — nie, to rzeczywiście jeden z tysięcy, człowiek, jakich wiele, zupełnie

⁸⁵Mirabeau, Honoré Gabriel de (1749–1791) — hrabia, aktywny działacz polityczny w początkowym okresie rewolucji francuskiej, zwolennik monarchii konstytucyjnej i przeciwnik radykalnych przeobrażeń społecznych. Przekupywany przez dwór królewski, prowadził skrycie działalność kontrrewolucyjną. [przypis redakcyjny]

⁸⁶Pierre Brissot de Warville, właśc. Jacques Pierre Brissot de Warville (1754–1793) — przywódca żyrondistów w Konwencji, po dojściu do władzy jakobinów skazany na śmierć i zgilotynowany. [przypis redakcyjny]

⁸⁷Dumouriez, Charles François (1739–1823) — generał, dowódca armii francuskiej podczas wojny z Austrią i Prusami w latach 1792–1793. W kwietniu 1793 r., po nieudanej próbie przeprowadzenia kontrrewolucyjnego zamachu stanu, przeszedł na stronę Austriaków. [przypis redakcyjny]

normalny... Ma swoje śmieszności i słabostki, serce tchórzliwe do pokonania, niskie instynkty i pragnienia, przełamywane co dzień, wciąż powracające — dokładnie tak samo jak ja, jak każdy inny — a jednak, Michot — zwycięzca.

KS. MICHOT

po przerwie

Strzeż się — radość cię ponosi — tak łatwo przelecieć granicę rzeczywistości, zawisnąć w złudzie — by runąć jak kamień.

gwałtownie Strzeż się, Josse! Czuwaj i zamorduj w sobie marzenie, gdy tylko wychyli swój słodki, przeklęty łeb... Tyś nie dobił do dna duszy ludzkiej, Josse — tego dna nie ma! Dziś de La Meuge postąpił wspaniale — jutro może paść! Cóż stąd, że się nigdy dotąd nie pohańbił? Może się zhańbić jutro! Pamiętaj, Josse: Danton miał też swój jeden dzień chwały... Każdy człowiek jest na przemian wspaniały i ohydny, a między tymi biegunami życia — krótkie to chwile i rzadkie — ogrom, na pozór beznadziejna pustynia: dzień powszedni.

długie milczenie

JOSSE

nagle, naturalnie

Czy naprawdę sądzisz, że Maud może jeszcze — doróść do człowieczeństwa?

KS. MICHOT

Cóż ty pleciesz, Josse. Przecie ona jest człowiekiem, czymże ma być innym? — A że i wyzdrowieć może, rozwinąć się na normalną kobietę — tego jestem pewien. Trzeba jej tylko ręki ojca — mądrej, chłodnej, dominującej nad nią miłości — a potem męża i dzieci. Odwieczna, niezmiennie ta sama historia. *przerwa* Czy zresztą kochasz ją jeszcze?...

JOSSE

wzrusza niedbale ramionami

Czy ja wiem — na razie jestem przejęty ważniejszą rzeczą, ale sądzę, że tak — to znaczy, że mi jej obraz będzie i nadal psuł, przerywał, gmatwał chwile najcenniejszego myślenia — że mi będzie siły nadgryzał aż we śnie...

z satysfakcją Ale w każdym razie — zerwać z nią teraz *muszę*. I to mnie cieszy, bo bez przymusu — nie dałbym może rady.

KS. MICHOT

po prostu

Po co zrywać? Ożeń się z nią lepiej.

JOSSE

prostuje się z wolna, kładzie ręce na kolana i patrzy przez chwilę w milczeniu na przyjaciela, nie rozumiejąc

Robisz na mnie doświadczenia, Michot...

KS. MICHOT

Nie mam przecie tego zwyczaju. — Mnie się to wydaje najlepszym wyjściem.

JOSSE

Zli-tuj się — ją uwięzić, sobie zmarnować władze i siły do pracy — dziś, kiedy Republice potrzeba naszych egzystencji — gdy musi mieć je do rozporządzenia *wyłącznie!*

KS. MICHOT

Cóż to ma do rzeczy? Rewolucjonista nie przestaje być człowiekiem. — Uwięzić, mówisz — mój drogi, niewola jest w pewnej mierze potrzebna istocie tak niedoskonałej jak człowiek. Szczególnie kobieta tego charakteru co Maud rozpadnie się po prostu, jeśli nie znajdzie pana i twardego przymusu. Cierpieć będziecie, to się rozumie — małżeństwo jest źródłem cierpienia jak każdy inny stosunek ludzki. Ale czyż cierpienie nie jest naszym codziennym, nieodzownym pokarmem? A co do ciebie samego, Josse — ty już skłaniasz ku pysze. Że wolno ci było poświęcić swe istnienie sprawie olbrzymiej, więc już gotów jesteś uważać się za coś większego od przeciętnego mężczyzny; już sądzisz, że ci

Cierpienie, Małżeństwo

się należy dyspensacja⁸⁸ od praw natury. Nie dla ciebie marny chlewiek małżeństwa, co? JOSSE *opuszcza głowę, nie obrażony wcale, ledwo dotknięty słuszną zresztą uwagą, lecz zamysłony* I ty znasz dobrze niszczycielskie wpływy cielesnego pożądania. A małżeństwo tego właśnie dokuczliwego potwora unieszkodliwia. Jeśli zerwiesz z Maud — rozjątrzysz tylko tęsknotę ciała. Pragnienie tej jednej kobiety rozrośnie się w tobie do groteskowych rozmiarów. Jeśli ją natomiast pojmiesz za żonę — niezdrowy urok iluzji zgaśnie, pożądanie uspokoi się w braku przeszkód, upragniona kochanka stanie się codzienną towarzyszką, a miłość, straciwszy władzę nad tobą, zejdzie z powrotem na właściwe, drugorzędne miejsce w twym życiu. — Nie zmarnujesz swych sił; przeciwnie — oszczędzisz je w ten sposób.

długie milczenie

JOSSE

wstaje nagle

Po raz pierwszy, Michot, zdaje mi się, że nie masz racji. Czuję każdym nerwem, że należę do Rewolucji już nawet nie jak niewolnik, lecz jak martwy przyrząd, narzędzie bez woli własnej ani myśli, *niepodzielnie*. I to nie jako przyrząd bezcenny, niezastąpiony, jak na przykład Robespierre — lecz jako tani młot albo łopata, którą się rzuca obojętnie, gdy się stępi, bo można ją natychmiast zastąpić nową, równie dobrą, za bezcen — w pierwszym napotkanym sklepiku.

Odkąd to pojąłem, odkąd wiem, że są nas tuziny tysięcy o zupełnie jednakowej wartości — i że po to tylko żyjemy, by Rewolucja miała w nas tanie a mocne narzędzia — odtąd życie moje płonie radością. Potężną, stałą radością, w której się wszelki ból na popiół spala — i której śmierć nie zdoła nawet przyćmić.

KS. MICHOT

Wiem o tym, Josse — zdradza ją każdy twój ruch. Lecz powtarzam: zaszczyt tego powołania nie zwalnia cię z obowiązków człowieka wobec natury. Małżeństwo i płodność są jednym z nich.

JOSSE

Nie ożenię się nigdy, Michot. Nie wolno mi mieć własnych spraw ani stosunków; nie wolno mi wyróżniać jednostki; nie wolno mi być kochanym. Nasz władca nie znosi podziału. Natura, Michot? Drwię z niej.

KS. MICHOT

ostrzegawczo

Nie waż się tak mówić, Josse! Nie jesteś świętym.

JOSSE

Nie, jestem przeciętnym mężczyzną. Lecz przecie podobni do nas ludzie, zupełnie przeciętni, w waszym obozie też odmawiali naturze posłuszeństwa?! Przecie każdy podstawowy ślub mnicha jest obelgą, policzkiem w samo oblicze tej natury! A jednak za grzech tego nie uznano...

KS. MICHOT

Jedyna służba Boga tylko zezwała na ascezę.

JOSSE

Nasza służba pochłania tak samo całą treść życia. — Nam też asceza potrzebna; i my zatem mamy do niej prawo.

Nie wiem, czy wierzę w Boga — nie miałem czasu nad tym rozmyślać. Lecz sprawa człowieka wymaga równie surowej służby. Wymaga pracy, jakiej *człowiek* tylko podola, zwierzę już nie — w ubóstwie — posłuszeństwie — i czystości.

KS. MICHOT

cicho, przejęty lękiem

Być może, iż jesteś zdolny do ascezy — ale Josse, to uzdolnienie rzadkie, a pokusa bardzo powszednia — człowiek stworzony dla życia świeckiego popada w zbrodniczość

⁸⁸*dyspensacja* (daw.) — dyspensa. [przypis edytorski]

i w ciężkie zaburzenia nerwowe, jeśli sobie przywłaszczy bezprawnie ten straszny przywilej nielicznych — a tyś jeszcze tak niedojrzały, tak jeszcze zamącony...

JOSSE

Trudno. Mam pewność; muszę wedle niej postępować. Jeśli ta pewność, której nic ziemskiego naruszyć nie może, jest złudą — no, to odpokutuję swą pomyłkę — śmiercią wieczną.

KS. MICHOT

gwałtownie zaskoczony, podnosi głowę

Co... ty, Josse?!

JOSSE

Dziwisz się — nie, Michot, ja tylko słowa od ciebie zapożyczyłem. Nie wierzę w życie pośmiertne, a jednak wierzę w ostateczną sprawiedliwość. Bo przecie rozumie się, że dla takiego ogromu szczęścia, jakim jest nasze powołanie — trzeba zaryzykować coś więcej niż tych nędznych kilkadziesiąt lat. Więc jeśli przegram, to wiem, że przed skonem⁸⁹ — może w samej chwili śmierci — naraz przejrzę. Zobaczę życie swoje, swą wścieklą pracę, jej radość płomienną i siebie samego — jako jedno jadowite kłamstwo. Zrozumiem, że zamiast służyć człowiekowi — szkodziłem mu.

po przerwie Czy nie sądzisz, Michot, że ta jedna chwila tuż przed unicestwieniem może zrównoważyć twoje potępienie wieczne?

KS. MICHOT

aż drży

Josse, czy ty w to *wierzysz?* — Naprawdę *wierzysz??* JOSSE *odpowiada tylko spojrzeniem* Więc tyś *miął* siły zaryzykować — zbawienie duszy. *znowu przerwa* Widzisz, Josse: temu ja nie podołałem.

JOSSE

Tobie trudniej, daleko trudniej, Michot...

Nie zdajesz sobie sprawy z tej różnicy, bo ty — nawet ty — nie przeczuwasz boskiej potęgi szczęścia, jakim życie nasze jest przesycone. Otrzymujemy bez porównania więcej, niż pochłania zadanie — tak proste — które wolno nam spełniać. Czujemy, że nie umielibyśmy się już zadowolić nędzotą prywatnego życia, gdy tylko *to* szczęście przeniknie raz mały nasz mózg — wtedy załujemy jedynie, że nie możemy oddać nic większego ponad siebie całych. — Wierz mi, nie ma w tym wcale bohaterstwa.

Wielki Boże, *czemże*⁹⁰ jest wobec tego Maud i moja żądza? Nudna jednostajność tej jednej myśli, jednego obrazu, co mi dotąd mącą jasność umysłu — niecierpliwi mnie na razie; lecz gdy mnie tylko przypuszczą nareszcie do *pracy* — zapomnę o wszelkich Maud w przeciągu dwu dni.

Marat w ostatnich czasach nie spał w ogóle. Robespierre daruje sobie cztery godziny na dobę — i to nie co dzień, rozumie się. W Komunie pracuje się za dnia z sekcjami, pertraktuje się z Konwencją — nocą zasiada się do zebrań Komisji Naczelnej. *z wesołą zaczeźnością* Na razie. Ale niech no ja przybędę — ja im dopiero pokażę, ile tygodni zmieści się w jednym dniu — z jakobinami ich sprzęgnę, i nie sekcjom tylko będziemy odtąd służyć — lecz wszystkim departamentom Francji!

Wątpię, czy mi osiemnaście godzin na dobę wystarczy — pewno nie. Ale nie zmęcę się tak prędko, bo praca *żywotna* nie niszczy człowieka. Czy sądzisz natomiast, że moja tragedia miłosna długo w tej łaźni wytrzyma? *śmieje się* Po takim dniu zasnę, nim mnie czyhająca pokusa dopaść zdąży, a na wszelkie tęsknoty i cierpienia już zgoła czasu nie będzie. Nie uschnę z miłości w dusznej sali zebrań, czatując na jakieś słowo przeciwnika, o które mógłbym zahaczyć atak odpowiedzi... *ziewa* Ale chodźmy coś zjeść, Michot; jestem wściekle głodny.

W ciemności zupełnej wychodzą.

⁸⁹skón — śmierć, zgon. [przypis edytorski]

⁹⁰czemże (daw.) — czymże. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewska-dziewiecdziesiaty-trzeci/>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisława Przybyszewska, Dramaty, oprac. i wstęp Roman Taborski, posłowie Jarzy Krasowski, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1975.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Wolne Lektury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Marianna Czabator.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.